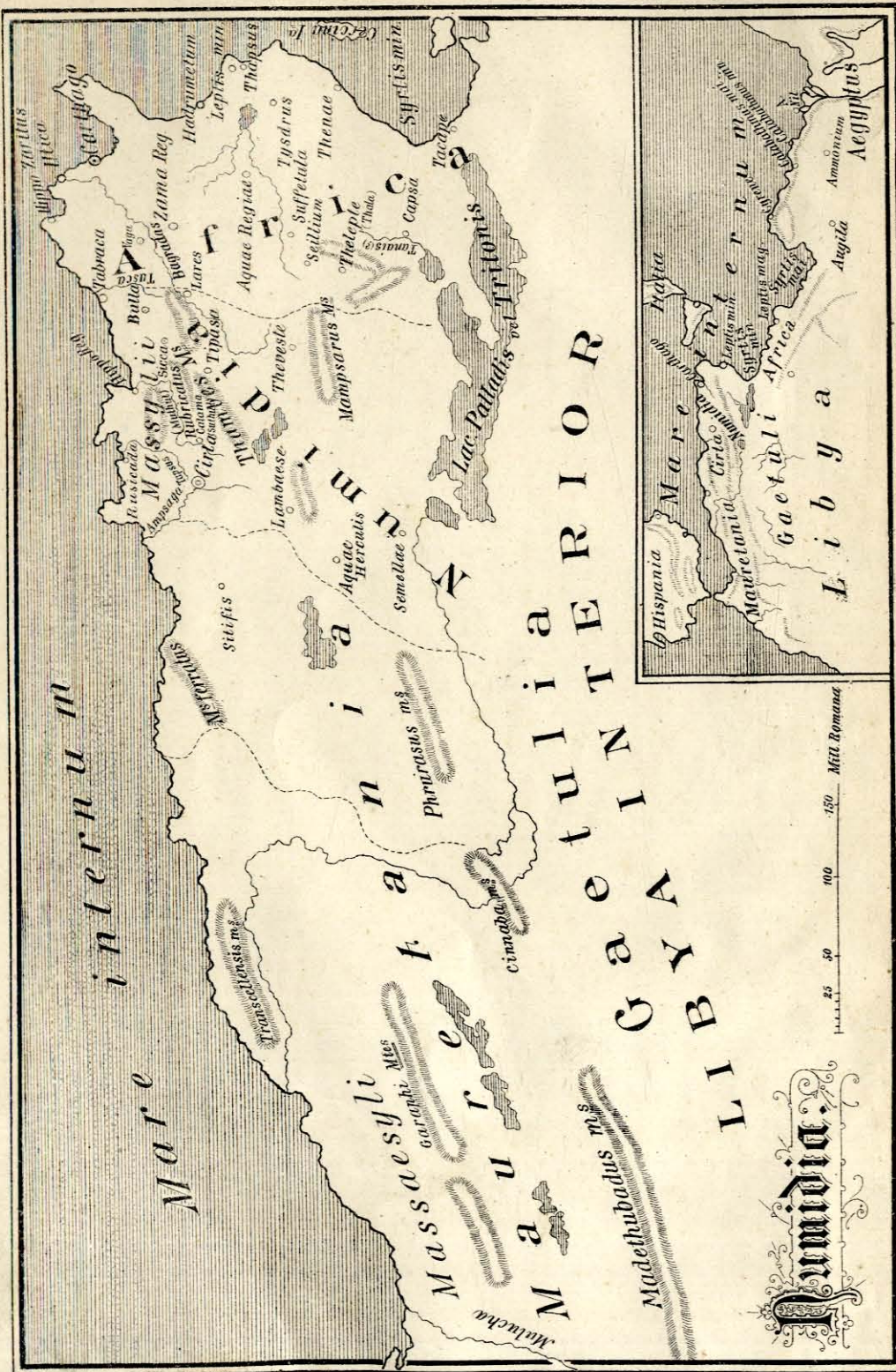




GAJUSA SALLUSTYUSA KRYSPI DZIEŁA WSZYSTKIE

NA JĘZYK POLSKI PRZEŁOŻYŁ,

UWAGAMI JAKOBSA ORAZ WŁASNEMI OBJAŚNIŁ I ŻYWOTEM
AUTORA ZAOPATRYŁ

FRANCISZEK HABURA,

profesor języków łacińskiego i polskiego w c. k. wyższem gimnazjum tarnowskiem,
członek korespondent Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

TOM II.

ZAWIERAJĄCY KSIĘGĘ O WOJNIE JUGURTYŃSKIEJ.
(Z MAPĄ NUMIDYI).

W TARNOWIE
W TŁOCZNI JÓZEFA STYRNY
1894.



PRZEDMOWA.

Życzliwe przyjęcie, jakiego doznał od czytającej publiczności tom I. mego przekładu Sallustyusa, zawierający Żywot autora i Księgę o Spisku Katyliny, zachęciło mnie do przekładu *Wojny Jugurtyńskiej*, którą to pracę wysyłam niniejszem w świat, jako tom II. przekładu dzieł Sallustyusa. Ale właśnie ta przychylna recenzja tomu I., umieszczona w Bibliotece Warszawskiej (sierpień r. 1878.), w poznańskiej Warcie i w lwowskim Ruchu Literackim, okazująca pióro znawców, nałożyła na mnie obowiązek dolożenia pracy, aby tom II. nie był gorszy od tomu I., ale jeszcze lepszy. To też korzystałem z uwag zacnych recenzentów i starałem się uniknąć wytkniętych mi niedostatków, a pomny przestrogi starożytnego pisarza: „*nonum prematur in annum*“, pracowałem nad tym tomem lat kilka, przerabiałem przekład kilka razy, żeby dać przekład filologiczny t. z. oddający wiernie i ściśle myśl autora a zarazem nie naruszający prawideł stylistyki polskiej. Czy i o ile się mi to udało, raczy uznać sprawiedliwa krytyka, która wie, jakie trudności ma do pokonania tłumacz, do którego się nieraz bardzo trafnie dadzą zastosować owe słowa Horacego: „*Incidit in Scyllam, qui volt vitare Charybdim*“.

Przy pracy nad tym przekładem nie miałem pod ręką przekładu X. Dawida Pilchowskiego, którego niestety mimo usilnych starań znikąd dostać nie mogłem, ale za to posługiwałem się niemieckimi przekładami E. Holzera (Stuttgart 1868)

i Dra M. Oberbreyera (Leipzig bez r. d.), z którymi atoli nie wszędzie jestem w zgodzie. Co do tekstu, to trzymałem się dziewiątego wydania Rudolfa Jakobsa, poprawionego przez Hansa Wirza (Berlin 1886) z małymi wyjątkami, gdzie tekst ten nie zdawał mi się wiernym. W krytyce tekstu był moim przewodnikiem sumienny Fryderyk Kritz (C. Sallusti Crispi Opera quae supersunt — Vol. II. Lipsiae MDCCCXXXIV), który we wątpliwych miejscach podaje lekcyje najlepszych kodeksów. Z jego też uwag uczonych dotyczących znaczenia wyrazów i zdań całych korzystałem bardzo dużo. W tej mierze pomocny mi był i Dr. Ernst Wilhelm Fabri (C. Sallusti Opera — Nürnberg 1845).

W przekładzie wyrazów i zwrotów wojskowych trzymałem się znakomitego w tej mierze znawcy, naszego wielkiego hetmana, Jana Zamojskiego, którego rozprawę p. t. „*Rada sprawy wojennej*“ wydaną z rękopisu znajdującego się w bibliotece Rzewuskich w tomie 2. Zbioru Pamiętników do dziejów polskich przez Włodz. Stan. hr. de Broel-Platera w Warszawie r. 1858. przestudyowałem i należycie wyzyskałem. Pracę tę odbywałem wreszcie przy ciągłej pomocy Słownika Lindego i Słownika Synonimów polskich X. Adama biskupa Krasińskiego, szukając wyrazów i zwrotów rdzennie polskich lub rozważając znaczenie wyrazów. I udało mi się złowić niejednen wyraz nader stosowny, którego naturalnie w lichym Słowniku łacińsko-polskim Z. Węclewskiego (a lepszego nie ma) nie znajdzie n. p. „*ordynkiem warownym*“ (agmine munito), „*dzikie pola*“ (vasta inculta), „*orędzie*“ (mowa posłów: oratio, mandata). Mimo to przykład niejednego wyrazu n. p. „*nobilitas*“, „*plebs*“, które ja oddaję po długim namyśle i rozwadze przez „*szlachta*“, „*lud*“ zamiast trafniejszego może „*arystokracja*“, „*plebejstwo*“ *sub iudice erit*. W ogóle unikałem wprowadzania nowych lub rzadko używanych wyrazów, dla tego też i „*legio*“ tłómaczyłem „*legion*“ a nie „*legia*“, jak w tomie I.

Co do pisowni, to trzymałem się prawideł podanych przez Akademię Umiejętności, której powadze każdy pisarz polski swoje osobiste zapatrywania i zasady poświęcić powinien, aby na tem polu raz zapanowała jedność. Pisownia tedy w tomie II. różną jest od pisowni w tomie I.

Chcąc wiernie oddać nietylko wyrazy i zdania, ale nawet ton mowy autora, użyłem tu i owdzie wyrazów przestarzałych, znajdujących się w mowie naszych pisarzy złotego wieku, które nie powinnyby zaginać w naszej mowie. Te wyrazy są: *prze* = na (r. 31.) *drugdy* = drugi raz, to znowu (r. 27. 42.) *wierę* = zapewne, zaiste (r. 90), *luda* = ludu (r. 80) *warchoł* = zawierucha, niepokój (r. 37. 77.). Naturalnie, że te wyrazy nietylko wskazują na archaizmy Sallustyusa, który naśladował Syzennę i starego Katona *), ale i myśl autora lepiej oddają. (Patrz n. p. „*warchoł*“ w Słowniku Krasińskiego w znaczeniu „*seditio*“).

Co się tyczy samego dzieła Sallustyusa, którego tu przekład podaję, to odsyłam czytelnika do tego, co o niem w tomie I. powiedziałem. Tu dodaję tylko kilka uwag tam opuszczonych. Dzieło to ma ten sam układ, co i Księga o spisku Katyliny (wstęp, epizody polityczne, mowy), ten sam styl, tak dalece że nieraz zwroty z tamtego dzieła tu powtarza, ale mimo to widać tu lepszą proporcję między pojedynczymi częściami i gładzszy język. Nadto wyzyskał tu autor wszystkie źródła, jak Pamiętniki Sulli, Skaurusa i Rutyliusa, historję Syzenny **), dzieła punickie Hiempsala II. ***) W opisach miejsc, w szczegółach etnograficznych i chronologicznych nie jest dokładny, jak to wykazał angielski uczony W. G. Pelham, ale za to jego charakterystyki osób jak Jugurty, Skaurusa, Metellusa, Sulli i Maryusa są znakomite. Nie mniej

*) Dr. Gustav Brunnert: „De Sallustio imitatore Catonis, Sisennae et aliorum historicorum Romanorum Jenae 1873.

**) Patrz roz. 95. uw. 149. 150.

***) Patrz roz. 17, uw. 15.

znakomite są mowy, jak mowa Adherbala, Memmiosa i Maryusa, które nam odsłaniają wnętrze ówczesnego społeczeństwa i lepiej nam dają poznać ducha owych czasów niż najlepsze monografie nowoczesnych uczonych. Uznania godną jest też owa przedmiotowość i sprawiedliwość, której wyraźne dowody widzimy w charakterystyce Grakchów, Metellusa i Maryusa. Sprzyja on widocznie stronnictwu ludowemu (partes), a jest niechętny stronnictwu arystokratycznemu (factio), ale mimo to nie zamilcza żadnej dodatniej strony w charakterze mężów należących do stronnictwa arystokratycznego, jak Metellusa i Sulli, a z drugiej strony nie pomija ujemnych stron mężów należących do stronnictwa ludowego, skoro n. p. o Grakchach powiedział: „*Et sane Gracchis cupidine victoriae haud satis moderatus animus fuit*,“ *) a o ludzie zapalonym namiętnością w ściganiu zdrady arystokratów wydał sąd taki: „*Ut saepe nobilitatem, sic ea tempestate plebem ex secundis rebus insolentia ceperat*.“ **) Co jeszcze podnieść należy w tem dziele, to ów spokój, z jakim wydaje sądy lub kreśli wypadki, obok żywości w kreśleniu obrazów bitew (patrz w Wykazie s. r. *proelium*). Zaletę tego dzieła i to niepoślednią stanowi też głęboka znajomość psychologii autora, którą widzimy w kreśleniu charakterów i sytuacji, tak że może ona być przedmiotem zajmującego studyum. Za przykład niech tu posłuży charakterystyka Jugurty i Skaurusa, przyjęcie rogiacyi Mamiliusa (roz. 40.), spisek Bomilkara i Nabdalsy, (roz. 70.—72.) walka wewnętrzna Bokchusa (r. 113.). Autor zdaje się czytać w duszy ludzkiej i zna wszystkie prawa jej życia. Temi psychologicznemi uwagami ożywia postacie działające, stwarza zajmujące dramatyczne sytuacje, tak że widzimy nie same fakta, ale ich stawianie się, widzimy nie same pragmatyczne, ale dramatyczne obrazy, godne pędzla najlepszego malarza.

*) Roz. 42. **) Roz. 40.

Nader ważną stroną, stanowiącą wartość dzieła literackiego, jest jego strona etyczna. Pod tym względem wydaje sławny poeta włoski Aleksander Manzoni następujący sąd o pisarzach starożytnych greckich i rzymskich, których dzieła stanowią podstawę dzisiejszego publicznego wychowania: „*Falszywe idee cnoty i występku, fałszywe i przesadne, nieokreślone a sprzeczne ze sobą pojęcia dobrego i złego, fałszywe wskazówki — oto, co się znajduje w pogańskich pisarzach*.“ Zdanie to powtarza słynny pisarz francuski, żarliwy obrońca katolicyzmu, ks. J. Gaume, w swoich „Listach o pogaństwie w wychowaniu“, *) który przechodzi po kolei wszystkich autorów klasycznych, czytywanych po gimnazyach i wykazuje miejsca obrażające moralność chrześcijańską. O Sallustyusie miał on niekorzystne przekonanie, przejęte od wydawcy pism tego autora, profesora Hachette. To też z jego „Księgi o Spisku Katyliny“ przywodzi mnóstwo, ustępów obrażających zasady moralności chrześcijańskiej, ale z jego „Księgi o Wojnie Jugurtyńskiej“ nie przywiódł ani jednego. I przywieść nie mógł. Bo dzieło to jest obok Tacyta „Żywota Agrykoli“ pod względem etycznym tak doskonałe, że nigdzie nie narusza świętych zasad etyki chrześcijańskiej, owszem staje takowej na świadectwo, niby probierz filozoficzny wykazujący, że etyka religii objawionej opiera się na prawach natury ludzkiej, ile że tę stworzyła ręka tego samego Boga, który i religię rodowi ludzkiemu objawił. To też jeżeli pisarze, trzymający się zasady Juwenalisa: „*Magna debetur puero reverentia*“, wydają „*ad usum Delphini*“ dla młodzieży dzieła autorów klasycznych, a mimo to muszą pozostawić niejedno, co się nie zupełnie zgadza z etyką chrześcijańską: to we wydaniu „Wojny Jugurtyńskiej“ nie mają tego kłopotu. Tu nic opuszczać nie trzeba, bo tu nie masz nic, coby prawy katolik mógł potępić.

*) Na język niemiecki przełożył je Karol Bor. Reiching — Regensburg 1854.

Wszystko tu zdrowe i moralne. Jakiż piękny i zdrowy pogląd na życie ludzkie w samym Wstępie, jak wspaniałe zasady dotyczące przyjaźni: „*Non exercitus neque thesauri praesidia regni sunt, verum amici, quos neque armis cogere neque auro parare queas: officio et fide pariuntur.*“ *) Jakże tu pochwaloną jest miłość braterska a potępioną nienawiść między braćmi; jak jaskrawymi kolorami potępienia przedstawiona niewdzięczność; jak schłostana chytrość i obluda; jak skarcony brak szacunku dla niewiast nawet u wielkich ludzi (roz. 95); jak wysławiona zgoda, a potępiona niezgoda; w jak pięknym świetle przedstawione tu miłosierdzie i ludzkość, a złagodzone okrucieństwo; jak schłostana pycha, jak wzgardzone przekupstwo; jak pod pręgierz wystawiona zdrada państwa, a jak uwielbiona miłość ojczyzny; jaka tu cześć dla pracy, poświęcenia i zasługi, a jaka chłosta lenistwa, prywaty i kręactwa! A czyż to wreszcie nie jest szlachetna zasada, której się każdy chrześcijanin uczy w swoim katechizmie: „*Sed bono vinci satius est quam malo more iniuriarum vincere.*“ **) Jakże ta zasada podobną jest do owych zasad, które nasz wzniosły wieszcz wypowiedział w „Psalmie Miłości“ co do użycia środków wiodących do celu, a które streścił w tych słowach Psalmu Żalu:

„Zmartwychwstaje się z pod gromu
„Nie zmartwychwstaje z pod sromu!“

Pracę tę poświęcam Temu, co jak cedr libański, ocalony przez burze, pełen siły sterczy wśród naszego pokolenia, jedyny prawie z tego zastępu naszych olbrzymów ducha, który dziś jest niby owym „*łańcuchem, którym Pan powiązał ojce z syny,*“ Temu, którego idee filozoficzne przyodział w cudo-

*) Roz. 10.

**) Roz. 42

wne szaty poezji druh jego, Zygmunt Krasiński, na chwałę i ukrzepienie naszego nieszczęśliwego narodu, do którego się tedy, jak świadczą czyny jego żywota, stosują te słowa twórcy Nieboskiej Komedy: „*Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, nie-słyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: On jest tutaj!*“ Mąż ten uczynił już tyle dla narodu, że zasłużył na pomnik „*regali situ pyramidum altius*“. Niechże mi tedy wolno będzie, jako synowi tego narodu, wpleść do wieńca zasług, złożonego na Jego skroni przez prawników polskich na zjeździe w Poznaniu w czasie półwiekowego jubileuszu Jego działalności na polu obywatelskich posług i piśmiennictwa, ten drobny listek czci i uwielbienia. Mały to dar, ale wielcy nie gardzą darami maluczkich, ofiarowanymi pocziwem sercem!

W Tarnowie, d. 10. września 1893.

Tłómacz.

KSIEGA
O WOJNIE JUGURTYŃSKIEJ.



I.

Niesłusznie żali się człowiek na swoją naturę, jakoby była niedoleżna i krótkowieka i jakoby dlatego więcej była zależna od ślepego przypadku niż od dzielności duchowej. Albowiem jeżeli się dobrze zastanowimy, to zobaczymy, że przeciwnie nie masz nic w świecie ani większego ani doskonalszego i że naturze ludzkiej raczej na czynności ludzi niż na sile albo na czasie zbywa. Ale kierownikiem i władcą życia śmiertelników jest duch. I jeżeli ten do sławy kroczy drogą cnoty, to ma w sobie dosyć siły i mocy oraz wspaniałości i pomocnej ręki losu nie potrzebuje; bo ten prawości, czynności i innych zalet ani dać ani wydrzeć nikomu nie może. Jeżeli zaś duch opanowany złemi żądzami popadł w gnuśną nieczynność i stał się niewolnikiem rozkoszy cielesnych już po krótkiem holdowaniu zgubnej chuci: wtedy, skoro się przez gnuśność siły, czas, zdolności ducha zmarnowały, wywodzi się skargi na nieudolność natury; każdy dołą swą, której sam winien, na brzemień żywota zwała. Zaiste! gdyby ludzie z taką samą troskliwością starali się o rzeczy dobre, z jaką usilnością uganiali się za rzeczami dla nich nieprzystojnymi i niepożytecznymi a nieraz nawet niebezpiecznymi i zgubnymi, toby wcale nie byli igraszką swych losów, ale raczej ich panami i wzniesliby się do takiej wielkości, iż ze śmiertelnych staliby się sławą nieśmiertelnymi.

II.

Albowiem jak człowiek składa się z ciała i duszy: tak wszystkie nasze sprawy, wszystkie nasze usiłowania podlegają jedne przyrodzonym prawom ciała, drugie przyrodzonym prawom ducha. A więc uroda, wielkie bogactwa, do tego

siła fizyczna i wszystkie rzeczy tego rodzaju nikną w krótkim czasie: ale piękne czyny ducha są tak, jak duch sam, nieśmiertelne. Wreszcie dobra ciała i fortuny jak mają początek, tak mają i koniec; wszystko, co powstało, to i ginie, co wzrosło, to i niszczy: duch nie zna zepsucia, wieczny, sternik ludzkiej istoty, sprawuje wszystko i ma wszystko w swej mocy, a sam nie jest w mocy niczyjej. Tem bardziej zatem dziwić się trzeba opaczności tych, którzy oddani cielesnym rozkoszom w zbytku i gnuśności żywot pędzą, a umysł, tę lepszą i szlachetniejszą część ludzkiej istoty, pozostawiają bez ukształcenia i w beczynności marnieć mu pozwalają, zwłaszcza gdy duch ma tyle sposobów, którymi się może dobić najwyższej wspaniałości.

III.

Atoli spośród tych sposobów urzędy cywilne i wojskowe, wreszcie wszelkie zajmowanie się polityką, w dzisiejszych czasach wydają się najmniej pożytecznymi, bo z jednej strony człek zasłużony nie otrzymuje dostojęństwa, a z drugiej strony ci, którzy się go krzywymi drogami dobili, nie są bynajmniej bezpieczni, ani im takowe czci nie przyniżają. Bo przemocą panować nad ojczyzną lub nad poddanymi, choćby się i miało k'temu siłę i choćby się niejedno złe naprawiło, jest mimo to rzeczą nie bardzo bezpieczną, zwłaszcza gdy wszystkie zmiany polityczne są przesłankami rzezi, wygnań i innych postępów nieprzyjacielskich: a napróżno się silić i trudem niczego się nie dorabiać jego nienawiści jest największym nierozumem: chyba, że kogoś nieszlachetna i zgubna opanowała żądza, żeby oligarchom poświęcić swoją własną godność i niezależność.

IV.

Ale z pośród innych umysłowych zajęć szczególnie pożyteczne jest dziejopisarstwo. A ponieważ o jego wartości wielu już mówiło, więc uważam, że o tem mówić nie mam potrzeby, a zarazem i z tego powodu, żeby ktoś nie myślał, że ja z próżności wychwalam swoje zajęcie.

Znajdą się zapewne tacy, co, ponieważ sobie postanowiłem wieść żywot zdala od spraw politycznych, tak ważną i tak pożyteczną pracę moją nazwać próżniactwem; przynajmniej powiedzą to z pewnością ci, co największą czynność upatrują w tem, żeby się klaniać pospólstwu i ucztami zjednywać sobie wziętość. Jeżeli sobie tylko ci ludzie stawiają przed oczy one czasy, w których ja dostąpiłem urzędów i rozważą, jacy to ludzie tych urzędów osiągnąć nie mogli a jakiego to gatunku ludzie weszli potem do senatu: to z pewnością powiedzą, że ze słusznych powodów a nie z lenistwa zmieniłem swoje postanowienie i że z mego „próżniactwa“ więcej dla Rzeczypospolitej wyniknie korzyści niż z pracy i zabiegów drugih. Bo nieraz słyszałem, że Kwintus Maxymus, Publius Scypion i inni wielcy mężowie naszego narodu zwykli byli tak mawiać: *że gdy spoglądają na wizerunki przodków, to serce się w nich rwie i zapala do wielkich czynów*. Rozumie się, że nie ów wosk ani nie owa figura ma tak wielką w sobie siłę, ale że na wspomnienie ich czynów zapala się ten płomień w sercu szlachetnych ludzi i nie gaśnie tak długo, aż własnymi bohaterskimi czyny wyrównają ich chwale i sławie. A przeciwnie czyż się znajdzie przy dzisiejszych obyczajach choćby jeden taki, któryby nie bogactwami i przepychem lecz prawością i czynami ze swoimi przodkami szedł w zawody?! Nawet nowi szlachcice, którzy przedtem zasługą zwykli byli starą szlachtę wyprzedzać, intrygami i rozbojami raczej niż szlachetnymi sposobami dobijają się urzędów wojskowych i cywilnych: tak jak gdybyto pretura i konsulat i inne wszystkie takie dostojęństwa same przez się były świetne i wspaniałe, a nie raczej tyle znaczyły, ile osobista zasługa tych, którzy je piastują. Ale ja się rozgadałem i zapuściłem za głęboko w tę sprawę, uniesiony odrazą i wstrętem ku obyczajom naszego społeczeństwa. Teraz wracam do swego przedmiotu.

V.

Zabieram się do opisanja wojny, którą Rzym prowadził z królem numidyjskim¹⁾ Jugurtą, a to najprzód dlatego, że

¹⁾ *Numidia* dzisiejszy Algier, kraj oblany z północy morzem Śródziemnem, z południa graniczący z Getulią i Libią, od wschodu

wojna ta była wielką i okropną i że raz w niej jedna, drugi raz druga zwyciężała strona, a powtórę dlatego, że wtedy po raz pierwszy wystąpiono przeciw pysznym rządóm szlachty. Walka, co się stąd wywiązała, sprawiła przewrót wszystkich stosunków w świecie i do tego stopnia szalu doszła, że zapa-som obywatelskim uczyniła koniec dopiero wojna, co całą Italię zamieniła w pustynię.²⁾ Lecz zanim zaczę opowiada-nie takiej rzeczy, cofnę się w kreśleniu wypadków nieco wstecz, aby przez to obraz całości w oczach czytelnika wy-stąpił w jaśniejszym świetle i w wyraźniejszych kształtach.

Od czasu wystąpienia Rzymu jako wielkie mocarstwo na widownię świata, nie zadał nikt potędze Italii tak dotkli-wych ciosów, jak wódz kartagiński Hannibal w drugiej woj-nie punickiej. W czasie tej wojny zawarł Publius Scypion, który później dla swego męstwa miał przydomek „Afrykański“, przymierze z królem numidyjskim Masynissą³⁾. Ten dokazał wielu i to głośnych czynów wojennych. Po zwyciężeniu Kar-tagińczyków i po wzięciu do niewoli Syfaksa, który w Afryce wielkie, rozległe i potężne posiadał państwo,⁴⁾ nadali Rzy-

z obszarem kartagińskim a później z prowincją rzymską Afryką, od zachodu z Mauretanią (dziś Fez i Marokko). Rzeka *Tusca* tworzyła granicę wschodnią, rz. *Mulucha* a później rz. *Ampsaga* granicę za-chodnią. Kraj ten przetrzymany pasmem gór *Thambes* (odnoga Atlasu) był bardzo żyzny, obfitował w role i pastwiska, w kopalnie kruszców i w lasy.

²⁾ Ma tu na myśli wszystkie wojny domowe poczynawszy od re-form Grakchów (r. 134.), którzy pierwsi przeciw niesprawiedliwym rządóm szlacheckim wystąpili, aż do swej śmierci w r. 35. Najstra-szniejszą z tych wojen była wojna między Maryusem a Sullą.

³⁾ Syn Gali, króla Massylijczyków. Oto jego rodowód (według T. Mommsena Röm. Gesch. II. 132):

Masinissa († 148)					
Micipsa († 118)		Gulussa		Mastanabal	
Adherbal	—	Hiempsal	Massiva	Gauda	—
(† 112)		(† 117)	(† 111)	(† 85?)	Jugurtha
					(† 104)
				Hiarbas, Hiempsal II.	Oxyntas
				Juba I.	(Córka za
				Juba II.	Bokchusem).

⁴⁾ Numidyę zamieszkiwali Massylijczycy we właściwej Numidyi, na wschód od rzeki Ampsagi i Massesylijczycy na zachód od Ampsagi w krainie, która później do Mauretanii przyłączoną została, aż po rzekę

mianie w nagrodę tych czynów królowi w darze wszystkie miasta i wsi, które tylko zdobyli. To też Masynissa pozostał dla nas i nadal dobrym i rzetelnym sprzymierzeńcem. Pa-nował on do samej śmierci. Po nim wziął panowanie syn jego Micypsa sam, bo bracia, Mastanabal i Gulussa, pomarli w skutek choroby. Ten miał dwóch własnych synów: Adher-bala i Hiempsala, a syna brata swego Mastanabala, Jugurty, który ostatniem rozporządzeniem Masynissy, jako dziecko nieprawego łoża, był usunięty od dziedzictwa tronu, chował na równi z własnymi synami na swoim dworze.

VI.

Ten wyrósł na silnego, urodziwego, a szczególnie niepo-spolitych zdolności umysłowych młodzieńca. Już w pierwszej młodości nie oddał się zbytkowi ani gnuśności na skarleńie, lecz obyczajem tego narodu ćwiczył się w jeździe konnej, w rzucaniu pociskiem, w bieganiu w zawody ze swymi ró-wieśnikami; a chociaż wszystkich przewyższał chwałą, to jednak wszyscy go lubili; do tego najwięcej czasu przepędzał na polowaniu, pierwszy albo przynajmniej w rzędzie pier-wszych ubijał lwa oraz innego zwierza; był nadzwyczaj czynny, a jak najmniej sam o sobie mówił. Z tego się Mi-cypsa początkowo cieszył, rozumiejąc, że dzielność Jugurty przyniesie państwu jego chwałę. Ale skoro zmiarkował, że młody człowiek rośnie w znaczeniu, gdy tymczasem on jest na schyłku życia a dzieci jego małe, począł się tem bardzo niepokoić i rozmaite myśli przychodziły mu do głowy. Trwo-żyła go natura ludzka chciwa panowania i pragnąca gorącz-kowo prędkiego urzeczywistnienia żądzy serca, nadto dosko-nała sposobność, jaką wiek jego i dzieci nastroczał Jugurcie, która to sposobność nawet ludzi nie patrzących wysoko⁵⁾ nadzieją zdobyczy szczęścia na złe pokusza drogi, a do tego namiętne przywiązanie Numidyjczyków do Jugurty; bał się,

Muluchę Otóż Masynissa był królem Massylijczyków, a Syfaks Mas-sesylijczyków. Syfaks walczył w drugiej wojnie punickiej po stronie Kartagińczyków przeciw Rzymianom. Po jego pokonaniu (r. 203.) otrzymał jego państwo Masynissa, który teraz był królem obu Numidyi.

⁵⁾ Ze Jugurta patrzył wysoko, poznamy później.

aby z tego przywiązania nie wynikł jaki rokosz lub wojna, gdyby takiego męża podstępem sprzątnął z tego świata.

VII.

W tem kłopotliwym położeniu, widząc, że ani przemocą ani zasadzką nie można zgubić człowieka mającego taki mir u swego ludu, postanowił, ponieważ Jugurta był skory do oręża i pożądlivy sławy wojennej, wystawić go na niebezpieczeństwa i w ten sposób próbować szczęścia. Kiedy więc Micypsa we wojnie numantyńskiej⁶⁾ posyłał Rzymianom posiłki w konnicy i w piechocie, oddał mu dowództwo nad Numidyjczykami, których do Hiszpanii wyprawiał, spodziewając się, że albo popisując się swoim męstwem, albo z rąk srogich nieprzyjaciół łatwo śmierć znajdzie. Ale stało się całkiem inaczej, niż sobie rachował. Albowiem Jugurta, jako człek z natury rzutki i bystry, wnet wymiarkował charakter ówczesnego naczelnego wodza rzymskiego, Publiusa Scypiona, i sposób wojowania nieprzyjaciół. Więc z trudu szedł w trud, nie lenił się w służbie, a nadto wypełniał jak najkarniej rozkazy i szukał nieraz niebezpieczeństw, przez co w krótkim czasie tak wielką sobie zyskał sławę, iż nasi go niezmiernie polubili, a dla Numantynów największym był postrachem. I rzeczywiście, co z rzeczy trudnych jest najtrudniejsza, łączył w sobie dwa przymioty: był dzielny w boju i dobry w radzie, z których to przymiotów drugi ze zbytnej ostrożności przeradza się zazwyczaj w bojaźliwość, pierwszy z odwagi w ślepe szaleństwo. Stąd poszło, że naczelnny wódz wszystkie prawie trudne przedsięwzięcia zdawał na Jugurtę, wziął go do swego boku, i z każdym dniem coraz bardziej go lubił, bo był to człowiek, który niczego ani nie radził ani nie podejmował na darmo. A do tego miał on szczodre serce i sprytny umysł, któremi to zaletami zjednał sobie poufałą przyjaźń wielu z Rzymian.

⁶⁾ Kilka plemion celtyberyjskich pod wodzą Wiryata zbuntowało się przeciw Rzymianom. Punktem środkowym wojny było miasto Numancia nad rz. Duero. Po 15 miesięcznym oblężeniu Scypion młodszy zdobył i zburzył to miasto r. 133. przed Chr.

VIII.

W tym czasie było w wojsku naszym dużo ludzi z nowej i ze starej szlachty, u których bogactwa więcej znaczyły niż prawość i uczciwość: w Rzymie wpływowi liczbą stronników, między sprzymierzeńcami, możni panowie, głośni raczej niż zacni; ci to podzegli Jugurtę, który patrzył wysoko, obietnicami, że, jak król Micypsa umrze, on sam odierży panowanie nad Numidją; kazdili mu, że on jest uosobieniem dzielności, a w Rzymie wszystko jest sprzedajne. A kiedy po zburzeniu Numancyi Publius Scypion postanowił rozpuścić wojska posiłkowe i sam do domu powrócić, nie poskąpił Jugurcie darów i obsypał go pochwałami wobec całej armii. Poczem go zawezwał do siebie do namiotu wodza i dał mu potajemnie przestrogę, aby raczej z państwem rzymskiem niż z pojedynczymi obywatelami rzymskimi, związki przyjaźni utrzymywał i żeby się nie puszczał na drogę przekupstwa, przedstawiając mu: *że jest rzeczą niebezpieczną kupować od kilku to, co jest własnością ogółu, że jeżeli i dalej pójdzie prostą drogą, po której teraz kroczy, to i sława i tron królewski same do niego przyjdą, a jeżeli za pośpiesznie będzie zdążał do celu, to mu własne jego pieniądze zgotują upadek.*

IX.

Po tem upomnieniu odprawił go, wręczając mu list do Micypsy. Osnowa tego listu była następująca: „*Twój Jugurta dzielnie się spisał we wojnie numantyńskiej, co Ci zapewne, jak wiem, wielką sprawia radość. Mnie osobiście jest on dla swoich zasług miłym i drogim; aby takim samym był dla senatu i narodu rzymskiego, o to starać się będę z największą usilnością. Tymczasem Ci, jak mi przyjaźń nakazuje, gratuluje. Oto masz w nim męża godnego Ciebie i dziada swego Masynissy.*“ O tem wszystkim król słyszał był już z pogłoski. Więc skoro się z listu naczelnego wodza przekonał, że to jest istotną prawdą, po części zasługi, a po części mir jego tak silne na nim zrobiły wrażenie, że zmienił dlań swoje usposobienie i starał się dobrodziejstwami zobowiązać sobie Jugurtę. Więc natychmiast go przybrał za swego syna i testamentem uczynił go na równi ze swymi synami spadkobiercą. W kilka lat potem,

chorobą i wiekiem znękany, kiedy miarkował, że się zbliża koniec jego życia, miał w obecności przyjaciół i krewnych, tudzież swoich synów Adherbala i Hiempsala w te słowa przemówić do Jugurty.

X

Jugurto! Kiedyś był małym chłopięciem, wziąłem cię, po stracie ojca sierotę opuszczoną i biedną, jako królewnica do swego domu, w tej nadziei, że za dobrodziejstwa moje będziesz mnie miłował tak, jakbym był twoim rodzicem. I nie zawiodłem się w tem. Bo oto, że pominię inne wielkie i piękne twoje czyny, świeżo, powracając z Numancyi, odkryłeś mnie i królestwo moje chwalać przez swoją sławę, a przez swoje zasługi wzmocniłeś naszą przyjaźń z Rzymianami; w Hiszpanii nowym blaskiem zajaśniało imię naszego rodu⁷⁾, a wreszcie, co najtrudniejszą na świecie jest rzeczą, sławą zazdrość pokonałeś. Teraz, skoro prawo natury czyni kres życiu memu, na tę prawicę, na wiarę, którąś, jako księżę winien królestwu, upominam cię i zaklinam, abys tych tu, którzy ci rodem są pokrewni, a dobrodziejstwem mojem braćmi, miłował, i abys się nie wiązał z obcymi, ale raczej trzymał z tymi, którzy krwią z tobą są związani. Nie wojska ni skarby są podporą tronu, ale przyjaciele, których ani orężem zniewolić ani za złoto kupić nie można: uczynnością i wiarą się ich nabywa. A któż komu większym przyjacielem, jak nie brat bratu? albo w kimże obcym znajdziesz wiarę, jeżeli dla swoich będziesz nieprzyjacielem?! Otoż ja oddaję wam państwo silne, jeżeli będziecie dobrymi, słabe, jeżeli będziecie złymi. Albowiem zgodą małe państwa rosną, niezgodą i największe się rozpadają. Zresztą tobie, Jugurto, który jesteś starszy i mądrzejszy, przystoi więcej niż moim własnym synom baczyć, żeby się co na opak nie stało. Albowiem w każdym sporze ten, który jest mocniejszy, nawet jeżeli jest stroną pokrzywdzoną, dlatego że więcej może, wydaje się być stroną krzywdzącą. Wy zaś, Adherbale i Hiempsale, okazujcie cześć i szacunek temu nielada mężowi, idźcie w ślady jego zasług i starajcie się usilnie o to,

⁷⁾ W drugiej wojnie punickiej bił się dzielnie Masynissa po stronie Hasdrubala przeciw Rzymianom. Przed swoim przymierzem ze Scypionem uchodził według Liwiusa (XXVIII. 35.) za jądro całej konnicy nieprzyjacielskiej.

żeby świat o mnie nie powiedział, że lepsze dzieci przybrał niż zrodził.“

XI.

Chociaż Jugurta wiedział, że król nieszczerze mówił, i choć sam całkiem co innego miał w sercu i w głowie, to jednak stosownie do okoliczności odpowiedział na to uprzejmie. W kilka dni potem umiera Micypsa. Obyczajem królewskim wspaniały wyprawiono mu pogrzeb, a potem zjechali się królikowie, aby się o wszystkie sprawy stanowczo umówić. Ale Hiempsal, najmłodszy z nich, z natury butny i już przedtem pogardzający Jugurtą dla jego niskiego pochodzenia, bo rodem matki był im nierówny, usiadł sobie po prawicy Adherbala, aby w środku, co u Numidów jest miejscem zaszczytnem, nie siedział Jugurta. Potem jednakże na usilne prośby brata, aby ustąpił wiekowi, ledwie zaledwie dał się nakłonić, żeby sobie usiadł po drugiej stronie. Kiedy tam dużo o zarządzie państwa rozprawiali, Jugurta między innemi rzuca myśl, że należy unieważnić wszystkie postanowienia i rozporządzenia wydane w ostatnich pięciu latach, ile że Micypsa w przeciągu tego czasu, znękany wiekiem, nie był zupełnie zdrow na umyśle. Na to oświadczył Hiempsal, że on tego samego jest zdania, bo właśnie Jugurta sam w ostatnich trzech latach przez adoptacyą stał się współdziedzicem tronu. Oświadczenie to głębiej, niżby kto myślał, utkwilo w sercu Jugurty. Więc od tego czasu gniewem i obawą trapiiony knuł plany, robił przygotowania i nad tem tylko przemyślał, jakby Hiempsala podstępnie dostać w swoje ręce. Kiedy mu to szło trochę za powolnie, a namiętne serce nie mogło się uspokoić, postanowił nie przebierać w środkach, byle tylko wykonać swoje przedsięwzięcie.

XII.

Na pierwszym zjeździe królików, o którym powyżej wspomniałem, nie przyszło do zgody. Stała tylko umowa, żeby się podzielić skarbami i ustanowić dla każdego z osobna granice jego państwa. Więc dla jednej i dla drugiej sprawy oznaczono termin, ale wcześniejszy dla podziału pieniędzy. Tymczasem królikowie udali się do miejscowości w pobliżu

skarbów położonych, każdy do innej. Hiempsal przyjechał do miasta Tyrmidy⁸⁾. Przypadek zrzucił, że stał w domu pierwszego siepacza Jugurty, który miał u niego wielkie zachowanie. Tego człowieka, którego mu przypadek nadarzył jako narzędzie, nakłania wielkimi obietnicami, żeby poszedł do swego domu, nibyto oglądając swoje gospodarstwo, i żeby kazał podorabiać do bram wytrychy (bo prawdziwe klucze odnoszono do Hiempsala), zresztą, skoro tego będzie wymagała potrzeba, to on sam przybędzie na miejsce z wielkim poczem. Numida bezzwłocznie wykonuje to polecenie i tak, jak go pouczono, wprowadza w nocy żołnierzy Jugurty. A skoro ci wtargnęli do domu, rozprószyli się w różne strony i szukali króla: jednych śpiących, drugich zastępujących im drogę mordując, przetrząsają kryjówki, wylamują, co było zamknięte, -- wszystko napęłniają chrobotem i zamieszaniem. A tymczasem znajdują Hiempsala ukrytego w sypialnej komorze służebnicy, dokąd się zaraz na początku przestraszony i nieświadomy miejsca był schronił. Numidowie głowę jego według rozkazu odnoszą Jugurcie.

XIII.

Wiść o tak niesłychanej zbrodni lotem błyskawicy przebiegła całą Afrykę. Na Adherbala i na wszystkich dawniejszych poddanych Micypsa padł strach; Numidya rozpada się na dwa obozy: większa część staje po stronie Adherbala, ale po stronie tamtego drugiego lepsi wojownicy. Więc Jugurta zbroi jak największe wojsko, miasta jedne przemocą oręża, drugie dobrowolnie się poddające zagarnia pod swe panowanie, zamierza całą opanować Numidyę. Adherbal wyprawił wprawdzie poselstwo do Rzymu z uwiadomieniem senatu o zamordowaniu brata swego i o swoim położeniu, ale mimo to, zaufany w lik swoich żołnierzy, gotował się do orężnej rozprawy. Lecz skoro przyszło do boju, został pokonany i uciekł z pola bitwy do prowincyi,⁹⁾ a stąd podążył do Rzymu. Wtedy Jugurta, dokazawszy swego i stawszy się

⁸⁾ Położenie jego nieznane.

⁹⁾ Prowincya rzymska, mianowicie „Afryka“, dawniejsze państwo kartagińskie.

panem całej Numidyi, kiedy się w spokojnej chwili zastanowił nad tem, co zrobił, uczuł w sercu bojaźń przed narodem rzymskim i przeciwko gniewowi tegoż jedyny widział dla siebie ratunek w chciwości szlachty a swoich pieniądzach. W kilka dni zatem wyprawia do Rzymu posłów z mocą złota i srebra i przykazuje im, aby najprzód dawnych przyjaciół darami obsypali, następnie nowych mu zjednali, a wreszcie aby bez namysłu zrobili wszystko, co tylko przekupstwem zrobić dlań mogą. Skoro posłowie do Rzymu przybyli i według przykazu króla wręczyli wielkie dary tym, u których stanęli gościna, tudzież innym, wielki naonczas wpływ i znaczenie w senacie mającym, nastąpiła taka zmiana, że Jugurta, niedawno temu strasznie znienawidzony, naraz zyskał łaskę i mir u szlachty: niektórzy z nich powodowani nadzieją otrzymania darów, drudzy ujęci darami już otrzymanymi, obchodzili po kolei senatorów i wstawiali się za nim usilnie, aby przeciw niemu nie powzięto zbyt surowej uchwały. Tak więc, kiedy posłowie czuli się dość pewnymi swej sprawy, dano obu stronom w dniu oznaczonym posłuchanie w senacie. Wtedy, jak czytamy w kronikach, miał Adherbal następującą mowę.

XIV.

„Senatorowie! Ojciec mój Micypsa przykazał mi na śmiertelnem łożu, abym siebie uważał tylko za zarządcę Numidyi, was zaś za zwierzchnich jej panów; zarazem żebym wszystkimi siłami się starał tak w pokoju jak we wojnie jak największe usługi oddawać narodowi rzymskiemu; żebym was uważał za swoich krewnych, was za swoich powinowatych: wtedy przyjaźń wasza stanie mi za wojsko, za bogactwa, za twierdzę tronu. Te to przykazania rodzica swego pełniłem święcie. Aż tu Jugurta, lotr największy w świecie, depce nogami wasze zwierzchnictwo i mnie, wnuka Masynissy, już z rodu sprzymierzeńca i przyjaciela narodu rzymskiego, wypędza z państwa mego i odziera ze wszystkiego mienia.

A kiedy już, senatorowie, miał dojść do tego kresu niedoli, to wolałbym, żebym raczej na mocy własnych usług niż na mocy usług przodków swoich miał prawo domagać się waszej pomocy, a najbardziejbym sobie życzył, żeby mi naród rzymski

był winien dobrodziejstwa, ale żebym ich ja nie potrzebował; a powtóre jeżelibym ich już musiał potrzebować, to żebym je odbierał jako dług sobie przynależny. Ale skoro uczciwość sama w sobie mało ma bezpieczeństwa i skoro ja nie mogę odpowiadać za Jugurtę, przeto uciekłem się do was, senatorowie, którym ku wielkiemu memu zmartwieniu zmuszony jestem być ciężarem, zanim wam oddałem jaką usługę. Inni królowie zostali waszymi sprzymierzeńcami dopiero wtedy, kiedy we wojnie zostali pokonani, albo też w krytycznym swoim położeniu ubiegali się o przymierze z wami: nasza familia sprzymierzyła się z narodem rzymskim w czasie wojny z Kartagińczykami, w którym to czasie więcej na jego dobrą wiarę niż na jego szczęście rachować należało. Senatorowie! nie dozwólcie, abym ja, ich potomek, wnuk Masynissy, nadaremnie was prosił o pomoc. Gdybym do uzyskania jej żadnego nie miał prawa krom swej niedoli, że ja, com był niedawno temu królem rodem, sławą imienia i bogactwami potężnym, a teraz złamany niedolą, odarty ze wszystkiego, cudzej wyglądam pomocy, toby jednakowoż wymagała tego powaga narodu rzymskiego, żeby położyć tamę bezprawiu i żeby niedozwolić, by czyjeś państwo wzrastało przez zbrodnię. Wtedy ja wyrzucony zostałem z tego kraju, który przodkom moim nadał naród rzymski, skąd ojciec i dziad mój wraz z wami wypędzili Syfaksa i Kartagińczyków. Wasze dobrodziejstwa, senatorowie, zostały mi wydarte, was zelżono w mojem pokrzywdzeniu!

Biada mi! Na toż, ojczyzno, wyszły twoje dobrodziejstwa, aby ten, któregoś ty na równi ze swymi dziećmi postawił, któregoś współdziedzicem tronu uczynił, aby ten właśnie był tępicielem twego rodu? Nigdyż tedy ród nasz nie zazna pokoju? Czyż zawsze będzie tonął we krwi, ginął od miecza, tułał się na wygnaniu? Dopóki stała Kartagina, to nie dziw, żeśmy musieli znosić wszelkie srogości; nieprzyjaciele o miedzę, wy przyjaciele daleko, nadzieja cała była w orężu. Lecz skoro owa zaraza z Afryki wyrzucona została, błogosławieństwo pokoju, bośmy nie mieli żadnego nieprzyjaciela, chyba tego, kogoście wy nam za nieprzyjaciela mieć kazali. Aż tu, jak piorun z pogodnego nieba, spada na nas Jugurta; jego zuchwałość, zbrodnia i pycha nie zna ni końca ni miary; zabija mego brata, a tem samem swego pokrewnego i najprzód państwo jego czyni zdobyczą swej zbrodni, a potem bierze się do mnie; a kiedy mnie tymi swymi podstępami nie mógł dostać w swe ręce, dokonał tego, że mnie,

nie spodziewającego się wcale gwałtu ni wojny, w waszym państwie, jak widzicie, uczynił wygnańcem z ojczyzny i z domu, że mnie uczynił nędzarzem i pogrążył w niedolę tak, iż wszędzie jestem bezpieczniejszy niż we własnym państwie. Ja, senatorowie, miałem to przekonanie, jakie nieraz, pomnę, wypowiadał mój ojciec, że ci, co wam święcie dochowują przymierza, wielki na siebie biorą ciężar, ale za to są najbezpieczniejsi w świecie. Nasza rodzina zrobiła wszystko, co było w jej mocy: we wszystkich wojnach stawiała po waszej stronie; abyśmy znowu my wśród pokoju byli bezpieczni, to w waszem ręku, senatorowie.

Ojciec pozostawił nas dwóch braci, a o trzecim Jugurcie sądził, że go dobrodziejstwami swojemi z nami zwiąże. Jeden z nich został zamordowany, przed drugiego bratobójczymi rękoma ja sam jeden ledwo ucieczką się uratowałem. Cóż mam począć? albo dokądże mam się uciec nieszczęśliwy? Podpory rodu mego wszystkie padły: ojciec, co było przeznaczeniem natury, umarł; bratu wydarł życie zbrodniczą ręką ten, któremu to najmniej przystało — bliski krewny; resztę moich powinowatych, przyjaciół, krewnych, każdego dotknął cios inny: pojmani przez Jugurtę jedni zostali ukrzyżowani, drudzy rzućeni na pożarcie zwierdom, mała garstka, którym zostawiono życie, zamknięci w ciemnych lochach podziemnych, wśród smutku i jęków bólesci wloką żywot stokroć cięższy od śmierci. Ale choćbym jeszcze wszystko posiadał, co utraciłem, choćby to, co mi było przyjaźne, a teraz się przeciw mnie obróciło, trzymało po dawnemu ze mną; to jednak, gdyby mnie niespodziewanie jakie nieszczęście spotkało, do wasbym się zwrócił z prośbą o pomoc, senatorowie, na których wielkość panowania wkłada obowiązek baczenia wszędzie na prawo i na bezprawie. A teraz wygnanie z ojczyzny i domu, opuszczony od wszystkich i pozbawiony wszystkich środków przyzwoitego utrzymania, do kogóż się mam udać, albo kogo prosić o pomoc? czy może narody, czy króle? Ależ ci wszyscy są naszej rodzinie nieprzyjaźni z powodu przymierza naszego z wami! Czyż się mogę dokąd udać, gdzieby nie było pełno śladów i pamiątek nieprzyjacielskich czynów moich przodków? Albo czyż ktoś może dla nas mieć litość, który kiedyś był wam nieprzyjacielem? Wreszcie Masynissa wychowaniem wszczepił nam, senatorowie, to przykazanie, abyśmy się jedynie narodu rzymskiego trzymali, abyśmy żadnych nowych związków ni przymierzy nie zawierali; że aż nadto dostateczną obronę będziemy mieli w przymierzu

z wami; że gdyby się szczęście od tego państwa odwróciło, to i my razem z niem mamy zginąć. Dzięki męstwu własnemu i łasce bogów stoicie na szczycie wielkości i potęgi: wszystko się wam darzy, wszystko was słucha; tem łatwiej przeto możecie się ująć za pokrzywdzonymi sprzymierzeńcami.

Tego się tylko boję, żeby których z was osobista przyjaźń Jugurty, którego dobrze nie zna, z prawej nie zwiódła drogi: bo właśnie, słyszę, ci ludzie dobywają wszystkich sił, obchodzą każdego z was po kolei i męczą prośbami, abyście względem niego zaocznie, bez przesłuchania go, nie powzięli jakiej uchwały; powiadają oni, że to, co ja mówię, jest czcym wymysłem, że moja ucieczka jest udana, ile że mogłem sobie spokojnie siedzieć w swoim państwie. Ach! obym tego, którego niecna zbrodnia w tę niedolę mnie utraciła, to samo, co ja teraz, zmyślającego widział i oby raz przecie albo w was albo w bogach nieśmiertelnych obudziła się troska o sprawy ludzkie! Zaiste, wtedyby ten, który się teraz pyszni i tryumfuje swemi zbrodniami, udreżony wszelkimi nieszczęściami, odpokutował srodze za swą czarną niewdzięczność względem naszego rodzica, za zabójstwo mego brata i za moją niedolę. A ninie, najdroższy sercu memu bracie, chociaż przed czasem i to dłonią tego, któremu to bynajmniej nie przystało, zostałeś pozbawiony życia, to jednak sądzę, iż raczej się cieszyć niż ubolewać należy nad twoją zgubą: bo już nie tronu, ale ucieczki, wygnania, nędzy, i wszystkich tych udreżeń, których ja doznaję, wraz z życiem zostałeś pozbawiony. Tymczasem ja nieszczęśliwy, z wysokości tronu ojcowskiego w przepaść tak wielkich nieszczęść strącony, tragiczne przedstawiam ludzkiej doli widowisko, nie wiedząc, co począć: czy mścić się krzywd twoich, sam pomocy potrzebując, czy się zająć sprawami mego królestwa ja, którego władza nad życiem i śmiercią¹⁰⁾ od cudzej zależy pomocy. Oby śmierć była zaszczytnym kresem mojej niedoli i abym się nie podał raczej w pogardę ludzką, gdybym, wysiłony nieszczęściami, ustąpił nieprawości. Ninie ani się żyć nie chce, ani umrzeć nie wolno bez hańby.

Senatorowie! na wasz honor, na dzieci i rodziców waszych, na majestat narodu rzymskiego zaklinam was: podajcie dłoń pomocy mnie nieszczęśliwemu, wystąpcie przeciw bezprawiu, nie do-

¹⁰⁾ „Vitae necisque potestas“, jako istotna atrybucya władzy królewskiej.

zwólcie, żeby królestwo numidyjskie, które jest waszem, tonęło we krwi naszej rodziny morderczą przelanej dłonią!“

XV.

Kiedy król skończył swą mowę, posłowie Jugurty, ufni bardziej w swe hojne podarki niż w słusność swej sprawy, odpowiadają krótko: że Hiempsal był człowiekiem srogim i za to Numidowie zabili; Adherbal sam wszczął wojnę, a kiedy bitwę przegrał, skarży się, że mu nie dano dokonać bezprawia; Jugurta kazał senat prosić, żeby go mieli za takiego, jakim się pokazał w Numancyi i żeby nie zważali więcej na słowa jego nieprzyjaciela niż na jego własne czyny. Poczem obie strony wychodzą z kuryi. Narada senatu odbywa się natychmiast. Poplecznicy posłów Jugurty a nadto wielu obalamuconych wpływami przyjaciół odzywają się z lekceważeniem o tem, co mówił Adherbal, a nie mogą się nachwalić Jugurty, co to za człowiek; wpływami osobistymi, wymową, wreszcie wszelkimi sposobami ujmowali się za cudzą zbrodnią i hańbą, jakby za swoją własną sławą. Ale znaleźli się tacy, wprawdzie niewielu, którym uczciwość i słusność droższą była niż bogactwo; ci głosowali za tem, że Adherbalowi należy udzielić pomocy, a zamordowania Hiempsala srogo się pomścić. A najbardziej ze wszystkich domagał się tego Emilius Skaurus, szlachcic, człek obrotny, mający liczne stronnictwo, chciwy znaczenia, czci i bogactwa, ale przy tem wszystkim błędy swoje umiejący chytrze ukrywać. Ten, skoro obaczył, że już w całym mieście gadają o przekupstwie prowadzonem przez króla a dochodzącem do bezwstydu, bał się tego, co się w takich razach zwykle dzieje, żeby przez sromotną niepowściągliwość nie ściągnąć na siebie nienawiści, i dla tego powściągnął swą zwykłą żądzę.

XVI.

Górę jednak wzięła w senacie ta strona, u której więcej znaczył pieniądź albo względy osobiste niż prawość. Staje uchwała, aby komisya złożona z dziesięciu posłów podzieliła dawne królestwo Micypsy między Jugurtę i Adherbala. Na czele tej komisyi stał Lucjus Opimius, mąż wielkiego imienia



i mający podówczas w senacie wielkie wpływy dla tego, że jako konsul po zabiciu Gajusa Grakchusa i Marka Fulwiusa Flakkusa swoim bezwzględnem postępowaniem dał był uczuć ludowi dotkliwie skutki zwycięstwa szlachty.¹¹⁾ A choć Opimius w Rzymie zaliczał się do nieprzyjaciół Jugurty, mimo to przyjął go tenże z oznakami najwyższego szacunku, a podarunkami i wielkimi obietnicami dokazał tego, że Opimius nad dobre imię, nad sumienie, wreszcie ponad wszystkie swoje interesa przeniósł interes króla. Do reszty członków komisji wziął się w ten sam sposób, i większą część z nich pozyskał dla siebie; mało któremu z nich było droższe sumienie niż pieniądze. Przy podziale dostała się Jugurcie ta część Numidyj, która przytyka do Mauretanii, bogatsza w ziemię uprawną i ludniejsza; drugą część na oko lepszą, w istocie zaś gorszą, która miała więcej portów i pięknych budowli otrzymał Adherbal.

XVII.

Tok opowiadania wymaga tego, żeby tu podać krótki zarys geografii Afryki i wspomnieć o tych narodach, z którymi w nieprzyjacielskich lub w przyjacielskich byliśmy stosunkach. Ale o tych miejscach i narodach, które z powodu zbyt gorącego klimatu albo trudności komunikacji tudzież z powodu pustyni zbyt mało zwiedzono, nie tak łatwo coś pewnego opowiedzieć; o reszcie jak najkrótszą podam wzmiankę.

Przy podziale kręgu ziemskiego większa część pisarzy uważa Afrykę za trzecią część świata; niektórzy rozróżniają tylko Azyę i Europę,¹²⁾ a Afrykę zaliczają do Europy. Granice jej stanowią od zachodu cieśnina łącząca nasze morze z Oceanem¹³⁾, od wschodu rozłóg pochyły, zwany od mie-

¹¹⁾ Było to r. 121. Otrzymałszy jako konsul pełnomocnictwo w sprawie obrony rzeczypospolitej, („uti L. Opimius rex publicam defenderet“) kazał Grakchusa i Fulwiusa ścigać i zabić.

¹²⁾ Varro w dziele: „De Lingua Latina“ V. 6: „Caeli regionibus terra divisa est in Asiam et Europam.“

¹³⁾ „Fretum Gaditanum“ (od miasta Gades) dziś cieśnina gibaltarska.

szkańców *Katabathmos*.¹⁴⁾ Morze jest tam burzliwe i ubogie w przystanie, ziemia rodzi bujne plony zbóż, hodowli bydła sprzyja, ale drzewo się tam nie udaje; deszczu i wody źródlanej tam niedostatek. Ród ludzi tam zdrowy i zwinny, na trudy wytrzymały; po większej części umierają ze starości, chyba że którzy zginą od miecza lub staną się pastwą dzikich zwierząt, bo choroba rzadko kogo zмага; nadto mnóstwo tam szkodliwych zwierząt. Co się tyczy ludności, a mianowicie które ludy pierwotnie Afrykę zamieszkiwały, a które się tu później osiedliły tudzież o sposobie ich pomieszania się ze sobą, to, chociaż się to nie zgadza z przyjętem powszechnie podaniem, podam kilka szczegółów, które powziąłem z tłómaczenia dzieł punickich, przypisywanych królowi Hiempsalowi¹⁵⁾, zgodnych z wiarą mieszkańców tej ziemi. Za wiarygodność tych szczegółów odpowiadają źródła.

XVIII.

Pierwotnymi mieszkańcami Afryki byli Getulowie i Libijczycy, narody dzikie i niecywilizowane, które się żywiły dziczyzną i trawą, jak bydłota. Nie mieli oni ani zakonu obyczajów, ani ustaw, ani panujących: nie mając stałych siedzib i wałęsają się, koczowali tam, gdzie ich noc zegnała. Lecz kiedy w Hiszpanii wedle podania Afrykanów zginął Herkules, wojsko jego z przeróżnych ludów złożone rozprószyło się po stracie wodza wkrótce po świecie, i to tu, to tam niejednen próbował zdobyć sobie panowanie. Z tych ludów Medowie, Persowie i Armeńczycy, przeprawiwszy się na okrętach do Afryki, zajęli krainy przyległe do naszego morza. Ale Persowie osiedli bliżej Oceanu; wywrócone spody okrętów były ich chatami, gdyż materiału budowlanego ani po wsiach nie było, ani go w Hiszpanii nie można było kupić lub dostać przez zamianę: wielkie morze i nieznajomość

¹⁴⁾ Dziś *Akabach* Było to uroczysko t. j. miejsce nieosiedlone na granicy, wschodni kraniec państwa rzymskiego od strony Egiptu, który według starczytnych geografów należał do Azyi.

¹⁵⁾ Jest to Hiempsal II, który po pokonaniu Jugurty był po Gaudzie wraz z bratem Hiarbasem królem Numidyj. Był on synem Gaudy, brata Jugurty, a ojcem Juby I., którego syn Juba II. jest również autorem dzieła geograficzno-historycznego o Afryce i Arabii.

języka stały stosunkom handlowym na przeszkodzie. Ci zwolna przez związki małżeńskie pomieszali się z Getulami, a ponieważ, próbując rolę, często z jednego miejsca na drugie się przenosili, więc sami się przewalili Nomadami.¹⁶⁾ Zresztą jeszcze podziśdzien budynki wieśniaków numidyjskich, które oni „mapalia“ zowią, podłużne, wygięte w kablak ściany boczne za dach mające, podobne są do spodów okrętowych. Medowie zaś i Armeńczycy osiedlili się w pobliżu Libijczyków — bo ci siedzieli bliżej morza afrykańskiego, Getulowie zaś bardziej na południe, w pobliżu strefy gorącej; — ci mieli wcześniej miasta; albowiem, cieśniną tylko od Hiszpanii oddzieleni, zaczęli z nią frymarzyć. Nazwę ich z czasem Libijczycy przekręcili, zowiąc ich w swoim barbarzyńskim języku Maurami zamiast Medami. Ale państwo Persów w krótkim wzrosło czasie, a następnie przeludnienie spowodowało wychodźstwo; ci, co się oderwali od ojczystego szczepu, zajęli pod nazwą Numidów tę krainę, która przypiera do Kartaginy i Numidyą się nazywa. Następnie, łącząc jedni z drugimi swe siły podbili pograniczne narody orężem albo strachem pod swe panowanie i zyskali sobie głośne imię, szczególnie ci, co się ku naszemu morzu posunęli, bo Libijczycy nie są tak wojowniczy, jak Getulowie. Nareszcie Numidowie zajęli większą część Afryki niższej;¹⁷⁾ wszyscy ci, których oni pokonali, złączyli się z nimi w jeden naród i przyjęli nazwę swoich panów.

XIX.

Następnie Fenicyanie opuścili ojczyznę, jedni w celu zapobieżenia przeludnieniu w swoim mieście, drudzy wiedzeni żądzą panowania, namówiwszy pospólstwo i innych awanturników i założyli na wybrzeżu morskiem Hippon¹⁸⁾,

¹⁶⁾ *Nomades* od wyrazu greckiego νομός, pastwisko (νέμω, pase się). Stąd poszła nazwa *Numidae*. Historycznie rzecz biorąc, zwali się Νομάδες Grecy sycylijscy, a Rzymianie przetłumaczyli ten wyraz na *Numidae*.

¹⁷⁾ Część położona nad morzem Śródziemnem, a więc niższa, właściwie część północna.

¹⁸⁾ Były dwa miasta libijsko-fenickie tej nazwy: *Hippo regius* i *Hippo zarytus* lub *diarrhytus*. Pierwsze leżało w Numidyi (w pobliżu dzisiejszego miasta Bena), drugie w prowincyi Zeugitana, nale-

Hadrumet i Leptys¹⁹⁾, oraz inne miasta.²⁰⁾ Te w krótkim czasie urosły w potęgę i były dla swoich miast macierzyńskich jedne obroną, drugie zaszczytem. Bo o Kartaginie, sędzę, że lepiej zamilczeć niż mało powiedzieć, gdyż mi się trzeba spieszyć w opowiadaniu. Więc w pobliżu Katabatmu, stanowiącego granicę między Egiptem a Afryką, wzdłuż morza jest pierwszym miastem Cyrene, osada Terejczyków,²¹⁾ a dalej idą dwie Syrty,²²⁾ a pomiędzy nimi miasto Leptys, następnie Oltarze Filenów,²³⁾ kres państwa kartagińskiego od strony Egiptu, a potem inne miasta punickie. Resztę kraju aż do Mauretanii zajmują Numidowie; najbliższymi sąsiadami Hiszpanii są Maurowie. Na południe od Numidyi mają siedzieć Getulowie, którzy częścią mieszkają w chatkach, częścią w stanie na pół dzikiem koczujące prowadzą życie; za nimi siedzą Etyopowie, a dalej są kraje wypalone żarami słonecznymi.

Otoż w czasie wojny jugurtyńskiej większa część miast punickich i kraj, do niedawna kartagiński, należały do Rzymu, który tam rządził przez swoich urzędników; wielka część Getulii i Numidy a aż po rzekę Muluchę była pod panowaniem Jugurty; nad całą Mauretanią panował król Bokchus, znający naród rzymski tylko z imienia, a i nam także ani we wojnie ani w pokoju przedtem nieznany. Tyle o Afryce i o jej mieszkańcach. Sędzę, że to wystarczy do zrozumienia dalszego opowiadania.

żące do Kartaginy (dziś Biserta w Tunisie) O którym z nich tu mowa, nie wiadomo.

¹⁹⁾ I tej nazwy były dwa miasta: *Leptis minor* i *parva* (dziś Lempta) i *Leptis magna*. Pierwsze leżało w prowincyi Afryce i o niem tu mowa. drugie poza jej granicami i o niem zaraz niżej jest wzmianka. (Roz. 77.)

²⁰⁾ Kolonizowanie Afryki przez Fenicyan rozpoczęło się około r. 1100 przed Chr.

²¹⁾ Mieszkańcy wyspy *Thera*, jednej z Cyklad, szczepu doryckiego. Miasto Cyrene założył Battus. Na jej miejscu stoi dziś Krenech lub Grennah w krainie Barce.

²²⁾ *Syrta wielka* cz. wschodnia zwana też zatką psylicką. *Syrta mała* cz. zachodnia, zwana także odnogą cercyńską. Więcej o nich w r. 78.

²³⁾ Φιλαένων βουρσι, Philaenon arae, na wschód od Leptys. Więcej o nich w r. 79.

XX.

Po dokonaniu podziału państwa posłowie opuścili Afrykę. Jugurta, który przedtem nie mało miał strachu, widzi teraz, że jego obawa była niepotrzebna i że jeszcze nagrodę otrzymał za swą zbrodnię. To go utwierdziło w przekonaniu, że prawdą jest to, co słyszał był od swoich przyjaciół pod Numancyą, a mianowicie, że w Rzymie wszystko jest na sprzedaż. A gdy do tego ci, których niedawno obsypał podarunkami, dodali mu swemi obietnicami odwagi, skierował swoje zamysły na państwo Adherbala. Sam energiczny i wojowniczy, przeciwnie ten, na którego godził, miękki i nieskory do oręża, łagodnego usposobienia, dający się snadnie krzywdzić, bojący się raczej niż bojaźń wzniecający. Więc niespodzianie wpada w jego dzierżawy z wielkim hufem, uprowadza mnóstwo ludzi wraz z bydłem i inną zdobyczą, podpala budynki, większą część miast i wsi najeżdża konnicą, a potem zmyka ze wszystką swoją zgrają do swego państwa. Sądził on, że Adherbal ugodzony w serce, z bólu krzywd swoich orężem dochodzić będzie, i że to będzie przyczyną do wojny. Ale ten wiedział dobrze, że Jugurcie w rozprawie orężnej nie sprostą, a powtórę więcej polegał na sojuszu z narodem rzymskim niż na Numidach. Więc poprzestał na tem, że wyprawił do Jugurty poselstwo ze skargami o swoje krzywdy. A chociaż posłowie wrócili ze zelżywą odpowiedzią, to jednak postanowił raczej wszystko znieść niż wszczynać wojnę, gdyż poprzednia próba źle wypadła. To atoli wcale nie pokromiło żądz Jugurty, bo on w duszy całe jego państwo już zagarnął. Więc teraz nie tak, jak przedtem, z łupieskim hufem, ale z wielkiem regularnem wojskiem rozpoczął wojnę i otwarcie wystąpił jako pretendent do panowania nad całą Numidyą. Zresztą, którądy tylko przechodził, miasta, wsi pustoszył, brał zdobycz, swoim odwagi — nieprzyjaciółom strachu przysparzał.

XXI.

Adherbal widział, że do tego przyszło, iż musi albo państwo swoje opuścić, albo siłą oręża utrzymać się w jego posiadaniu. Więc koniecznością zmuszony zbiera wojsko

i wyrusza przeciw Jugurcie w pole. Tymczasem niedaleko morza w pobliżu miasta Cyrty ²⁴⁾ stanęły oba wojska obozem. A ponieważ dzień miał się ku schyłkowi, więc bitwy nie rozpoczęto. Lecz pod koniec nocy, przy szarym jeszcze brzasku, żołnierze jugurtyńscy na dany znak wpadają do obozu nieprzyjaciół: jednych na pół śpiących, drugich za broń chwytających rozgramiają. Adherbal z kilku konnymi zemknął do Cyrty, i gdyby nie wielka liczba obywateli rzymskich tu osiadłych, którzy ścigających Numidów u murów powstrzymali, toby się była w jednym dniu wojna między obu królami i zaczęła i skończyła. Więc Jugurta obległ miasto, zabiera się do zdobycia go szopami, wieżami i wszelakimi machinami, spieszy się, żeby się z tam uporać przed powrotem posłów, których Adherbal, jak słyszał, wyprawił przed bitwą do Rzymu.

Ale skoro wiadomość o ich wojnie doszła senatu, wyprawiono do Afryki poselstwo złożone z trzech młodych ludzi, które się miało udać do obu królów i obwieścić im w imieniu senatu i narodu rzymskiego: *że jest wolą i uchwałą tychże, żeby wojny zaniechali, żeby swoje spory prawem a nie orężem rozstrzygnęli, że tego wymaga godność tak senatu i narodu rzymskiego jak onych samych.*

XXII.

Posłowie przybywają spiesźnie do Afryki tem bardziej, że w czasie ich przygotowań do podróży rozeszła się w Rzymie pogłoska, że już stoczono bitwę i że Cyrta jest w oblężeniu. Ale ta pogłoska przedstawiała stan rzeczy w łagodnem świetle. Wysłuchawszy ich orędzia, Jugurta dał następującą odpowiedź: *„Wysoko szanuję powagę senatu. Od lat młodocianych było mojem najusilniejszym staraniem, żeby sobie zarobić na uznanie wszystkich szlachetnych ludzi. Toż uczciwymi a nie podłymi sposobami umiałem sobie zjednać względy wielkiego Publiusza Scypiona; dla tych samych zalet a nie z powodu braku własnych dzieci przybrał mnie za syna i przypuścił do dziedzictwa tronu Micypsa. Ale właśnie im więcej dałem dowodów swej prawości i dzielności, tem bardziej serce moje zżyma się na*

²⁴⁾ Stolica Numidy, dziś Constantine.

krzywdę. Adherbal podstępnie robił zasadzki na moje życie; więc kiedy się o tem dowiedziałem, zastąpiłem drogę jego zbrodni. Naród rzymski nie robi tedy ani należycie ani dobrze, jeżeli mi nie dozwoli postąpić sobie według prawa narodów. Wreszcie wkrótce wyprawię do Rzymu poselstwo, które w tych wszystkich sprawach da wyjaśnienie.“ Z tem się rozeszły obie strony. Rozmówić się z Adherbalem nie było możności.

XXIII.

Kiedy Jugurta miarkował, że posłowie już opuścili Afrykę, a Cyrty z powodu jej warownego położenia siłą oręża dobyć nie mógł, każe dokoła murów sypać wały i brać rowy, stawia wieże i obsadza je silnemi załogami, nadto we dnie i w nocy nie spocznie, ale próbuje przemocy i podstępu, obrońców murów raz kusi nagrodami, drugi raz ich straszy, swoich ludzi słowami zachęty zagrzewa do męstwa, — krótko mówiąc, z największą energią robi wszystko, co zmierzało do zdobycia miasta. Kiedy Adherbal widzi, że z nim bardzo źle, że nieprzyjaciel jest zawzięty, a nadziei pomocy nie ma żadnej, że wojna z powodu braku potrzeb długo trwać nie może, wybiera z pomiędzy tych, co się z nim wraz do Cyrty schronili, dwóch najsprawniejszych ludzi, wielkimi obietnicami i żywym przedstawieniem im swej niedoli wlewa w nich odwagę do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia, żeby się w nocy przez okopy nieprzyjaciół przedarli do pobliskiego morza a stąd pospieszyli do Rzymu.

XXIV.

Numidowie w niewielu dniach wykonują polecenie. Pismo Adherbala odczytano w senacie. Osnowa jego była następująca:

„Senatorowie! Nie moja w tem wina, że raz po raz wyprawiam do Was poselstwo z prośbami, ale zmusza mnie do tego gwałt Jugurty, którego opanowała tak niepohamowana żądza zgubienia mnie, iż ani was, ani bogów nieśmiertelnych nie ma w sercu, i niczego tak nie pragnie, jak krwi mojej. Tak więc już piąty miesiąc ja sprzymierzeniec i przyjaciel narodu rzymskiego jestem w oblężeniu, i nic mi nie pomagają ani dobrodziejstwa ojca mego Micypsy ani Wasze uchwały; czy miecz bardziej

mi dokucza, czy głód, nie wiem sam. Więcej pisać o Jugurcie nie dozwala mi moja dola, a zresztą już przedtem doświadczyłem tego, jak mało wiary znajdują nieszczęśliwi. Ale to miarkuję dobrze, że on wyżej sięga niż po moją osobę i że dobrze wie o tem, że wraz nie może zachować Waszej przyjaźni i mojego posiąść królestwa. Co z tego dwójga więcej u niego znaczy, nikomu nie jest tajemnicą. Bo zaczął od tego, że zabił brata mego Hiempsala, potem mnie wygnał z królestwa ojca mego. Ale snadnie — niechby sobie to były nasze krzywdy familijne, Was wcale nie obchodzące. Atoli teraz Wasze państwo przemocą oręża opanował, mnie, któregoście Wy władcą Numidyj uczynili, zamknął w mieście i trzyma w oblężeniu; ile sobie ważył słowa posłów Waszych, okazuje moje niebezpieczne położenie. Cóż jeszcze jest, czemuż można wskórać z nim, jak nie Wasze orężne wdanie się w tę sprawę? Bo co do mnie, to wolalbym, żeby i to, co teraz piszę, i tamto, o co się przedtem w senacie żaliłem, było zmyśleniem, niż żeby niedola moja potwierdzała me słowa. Ale ponieważ mnie przeznaczenie na to w życiu skazało, żeby Jugurta na mnie zbrodnie swoje pokazywał światu, to już nie wypraszam się od śmierci ani od udręczeń, ale tylko od tego, żeby się nie dostał w moc mego wroga i od mąk cielesnych. Z królestwem numidyjskiem, które jest Waszą własnością, zróbcie, co się Wam podoba; tylko mnie wyrwicie z rąk bezbożnych, zaklinam Was na majestat Waszego państwa, na świętość przymierza, jeżeli choć krzta pamięci dziada mego Masynissy żywie w Waszej duszy!“

XXV.

Po odczytaniu tego pisma wotowali niektórzy, że należy wyprawić do Afryki wojsko i jak najprędzej przyjąć Adherbalowi z pomocą; a tymczasem należy radzić nad tem, co przedsięwziąć przeciw Jugurcie za to, że się nie zastosował do poleceń posłów. Ale znowu owi wzmiankowani już poplecznicy króla jak najusilniej zapobiegli temu, by taka uchwała nie stanęła. Tak więc dobro publiczne, jak się to u nas zwykle dzieje, poświęcono prywacie. Wyprawione jednak do Afryki poselstwo złożone z ludzi starszych,²⁵⁾ ze

²⁵⁾ Poprzednio wyprawiono młodzieńców (roz. 21.).

szlachty, byłych wysokich dostojników. Między nimi był Markus Skaurus, o którym powyżej była wzmianka, ²⁶⁾ byli konsul, a natenczas najstarszy w senacie ²⁷⁾.

Ponieważ sprawa ta była nienawistną, ²⁸⁾ tudzież ponieważ ich o to Numidowie zaklinali, więc w przeciagu trzech dni wsiedli na okręt; a potem, wkrótce wylądowawszy w Utyce, ²⁹⁾ przesyłają Jugurcie pismo, w którym go wzywają, *aby jak najprędzej przybył do prowincyi: że ich do niego wyprawił senat*. Wiadomość ta, że ludzie tak znaczni, o których powadze i wpływach, jakie mieli w Rzymie, słyszał, przybyli, aby pokrzyżować jego plany, zrobiła na nim z razu wrażenie: obawa i żądza miały nim naprzemian i do przeciwnych wiodły postanowień: z jednej strony bał się gniewu senatu, gdyby posłów nie usłuchał, z drugiej strony namiętność, która go zaślepiła, parła go z niepohamowaną siłą do dokonania rozpoczętej zbrodni. Zwyciężyła jednak w chciwej duszy pokusa złego. Więc ustawia wojsko dokoła Cyrty i przypuszcza do miasta szturm generalny, rachując sobie na pewne, że kiedy siły nieprzyjacielskie w różne strony się rozdziela, to przemocą albo fortem może się mu uda odnieść zwycięstwo. A kiedy się ten plan nie powiódł, i kiedy nie mógł do skutku doprowadzić swego przedsięwzięcia, a mianowicie dostać w swe ręce Adherbala przed swoim spotkaniem się z posłami, więc z małym orszakiem konnych jedzie do prowincyi, nie chcąc dłuższą zwłoką drażnić Skaurusa, którego się najbardziej obawiał. A chociaż wielkie były pogrożki, które mu posłowie imieniem senatu zapowiadali za to, iż od oblężenia nie odstępował, to jednak posłowie, nagadawszy się do woli, odjechali z niczem.

XXVI.

Kiedy o tem posłyszano w Cyrcie, Italikowie, którzy z wielkiem męstwem bronili murów, ufając w to, że w razie

²⁶⁾ *M. Aemilius Scaurus* W roz. 15. opuszczone jest jego imię, a w roz. XXVIII. XXIX i następnych jego nazwisko rodowe.

²⁷⁾ „*Princeps senatus*,” który pierwszy głosował.

²⁸⁾ U ludu (*apud populum*).

²⁹⁾ *Utica*, sławne miasto fenickie na północnem wybrzeżu Afryki,

poddania się miasta obroni ich wielkość imienia rzymskiego, radzą Adherbalowi, aby i siebie i miasto Jugurcie poddał, i tylko życie sobie u niego wymówił: *o reszcie pomyśli senat*. Adherbal nie miał bynajmniej wiary w rzetelność Jugurty; atoli, ponieważ w razie sprzeciwienia się im, mogli go oni sami do tego zmusić, poddaje się pod warunkami zaproponowanymi przez Italików. Ale pierwszym, co Jugurta zrobił, było to, że Adherbala kazał wziąć na męki, a potem go zabić, następnie wszystkich mieszkańców miasta dorosłych, nie patrząc, czy to Numidyjczyk, czy kupiec, ³⁰⁾ tak jak się który jego żołnierzom nawinał, w pień wycina.

XXVII.

Gdy się o tem dowiedziano w Rzymie i sprawa przyszła pod obrady senatu, wtedy znowu ci sami, znani nam już, jurgieltnicy króla usiłowali zgrozę tego czynu złagodzić, to wtrącając w tok obrad inne sprawy, to przewlekając obrady przyjacielskimi przedstawieniami drugdy i kłótniami. I gdyby Gajus Memius, ³¹⁾ dysygnowany trybun ludowy, człowiek gwałtowny a zawzięty wróg rządów szlachty, nie otworzył był oczu ludowi rzymskiemu, że tu idzie o to, aby przez zabiegi nielicznej fakeyi Jugurcie zbrodni uszła bezkarnie, to zaiste przez przedłużanie obrad byłoby ucichło całe oburzenie: tak wielką moc miały wpływy przyjaciół i pieniądze króla! Tymczasem uląkł się senat ludu, bo czuł, że źle zrobił. Więc na mocy ustawy Sempronjańskiej ³²⁾ przeznaczono na prowincye dla przyszłych konsulów Numidyę i Italię, ³³⁾

w odnodze kartagińskiej położone, główne miasto prowincyi Afryki, słynne śmiercią Katona młodszego.

³⁰⁾ Kupeów z Italii, o których powyżej w tym samym rozdziale („*Italici*”) i w roz. 21. („*togati*”) była mowa. A więc wcale im nie pomogła wielkość imienia rzymskiego. Działo się to w r. 112. przed Chr.

³¹⁾ *C. Memmius* był r. 104. pretorem, potem zasiadał na ławie oskarżonych o zdrzstwo, r. 100. jako kandydat o konsulat zamordowany przez trybuna Apulejusa Saturnina.

³²⁾ Według tej ustawy wydanej r. 123. przez młodszego Grakchusa miał senat przed komicyami a więc przed wyborem konsulów wyznaczyć prowincye konsularne.

³³⁾ Numidyą już jako prowincyą rozporządzając, chciał senat lud rozdrażniony uspokoić.

a konsulami wybrano Publiusa Scypiona Nazykę³⁴⁾ i Lucyusa Kalpurniusa Bestię³⁵⁾; Kalpurniusowi dostała się Numidya, Scypionowi Italia;³⁶⁾ potem zaciągnięto wojsko, które miało odpłynąć do Afryki, uchwalono żold oraz inne potrzeby wojenne.

XXVIII.

Dla Jugurty była ta wiadomość wcale niespodziewana. Ale ponieważ miał to niezbite przekonanie, że w Rzymie wszystko jest na sprzedaż, więc wyprawia swego syna a z nim dwóch swoich zaufanych przyjaciół w poselstwie do senatu i przykazuje im tak samo, jak owym posłom, których po zamordowaniu Hiempsala był wyprawił, żeby cały Rzym starali się przekupić. Kiedy się do Rzymu zbliżali, przedłożył Bestya senatowi pytanie, czy posłów Jugurty można wpuścić do miasta. Uchwała senatu brzmiała: *Jeżeli po to przyszedli, żeby oznajmić poddanie się państwa oraz samego króla, to można, w przeciwnym razie mają w przeciagu dziesięciu następnych dni opuścić Italię*. Konsul kazał tę uchwałę senatu obwieścić Numidom. Tak więc, nic nie wskórawszy, wracają posłowie do domu.

Tymczasem Kalpurnius stawia wojsko na stopie wojennej i wybiera sobie na legatów³⁷⁾ ludzi ze szlachty, mających silne stronnictwo, których powaga miała zasłonić jego przewinienia przydarzyć się mogące. W ich gronie był Skaurus, którego naturę i charakter powyżej skreśliłem³⁸⁾. Bo nasz konsul posiadał dużo zalet tak duchownych jak fizycznych, ale cóż, kiedy je wszystkie niweczyła jego chciwość: był wytrzymały na trudy, energiczny, dość przezorny, bardzo biegły

³⁴⁾ Syn zabójcy Tyberyusa Grakchusa. Umarł na urzędzie konsula.

³⁵⁾ Jako trybun ludowy w r. 121. spowodował odwołanie Popiliusa, wygnanego przez G. Grakchusa i tem sobie zjednał popularność.

³⁶⁾ Konsulowie albo losowali o prowincje (sortiebantur), albo się o nie układali (comparabant inter se provincias).

³⁷⁾ *Legati* byli to generalni adjutanci wodza naczelnego, wybierani z pośród senatorów, mianowani przez senat na propozycję wodza. Ich liczba była rozmaita. W razie śmierci wodza zastępowali go *legati pro praetore*. Zwykle był legat dowódcą legionu. W czasach cesarstwa bywali oni namiestnikami prowincyj.

³⁸⁾ W roz. 15. i 25.

wojownik, nieustraszony i zdecydowany w obliczu niebezpieczeństw i zasadzek.

Legiony pomaszerowały przez Italię do Regium, a stąd się przepawiły do Sycylii a ze Sycylii dalej do Afryki. Kalpurnius przygotowuje sobie najpierw zapasy żywności, a potem z wielkim zamachem wkracza do Numidyi, mnóstwo ludu bierze do niewoli i kilka miast szturmem zdobywa.

XXIX.

Ale skoro go Jugurta przez swoich posłów począł kusić pieniędzmi i wskazywać na uciążliwość wojny, której prowadzenie nań było zdane, wnet w człowieku chorym na chciwość nastąpiła odmiana myśli. Ale działając ostrożnie, przybiera sobie za powiernika i pomocnika wszystkich swoich zamysłów Skaurusa. Ten z początku mimo to, że prawie wszyscy z jego fakcyi byli jurgielnikami króla, był najzawziętym jego wrogiem, Ale teraz i on, skuszony wielkością sumy pieniężnej, porzucił drogę prawości i uczciwości, a poszedł na drogę niegodziwości. Ale Jugurta miał początkowo na myśli tylko okupienie sobie przewłoki wojny, sądząc, że tymczasem w Rzymie wskóra coś pieniędzmi albo wpływami swoich przyjaciół; potem atoli, skoro Skaurusa wciągnął w swój interes, nabrał otuchy, że pokój znów uzyska i postanowił prowadzić osobiście wszystkie układy z nimi. Tymczasem konsul wysyła do miasta Jugurtowego Wagi kwestora³⁹⁾ Sextyusa, jako zakładnika, a na oko niby to po odebranie zboża, którego dostawę Kalpurnius publicznie posłom Jugurty nakazał, ponieważ z powodu przewlekania się układów o poddanie się trwało zawieszenie broni. Więc król wedle postanowienia przybył do obozu. Na radzie wojennej⁴⁰⁾

³⁹⁾ Za rzeczypospolitą byli następujący kwestorowie w Rzymie: a) *quaestores aerarii* albo *q. urbani* w liczbie dwóch, skarbnicy państwa (po naszymu ministrów finansów); b) *quaestores provinciales*, skarbnicy prowincyj, których liczba była rozmaita. Wybierano z pomiędzy nich losem tych, co mieli towarzyszyć konsulom na prowincje. We wojsku byli generalnymi intendantami, więc i kasyerami. Wybierano ich na komicyach gminnych (*comitia tributa*). Kwestor musiał mieć najmniej 27 lat. Kwestura dawała wstęp do senatu.

⁴⁰⁾ Składała się z wodza, legatów, trybunów wojskowych, pierwszych centuryonów, prefektów i obecnych w wojsku senatorów.

mówił niewiele o tem, że tak źle osądzono jego postępek i oświadczył gotowość poddania się; o reszcie spraw umawia się potajemnie z Bestyą i Skaurusem. Na drugi dzień odbyła się znów rada wojenna, na której głosowanie odbyło się bez zachowania przepisane go porządku i kolei ⁴¹⁾, i przyjęto jego poddanie się. Ale według uchwały zapadłej na radzie wojennej dostawił Jugurta kwestorowi trzydzieści słoni, moc bydła i koni z małą sumką srebra. Kalpurnius odjechał do Rzymu do przeprowadzenia wyboru urzędników ⁴²⁾. Numidya i wojsko nasze miało pokój.

XXX.

Kiedy się rozeszła wieść o tem, co się w Afryce stało i jak się stało, powstała w Rzymie wielka wrzawa. Po wszystkich miejscach i zebraniach nie mówiono o niczem, tylko o postępkach konsula. Lud był tem srodze oburzony, senat zakłopotany; nie wiedział on, co począć: czy zatwierdzić tak haniebną układ, czy też unieważnić zarządzenie konsula. Ale najbardziej mu drogą prawości zagradzała potężna postać Skaurusa, o którym powiadano, że on to namówił do tego Bestyę i że umaczał ręce w tej sprawie. A kiedy senat się wahał i zwlekał z postanowieniem, wystąpił Gajus Memius, którego już wyżej przedstawiliśmy jako męża wolnomysłnego i zaciętego wroga przemożnej szlachty, i podzegał mowami swemi na zgromadzeniach lud do wystąpienia w roli mściciela; wzywał go, żeby nie zdradzał Rzeczypospolitej i swej własnej wolności, przywodził cały szereg przykładów pychy i okrucieństwa szlachty: słowem dobywał wszystkich sił, żeby tylko wzniecić płomień oburzenia w sercu ludu.

Ten Memius słynął podówczas w Rzymie z porywającej wymowy. Przeto uważam za rzecz stosowną z jego tak licznych mów przytoczyć tu jedną, a przede wszystkim tę, którą miał po powrocie Bestyi na zgromadzeniu ludu. Oto jej dosłowna osnowa.

⁴¹⁾ Głosowanie na radzie wojennej odbyło się umyślnie bezładnie (*per saturam*), aby nie dopuścić omawiania drażliwych spraw n. p. owej małej sumy srebra.

⁴²⁾ Na rok 110. Wybory te przeprowadzał konsul na komicych centuryalnych, przewodnicząc jako „rogator.”

XXXI.

„Kwiryci! Gdyby mnie nie ożywił święty żar miłości ojczyzny, w którym wszystkie niechęci giną, tobym się nie odzywał do was. Liczne do tego mam powody: przemoc faksji, ⁴³⁾ wasze pobłażanie, zatracenie wszelkiego prawa, a przede wszystkim ta okoliczność, że nieposzlakowana prawota spotyka się raczej z niebezpieczeństwem niż ze czią zasłużoną. Bo o tem doprawdy przykro mówić, jak wy w tych ostatnich piętnastu leciach byliście igraszką pychy kilku ludzi, jak sromotną śmiercią i bez pomsty poginęli wasi obrońcy, ⁴⁴⁾ jak wam w piersiach zamarło serce prze tchórzostwo i gnuśność, skoro się nawet teraz nie zerwiecie, kiedy wasi nieprzyjaciele, poczuwając się do winy, spokornie, i jeszcze teraz boicie się tych, dla których wam postrachem być przystało. Ale mimo to prze mię coś w duszy, by wystąpić przeciw samowolnym rządóm faksji. Przynajmniej zrobię próbę z zasady wolności, którą po ojcu odziedziczyłem: ale, czy to uczynię nadaremnie, czy ze skutkiem, to od was, Kwiryci, zależy. Nie uzywam ja was bynajmniej do tego, co nieraz uczynili wasi przodkowie, ⁴⁵⁾ abyście z orężem w ręku wystąpili przeciw bezprawiom. Nie trzeba tu gwałtu, nie trzeba secessji: trzeba, żeby się sami zgubili swoją własną bronią, której nieraz na was dobywali ⁴⁶⁾. Po zabiciu Tyberjusa Grakchusa, o którym powiadali, że sięga po berto królewskie, odbywano przeciw ludowi śledztwa sądowe; po zamordowaniu Gajusa Grakchusa i Marka Fulwiusa ⁴⁷⁾ również dużo ludzi z waszego stanu stracono w więzieniu: w obu razach uczyniła koniec rozlewowi krwi nie ustawa, ale ich samowola ⁴⁸⁾. Ale zaiste! niech będzie sięganiem po

⁴³⁾ *Factio* nazywa Sallustys stronnictwo szlachty urzędniczej (*nobilitas*), którego nie lubi. (por. dalej „*inter malos factio est*”).

⁴⁴⁾ Tyberius Grakchus i brat jego Gajus.

⁴⁵⁾ Ma tu na myśli dawne secessje pospółstwa: dwie na górę Świętą i na Awentyn, (r. 494. i 449.) a jedną na Janikuł (r. 287.).

⁴⁶⁾ Tą bronią były śledztwa sądowe (*quaestiones*) o których wspomina niżej.

⁴⁷⁾ *M. Fulvius* wytoczył proces kryminalny Scypionowi Nasyce o zamordowanie T. Grakchusa. (r. 133.); był członkiem komisji do podziału gruntów, zapalony stronnik G. Grakchusa zabity w walce na Awentynie r. 121. G. Grakchus uniknął tego samego losu przez samobójstwo.

⁴⁸⁾ Lud powinien był te okrucieństwa poskromić uchwałą powziętą na komicych (*lex*), ale tego nie uczynił.

berło królewskie przywrócenie ludowi tego, co się mu należy; niech będzie czynem prawnym to, że popłynie za karę krew obywatelska tam, gdzie inaczej być nie może! W dawnych czasach oburzaliście się w milczeniu na rabowanie skarbu publicznego, na to, że daniny królów i wolnych narodów kilku szlachciom idą do kieszeni, że najwyższa chwała i największe bogactwa w ich jednych gromadzą się rękach; ale mało im jeszcze było tego, że tych niestłuchanych bezprawi bezkarnie się dopuszczali, więc narreszcie ustawodawstwo, majestat wasz, wszystko, co boskie i ludzkie, zaprzędali nieprzyjaciółom państwa. I ci, co się tego dopuścili, ani się tego wstydzą, ani żałują, ale nadęci pychą kroczą przed waszem obliczem, puszczając dostojęństwa kapłańskimi i konsulatami, a niektórzy tryumfami swemi, tak, jakby to było dla nich zaszczytem, a nie łupem. Niewolnicy za pieniądze kupieni żyją na niesprawiedliwe obchodzenie się z nimi ich panów: a wy, Kwiry, urodzeni panowie, spokojnie znosicie niewolę?!

A cóż to za jedni są ci, co rzeczpospolitą opanowali. Najwięksi zbrodniarze, z rękoma krwią zbaczonymi, potworni chciwcy najwięksi złoczyńcy, a przytem nadęci pychą, — którzy kupczą wiarą, czią, religią, a wreszcie wszystkiem, co uczciwe i nieuczciwe. Jedni z nich mają za puklerz zabójstwo trybunów ludu, drudzy niesprawiedliwe śledztwa sądowe, większa część rzeź, którą wam sprawili. Tak zaiste, im którego czyny są gorsze, tem jest bezpieczniejszy: zamiast żeby się oni was bali z powodu swej zbrodni, to wy się ich boicie z powodu swego tchórzostwa. Jedna żądza, jedna nienawiść, jedna bojaźń w jeden zastęp ich zagnęła. Ale ta jedność jest między dobrymi przyjaźnią, między złymi *fakcją*. Zaiste! gdybyście wy tak o wolność dbali, jak oni palają żądzą panowania, to rzeczpospolita nie byłaby tak, jak teraz, zdzierana i łupiona, a dostojęństwa, które wy rozdajecie, dostawałyby się ludziom najlepszym a nie najzuchwalszym. Ojcowie wasi celem zdobycia sobie praw i utrwalenia swej udzielnosci dwa razy wyszli z miasta i z orężem w dłoni zajęli Awentyn: a wy w obronie wolności, którąście w spuściźnie po nich otrzymali, czyż nie zdobędziecie się na energią i to tem większą, im większą jest hańbą utracić to, co się zyskało, niż wcale tego nie nabyć?!

Spyta ktoś: Jakże więc opiewa twój wniosek? Trzeba wymierzyć karę na tych, co rzeczpospolitą wrogom zaprzędali, ale nie pięścią, ni gwałtem, coby więcej wam uchybiało, żeście to

uczynili, niż onym, że ich to spotkało, lecz przez zarządzenie dochodzenia sądowego, tudzież przez zeznanie samego Jugurty. Jeżeli bowiem ten się naprawdę poddał, to z pewnością usłucha waszego wezwania, a jeżeli go nie usłucha, no! to wtedy będziecie widzieli, co to za pokój, co to za poddanie się, skoro z niego wynika dla Jugurty bezkarność jego zbrodni, dla kilku możnawładców ogromne bogactwa, dla rzeczypospolitej szkody i hańba. Chyba, że wam się jeszcze i teraz nie sprzykrzyło ich panowanie i nad te dzisiejsze czasy przenosicie tamte, kiedy to trony królów, prowincje, ustawodawstwo, prawa, sądy, wojna i pokój, a wreszcie wszystkie sprawy boskie i ludzkie były w ręku kilku panów, — wy zaś, to jest naród rzymski, niezwyčajeni przez nieprzyjaciół, panowie wszystkich narodów, byliście kontenci z tego, że wam życie darowano: bo któż wždy z was miał odwagę nie przyjąć na swój kark jarzma niewoli?!⁴⁹⁾

Tak! Uważam to za największą dla męża hańbę dać się skrzywdzić bezkarnie. Mimo to nie miałbym nic przeciw temu, żebyście wy darowali winy ludziom pokalanym zbrodniami bez liku ze względu na to, że to są wasi współobywatele, gdyby wam ta wasza łaskawość nie wyszła na złe. Bo i onym, ile że są tak bezczelni mało tego, że się bezkarnie nabroili, jeżeli się im nie odbierze możności dalszego brojenia, i wam wieczny pozostanie niepokój, skoro zobaczycie, iż musicie albo być niewolnikami, albo z orężem w ręku stanąć w obronie swej wolności. Bo jakże tu można myśleć o wzajemnem zaufaniu albo o zgodzie? Oni chcą panować, wy chcecie być wolnymi; oni chcą przewodzić nad wami, wy tego nie dopuścić; a wreszcie z waszymi sprzymierzeńcami obchodzą się jako z nieprzyjaciółmi państwa, a z nieprzyjaciółmi państwa jako ze sprzymierzeńcami swymi. Czyż przy tak przeciwnych sobie chęciach może istnieć mir albo przyjaźń? Dlatego przestrzegam was i to usilnie, abyście tak wielkiej zbrodni nie puszczili płazem! Nie popełniono tu kradzieży skarbu publicznego, ani się nie dopuszczono zdzierstwa na sprzymierzeńcach, które to zbrodnie, acz są ciężkie, to jednak z powodu tego, że są zbyt częste, uchodzą za bagatele: najzaciętszemu wrogowi

⁴⁹⁾ Mowca wypowiada tu wielką ironią, mieszając czasy i uważając czas obecny jako już przeszły, którego obraz kreśli tak rażąco barwami, a czas przyszłej swobody ludu, której pragnie za czas niby teraźniejszy.

zaprzedano tu powagę senatu, zaprzędano tu wasze panowanie; tu w czasie pokoju i tam na widowni wojny dobro publiczne było sprzedawane. A jeżeli tego nie będziemy sędownie dochodzić, jeżeli nie ukarzymy winnych, to cóż nam pozostanie, jak nie to, żebyśmy się sprawcom tych zbrodni na całe życie w służbę oddali?! Bo robić bezkarnie, co się komu zechce, to znaczy być królem⁵⁰⁾. Nie podmawiam ja was, Kwiryci, bynajmniej do tego, żeby wam miłszymi były czyny złe waszych współobywateli niż dobre,⁵¹⁾ tylko ostrzegam, żebyście przez pobłażanie złym nie gubili dobrych. A do tego w państwie o wiele korzystniejszą jest rzeczą nie zważać na tego, co dobrze robi, niż na tego, co źle robi: dobry staje się tylko mniej gorliwym, gdy się o niego nie dba, ale zły staje się wtedy gorszym. A do tego, jeżeliby się nie działy bezprawia, toby nie tak raz po raz zachodziła potrzeba zarady!“

XXXII.

Takimi i tym podobnymi mowami nieraz mianami Memius nakłania lud do uchwały, żeby wyprawić Lucyusa Kasyusa, który wtedy był pretorem, do Jugurty z poleceniem sprowadzenia go za glejtem,⁵²⁾ do Rzymu, by tem snadniej przez zeznanie króla wyszły na jaw przewinienia Skaurusa i innych, których Memius obwiniał o przekupstwo.

Kiedy się to dzieje w Rzymie, oficerowie pozostawieni od Bestyi w Numidyi, idąc za wzorem swego wodza, dopuścili się bardzo wielu nader haniebnych czynów. Jedni za złoto wydawali Jugurcie słonie, drudzy sprzedawali mu zbiegów, inni łupieżyli w okolicach spokojnych: taka opanowała ich umysłu chciwość, jakby zaraza.

Przyjęcie projektu do ustawy Gajusa Memiusa na komicyach⁵³⁾ przeraziło wszystką szlachtę. Więc pretor Kasyus

⁵⁰⁾ Jest to aluzya do zarzutu, który szlachta robiła T. Grakchowi, o czem powyżej była mowa.

⁵¹⁾ T. z. nie podmawiam was do złośliwości, bo złośliwi cieszą się, gdy kogo schwytają na grzechu; onym miłe są błędy ludzkie, bo mogą nad ludźmi tryumfować i dokuczać im za nie.

⁵²⁾ I w Polsce dawano glejt (Geleite) t. j. list bezpieczeństwa, który zapozwanemu przed sąd zapewniał bezpieczeństwo życia. (Starożytności Pol. Poznań 1832. str. 311.)

⁵³⁾ Na komicyach gminnych (*comitia tributa*), którym przewodniczyli trybunowie ludu.

jedzie do Jugurty. Ten był w wielkim strachu, a, mając nieczyste sumienie, zwątpił o sobie. Ale Kasyus umiał go przekonać, że, skoro się raz poddał narodowi rzymskiemu, to lepiej jest dla niego zdać się na jego łaskę niż go wyzywać do użycia siły oręża. Nadto dał mu jako porękę bezpieczeństwa swoje słowo, które tyle u niego ważyło, co glejt: taki mir miało wtenczas imię Kasyusa.

XXXIII.

Więc Jugurta przybywa z Kasyusem do Rzymu, ale nie tak, jak przystało dostojęństwu króla: wcale nie dworno i nie strojno. Był to człek silnego ducha, ale mu jeszcze dodali otuchy i odwagi ci wszyscy, których wpływy albo podle faktorstwo były osłoną tych wszystkich jego czynów, o których powyżej mówiliśmy. Więc zjednywa sobie wielką sumą pieniędzy trybuna ludu, Gajusa Bebiusa, którego bezczelność miała go zasłonić przed wszelkiem prawem i bezprawiem. Ale kiedy Gajus Memius zwołał zgromadzenie ludu, pokazało się, jak lud był rozszarty na króla: jedni wołali, żeby go wtrącić do więzienia, drudzy, żeby go obyczajem przodków stracić, jako nieprzyjaciela państwa, gdyby spółników swojej zbrodni nie wydał. Ale Memius, powodując się więcej poczuciem godności niż gniewem, uśmierzał wzburzone tłumy i uspokajał ich umysły, a nakoniec oświadczył stanowczo, że nie dopuści naruszenia glejtu. Następnie, kiedy się uciszyło, każe Jugurtę stawiać przed ludem i zabiera głos: opowiada jego nieczne czyny w Rzymie i w Numidyi, stawia przed oczy jego zbrodnie popelnione na ojcu i na braciach, oświadcza, że chociaż naród rzymski wie, kto mu był pomocny i usłużny w tych jego czynach, to jednak chciałby w tej mierze więcej pewności powziąć od niego samego; *jeżeli wyzna prawdę, to może polegać na rzetelności i łaskawości narodu rzymskiego, jeżeli zaś prawdę zamilczy, to tem spółnikom swoim nie pomoże, a siebie zgubi i nadzieje swoje pogrzebie.*

XXXIV.

Kiedy Memius skończył swą mowę, wezwano Jugurtę do dania odpowiedzi. Wtem występuje trybun ludu, Gajus Bebius, który, jak to wyżej powiedzieliśmy, był przekupiony,

i każe królowi milczeć. Tłum ludu obecnego na zgromadzeniu, zapalony strasznym gniewem, chciał go przestraszyć krzykiem, wyrazem oblicza, kilkakrotnem porywaniem się na niecnotę, oraz innymi sposobami, którymi się gniew rad posługuje, ale nadaremnie; zwyciężyła beczelność. A tak lud zelżony rozeszedł się ze zgromadzenia, a Jugurta, Bestya i wszyscy inni, których to dochodzenie nabawiało niepokoju i trwogi, nabrali odwagi.

XXXV.

Przebywał wtedy ⁵⁴⁾ w Rzymie pewien Numidyjczyk imieniem Massywa, syn Gulussy ⁵⁵⁾ a wnuk Masynissy, który dla tego, że w rozterce pomiędzy królami stał przeciw Jugurcie, po poddaniu Cyrty i po zabiciu Adherbala uciekł był z ojczyzny. Tego namawia Spuryus Albinus, który następnego roku po Bestyi z Kwintusem Minucyusem Rufusem piastował urząd konsula, żeby, ponieważ pochodzi z rodu Masynissy, a Jugurta z powodu swoich zbrodni jest znienawidzony i obawę wzniesia, ubiegał się u senatu o tron numidyjski. Konsulowi zachciewało się wojny, więc wołał ruch niż gnuśny spoczynek, a właśnie jemu dostała się na prowincję Numidya, a Minucyusowi Macedonia. Massywa nie dał się długo prosić, ale wziął się zaraz do roboty. Jugurta nie znalazł w tej sprawie dużo pomocy u swoich przyjaciół, bo jednemu z nich krępowało ręce nieczyste sumienie, drugiemu niesława i bojaźń; więc poleca swemu pierwszemu i najzaufańszemu powiernikowi, Bomilkarowi, aby za pieniądze, jak to już wielu rzeczy dokazał, najął i nasadził lotrów na Massywę i to w jak największej skrytości, a jeżeliby się rzecz nie powiodła, aby w byle jaki sposób Numidyjczyka sprzątnął. Bomilkar bez zwłoki wykonuje polecenie królewskie. Przez ludzi, mistrzów w takich rzeczach, wywiadyje się o wszystkich jego krokach i wychodach z domu, a wreszcie o miejscu i o porze tychże; następnie w miejscu, do tego stosownem urządza zasadzkę. Więc jeden z lotrów najętych do wykonania mordu napada na Massywę, ale wykonuje to trochę

⁵⁴⁾ Dotąd mówił autor o wypadkach z r. 111. W tym rozdziale przechodzi do wypadków z r. 110.

⁵⁵⁾ Patrz roz. V. uw. 3.

nieostrożnie: onego wprawdzie zabija, ale sam został na uczynku przychwyty. Za namową wielu a szczególnie konsula Albinusa czyni dobrowolne zeznanie. Bomilkar staje przed sądem jako obwiniony więcej ze względów słuszności i sprawiedliwości niż na mocy prawa narodów, ile że należał do orszaku tego, który do Rzymu przybył pod osłoną glejtu. Ale Jugurta, choć mu tak wielkiej zbrodni dowiedziono, tak długo mataczył i zapierał się tego, czego zaprzeczyć było trudno, aż spostrzegł, że oburzenie wywołane jego czynem jest silniejsze niż wpływy jego przyjaciół i jego pieniądze. Więc na pierwszej rozprawie sądowej dał pięćdziesięciu zakładników ⁵⁶⁾ z grona swoich przyjaciół. Ale, dbając więcej o koronę niż o zakładników, ⁵⁷⁾ wyprawia Bomilkara potajemnie do Numidyj, bo się bał, żeby pozostali jego rodacy nie przestraszyli się i nie wypowiedzieli mu posłuszeństwa, gdyby Bomilkar został stracony. Sam też w kilka dni potem puścił się w tę samą drogę, odebrawszy od senatu rozkaz opuszczenia Italii. Ale, wyjechawszy z Rzymu, miał się kilka razy obejrzeć na miasto w milczeniu a w końcu wyrzec te słowa: „*O! miasto sprzedajne i upadku bliskie, jeżeli tylko znajdzie kupca!*”

XXXVI.

Tymczasem na nowo zaczęła się wojna. ⁵⁸⁾ Albinus każe spiesźnie wieźć do Afryki zapasy żywności, kasę wojenną i inne potrzeby wojenne, a niebawem sam się tam wybiera, aby przed komicyami, ⁵⁹⁾ których czas był niedaleki, wałną bitwą, poddaniem się nieprzyjaciela lub w jakikolwiek sposób wojnę ukończyć. A Jugurta przeciwnie — wszystko przewleka i coraz to inne powody zwłoki wymyśla: obiecuje się poddać, a potem się niby obawia tego zrobić; cofa się przed następującym, a po chwili, żeby jego ludzie nie tracili ducha, sam następuje; i tak, raz zwłoką wojny, drugi raz zwłoką

⁵⁶⁾ Proces w sprawach zawikłanych odbywał się na kilku rozprawach (actio prima, secunda, tertia). Na pierwszej rozprawie czyli terminie lub roku dawał pozwany porękę (kaucyą pieniężną lub zakładników), że się stawi na drugim terminie

⁵⁷⁾ Ci w razie niestawienia się na drugim terminie pozwanego musieli płacić grzywny.

⁵⁸⁾ Roku 110., kiedy Albinus był konsulem.

⁵⁹⁾ Patrz roz. XXIX. uw. 42.

pokoju, stroi sobie żarty z konsula. Byli tacy, co sądzili, że Albinus działał wtedy w porozumieniu z królem, i byli tego przekonania, że to tak łatwe przewlekanie wojny po takim pośpiechu ma swe źródło prędzej w zdradzie niż w niedołęstwie. A kiedy tak marnie czas przeszedł, a dzień komicyów się zbliżał, pozostawia Albinus w obozie brata swego Aulusa ⁶⁰⁾ zastępcą naczelnego wodza, a sam odjeżdża do Rzymu.

XXXVII.

W tym czasie panowały w Rzymie straszne niepokoje polityczne, wywołane warchołami trybunów. Publius Lukullus i Lucius Annius chcieli koniecznie przedłużyć na rok swoje urzędowanie: koledzy ich na urzędzie sprzeciwiali się temu; ta niezgoda była powodem, że się przez cały rok nie mogły odbyć komicy ⁶¹⁾. Ta przewłoka obudziła w Aulusie, który, jak to wyżej powiedzieliśmy, pozostał w obozie jako zastępcę naczelnego wodza, nadzieję, że albo wojnę ukończy albo postrachem swej armii wycisnie na królu pieniądze. Więc daje rozkaz żołnierzom w miesiącu styczniu ⁶²⁾ ruszyć z leż zimowych na wyprawę i mimo srożej zimy w pośpiesznych marszach przybywa pod miasto Sutul, ⁶³⁾ gdzie były skarby królewskie. A chociaż tego miasta ani szturmem wziąć ani oblegać nie było można tak dla srogości pory zimowej jak z powodu jego warownego położenia, bo dokoła muru zawieszonego na krawędzi spadzistej góry ciągnęła się równina błotna, z której roztopy zimowe zrobiły bagno: to jednak albo dla pozoru, aby króla większego nabawić strachu, albo zaślepiony żądzą dostania w swe ręce miasta dla skarbów tam złożonych, każe podmykać szopy obleźnicze,

⁶⁰⁾ Aulus Postumius Albinus, legat brata swego, a w r. 99. konsul.

⁶¹⁾ Odbycia się komicyów centuryalnych nie dopuszczali trybunowie na mocy swego prawa intercessyi. Skutkiem tego było, że i konsul Albinus, który musiał przewodniczyć komicyom elekcyjnym, nie mógł wrócić do swej prowincyi, a nawet urzędował jeszcze w styczniu następnego roku.

⁶²⁾ Roku 109.

⁶³⁾ *Suthul* według T. Mommsena (R. G. II. 147.) późniejsze *Calama* a dzisiejsze Guelma, położone między Hipponem królewskim a Cyrta.

sypać groblę i pośpiesznie robić inne przygotowania, których wymagało jego przedsięwzięcie.

XXXVIII.

A Jugurta, widząc tę próżną robotę i niedoświadczenie legata, podsyca podstępnie jego głupotę, wyprawia do niego posłów za posłami błagających o pokój, a sam, niby to uchodząc przed nim, górami i lasami po bocznych ścieżkach kręci się ze swem wojskiem. Wreszcie widokami kapitulacyi dokazał tego, że Aulus odstąpił od Sutula, a puścił się za nim, jakoby za uciekającym, w pogoń w odległe okolice. W ten sposób — rozumiano — ukartowana zdrada lepiej się ukryje ⁶⁴⁾. Tymczasem miał chytrych agentów, którzy dniem i nocą prowadzili z wojskiem rzymskim konszachty; setników i rotmistrzów ⁶⁵⁾ przekupowali, jednych, aby do Jugurty przeszli, drugich, aby za danym znakiem stanowisko swoje opuścili. Przygotowawszy to po swojej myśli, późno w noc, z nienacka, wielką mocą Numidów otacza obóz Aulusa. Żołnierze rzymscy, przerażeni niezwykłą wrzawą, jedni za broń chwytają, drudzy się kryją, inni dodają ducha przestrasznym towarzyszom — popłoch szerzy się po całym obozie; ćma nieprzyjaciół, niebo zasłonięte nocą i chmurami, niebezpieczeństwo i tu i tam; ⁶⁶⁾ wreszcie nie wiadano, co bezpieczniej: uciekać, czy na miejscu pozostać. W tem z liczby przekupionych, o których powyżej wzmiankowaliśmy, jedna liguryjska kohorta z dwiema trackimi turmami i kilku prostymi żołnierzami rzymskimi przechodzą na stronę króla, a najstarszy setnik ⁶⁷⁾ z trzeciego legionu otwiera nieprzyjaciółom drogę

⁶⁴⁾ Jugurta widać obiecał przez posłów Aulusowi dać pieniądze. Żeby zaś tej ukartowanej zdrady nie zmiarkowało wojsko, więc Aulus niby to ściga uciekającego Jugurtę.

⁶⁵⁾ *Setnik* (*centurio*) dowódca centuryi, oficer piechoty; *rotmistrz* (*dux turmae*), dowódca turmy, oficer jazdy.

⁶⁶⁾ *Tu* t. j. w obozie, *tam* t. j. poza obozem, bo i tu i tam byli nieprzyjaciiele, ile że obóz był ze wszech stron otoczony przez nieprzyjaciół.

⁶⁷⁾ Od 4. do 1. wieku przed Chr. (od czasów Kamillusa aż do czasów Maryusa) składał się legion rzymski z 30 manipułów (kompаний) czyli 60 centuryj (sotni) po 60 ludzi, t. j. 10 m. *hastati*, 10 m. *principes*, 10 m. *triarii*, (nadto 1200 *velites*). W każdym manipule

do obozu przez szaniec, którego obronę mu powierzono. Tędy wdziera się cała chmara Numidów. Nasi haniebnie uciekają; większa ich część porzuca broń, i chronią się na najbliższe wzgórze. Noc i łupież obozu powstrzymały nieprzyjaciół od wyzyskania zwycięstwa. Nazajutrz Jugurta ma rozmowę z Aulusem i oświadcza mu: *że chociaż go wraz z wojskiem tak zamknął, że mogą być wygubieni głodem i żelazem, to jednak pomny na ludzką dolę, gotów jest, jeżeli z nim zawrze przymierze, puścić ich cało, tylko muszą przejść popod jarzmo,*⁶⁸⁾ *a nadto w dziesięciu dniach mają opuścić Numidię.* Były to warunki ciężkie i poniżające; ale trudna rada, skoro w razie ich nieprzyjęcia czekała ich śmierć, przed której obliczem truchleli! Więc stanął pokój pod warunkami podyktowanymi przez króla⁶⁹⁾.

XXXIX.

Gdy się o tem dowiedziano w Rzymie, opanowała serca obywateli bojaźń i ciężki smutek. Jednych bolało serce o naruszenie honoru państwa, drudzy nieświadomi biegu spraw wojennych obawiali się o wolność. Na Aulusa wszyscy byli oburzeni, a najbardziej ci, których skroń nieraz zdobyły wojenne wawrzyny, że mając broń w ręku, w hańbie raczej niż w boju szukał ocalenia. Z tego powodu konsul Albinus,⁷⁰⁾ obawiając się, że przewinienie jego brata ściagnie nań nienawiść, a w następstwie może się stać dlań niebezpiecznem, wnosi w senacie sprawę przymierza, a swoją drogą tymczasem uzupełnia wojsko nowymi zaciągami, nakazuje sprzymierzeńcom i Latynom⁷¹⁾ dostawę posiłków, słowem spieszy się,

było tedy po dwóch centuryonów (setników): starszy (*prior*) i młodszy (*posterior*). Setnik pierwszego manipułu tryaryuszów (wiarusów) zwał się centurio primi pili (pilus = manipulus triariorum) i był najstarszym t. j. najwyższym co do rangi między setnikami.

⁶⁸⁾ Była to właściwie szubienica, którą tworzyły dwie dzidy (lub drągi) wbite w ziemię z trzecią w poprzek nich u góry. Przeprowadzenie wojska popod taką szubienicę było oznaką najwyższej hańby.

⁶⁹⁾ Cały ten rozdział teźnie ironią i boleścią patryoty na widok hańby swego narodu

⁷⁰⁾ Urzędował jeszcze z początkiem roku 109. z powodów w roz. XXXVII. w uw. 61. przywiedzionych.

⁷¹⁾ „*Socii et Latini*“ była to formułka, która przed ustawą ju-

jak może ze swojemi przygotowaniami. Senat, jak się go-dziło, uchwała, że bez jego oraz narodu upoważnienia nie mogło być zawarte nijakie przymierze⁷²⁾. W kilka dni potem wyjeżdża konsul, ale bez wojska, które zebrał, bo mu tego zabrać ze sobą nie pozwolili trybunowie ludu, do Afryki, albowiem wszystko wojsko, wyprowadzone według umowy z Numidy, zimowało w prowincyi⁷³⁾. Przybył tam z sercem palającym chęcią pomszczenia się na Jugurcie i naprawienia sprawy brata, który popadł w nienawiść, ale poznawszy demoralizację wojska, z którego ucieczka z pola bitwy i brak rygoru ze strony wodza zrobiły swawolną i rozpustną zgraję, osądził, że w takim stanie rzeczy najlepiej nie rozpoczynać żadnych działań wojennych.

XL.

Tymczasem w Rzymie trybun ludu, Gajus Mamilius Limetanus, obwieszcza projekt do ustawy⁷⁴⁾: *żeby zarządzić sądowe dochodzenie przeciwko tym, za których namową Jugurta podeptał uchwały senatu, dalej przeciwko tym, którzy w charakterze posłów lub naczelnych wodzów od niego pieniądze wzięli, którzy mu słonie i którzy mu zbiegów wydali, tudzież którzy z nieprzyjaciółmi państwa układy o pokój lub o wojnę zawierali.*

likańską z r. 90. oznaczała ludy italskie podwładne Rzymowi, między którymi zajmowali Latynowie, jako plemię pobratymcze Rzymian, uprzywilejowane stanowisko.

⁷²⁾ Nie było to formalne przymierze, bo takowe mogło być zawarte za uchwałą senatu i narodu, z zachowaniem ceremonii religijnych, o których pisze Liwius w ks. I. roz. 24.

⁷³⁾ W prowincyi Afryce. To zdanie podaje przyczynę, czemu konsul jedzie do prowincyi a nie do Numidy.

⁷⁴⁾ „*Rogationem ad populum promulgat.*“ Wyraz „*rogatio*“, czasem brany za synonim wyrazu „*lex*“, ma tu właściwe znaczenie. Na trzy tygodnie (*trinundinum* = 17 dni) musiał być każdy projekt do ustawy (*rogatio*) obwieszczany publicznie (*promulgare*) n. p. na drewnianej tablicy wypisany i przybity na miejscu publicznem, aby każdy obywatel przybywający do Rzymu na jarmark, co ośm dni się odbywający mógł go czytać. Potem na zgromadzeniu ludu (*contio*) a następnie na komicyach odbywała się nad nim narada. Jedni radzili go przyjąć (*suadere*) drudzy nie przyjąć (*dissuadere*). Poczem wnioskodawca (*auctor, lator legis*) polecał go ludowi słowy: „*Velitis, iubeatis, Quirites!*“ (Raczej go przyjąć Kwirycy!) Lud nad nim głosował, i albo go przyjmował (*accipere, iubere*), albo odrzucał (*non accipere*,

Niebezpiecznych skutków tego projektu obawiali się jedni, bo mieli nieczyste sumienie, drudzy z powodu swego znienawidzenia u stronnictwa ludowego, ale nie mogli się mu otwarcie sprzeciwić, żeby się tem właśnie nie zdradzić, że te i inne tym podobne rzeczy stanowią ich słabą stronę; więc skrycie przez przyjaciół, a najbardziej przez ludzi zmówionych z narodu Latynów i sprzymierzeńców italskich⁷⁵⁾ starali się go obalić. Ale trudno uwierzyć, z jaką bacznością i energią wziął się lud do rzeczy i z jaką stanowczością projekt ten uchwalili. Robił to więcej z nienawiści ku szlachcie, przeciw której te ciosy były wymierzone, niż z patriotyzmu: taką namiętnością pałali przeciw sobie stronnictwa. Więc wszyscy inni byli przerażeni. Ale Markus Skaurus, który jak wyżej powiedzieliśmy, był legatem Bestyi, nie stracił ducha. Kiedy się lud unosił z radości, a jego przyjaciele głowy potracili; kiedy w mieście było wszystko zaniepokojone i zakłopotane: on dokazał tego, że przy wyborze komisji śledczej złożonej z trzech sędziów, której się projekt Mamiliusa domagał, został jej członkiem. Ale śledztwo zostało przeprowadzone ściśle i surowo, jak tego wymagały krzyki opinii publicznej i namiętność ludu⁷⁶⁾. Jak przedtem nieraz szlachcie, tak teraz ludowi upojonemu powodzeniem duma zawróciła głowę.

XLI.

Nieszczęsny zwyczaj tworzenia stronnictw i falkcyj⁷⁷⁾ i snujących się stąd intryg politycznych nastał od niedawnych

vetare). Wniosek przyjęty stawał się ustawą (*lex*) którą na kamiennej lub spiżowej tablicy ryto i przybijano na forum lub w której świątyni (*figere*), aż z czasem powstało na ten cel osobne archiwum (*tabularium*).

⁷⁵⁾ Latynowie i niektórzy sprzymierzeńcy italscy dopiero w r. 90. przez ustawę juliańską (*lex Julia*) otrzymali obywatelstwo rzymskie z prawem głosowania na komicjach, a reszta Italików otrzymała to prawo w r. 89. (*lex Plautia Papiria*). Więc cóż ci mogli zrobić w tej sprawie, skoro nie mieli głosu na zgromadzeniu ludu? Chyba przez agitacje w czasie tryumfów, przez nielegalne głosowanie z obywatelami rzymskimi albo przez wzniecenie rozruchu mogli przeszkodzić uchwaleniu tego wniosku. To też plebejstwo było baczne i z energią wzięło się do rzeczy.

⁷⁶⁾ W skutek dochodzenia zostali skazani: Opimius, Bestya, Albinus i wielu innych.

⁷⁷⁾ Sallustyus nazywa stronnictwo ludowe czyli demokratyczne

lat w Rzymie, a wyrósł z niezamąconego pokoju i ze zbytku tych rzeczy, które w oczach śmiertelników najwyższe szczęście stanowią. Bo przed zburzeniem Kartaginy dzielili się lud i senat rzymski rządami państwa zgodnie i pocziwie; ani o chwałę, ani o przewożenie nad drugimi nie było między obywatelami zapasów; obawa przed postronnym nieprzyjacielem stała na straży cnót obywatelskich. Ale skoro tylko ta obawa z serc ustąpiła, wtedy niestety wkroczyły swawola i pycha, one naturalne towarzyszkę szczęścia. Tak więc spokój, którego sobie w złej doli życzyli, stał się dla nich gorszym złem, skoro go uzyskali. Albowiem szlachta, zaczęła swego poczestnego stanowiska, a lud swej wolności nadużywać na zaspokojenie swoich zachcianek; każdy na swoją stronę ciągnął, darł, rabował. Tak więc wszystko się rozdzieliło, a rzeczpospolita, która była pośród, rozdarta została na polę. Zresztą szlachta, jako zwarte stronnictwo, miała przewagę, siła zaś ludu, nie mająca spójni i rozrzucona na masy, była mniejszą: wola kilku rozstrzygała o sprawach wojny i pokoju; w ich ręku był skarb publiczny, prowincje, urzędy, wawrzyny wojenne, tryumfy: lud stękał pod brzemieniem służby wojskowej i biedy; zdobycz wojenną rozrywali wodzowie z oligarchami pomiędzy siebie; tymczasem rodzice albo małe dzieci żołnierzy, jeżeli którzy przypadkiem byli sąsiadami możnych panów, bywali wyrzucani z siedzib swoich. Tak tedy z potęgą zapanowała chciwość bez końca i miary, bezczęściła i pustoszyła wszystko, na nic nie zważała, niczego za święte nie miała, aż się sama wtrąciła w przepaść zguby. Bo skoro tylko znaleźli się z pomiędzy szlachty tacy, którzy prawdziwą chwałę przenosili nad niesprawiedliwą potęgę,⁷⁸⁾ powstawały zaraz rozruchy w państwie i rozterki między

„*partes*“, a stronnictwo senatorskie czyli arystokratyczne „*factio*“. (Porówn. roz. XXXI. Catil. LIV. 5. w. i. Podobnie Ciceron: De Rep. I. 45: „*Ut existat ex rege dominus, ex optimatibus factio*“). Wyraz „*factio*“ ma u niego ujemne znaczenie (roz. XXX: *inter malos factio est*), więc najlepiej go tłómaczyć na polskie „falkcja“, który to wyraz znajdujemy w St. Leszczyńskiego dziele: „Głos wolny wolność ubezpieczający“ i w St. H. Konarskiego dziele: „O skutecznym rad sposobie“ Cz. II. § 2.

⁷⁸⁾ Ma tu na myśli Grakchów i rewolucję przez nich wznieconą.

obywatelami, jakby się ziemia rozpadala w kawały i w chaos zamieniała ⁷⁹⁾).

XLII.

Albowiem kiedy Tyberyus i Gajus Grakchus, których przodkowie we wojnie punickiej i w innych wojnach przysporzyli państwu wielkości, ⁸⁰⁾ spróbowali ludowi przywrócić wolność, i poczęli wydobywać na jaw zbrodnie oligarchów: wtedy szlachta, pełna win i dla tego zatrwożona, wystąpiła przeciw politycznym zamachom Grakchów przez sprzymierzeńców ⁸¹⁾ i Latynów, drugdy przez rycerstwo rzymskie, które, wiedzione widokami sojuszu ze szlachtą, porzuciło stronę ludu, ⁸²⁾ i najprzód Tyberyusa a potem Gajusa, wstępującego w jego ślady, (jeden z nich był trytunem, a drugi tryumwirem do zakładania kolonij) wraz z Markusem Fulwusem Flakkusem sprzątnęła żelazem ⁸³⁾. Prawda, że Grakchowie, uniesieni żądzą postawienia na swoim przebrali miarę: ale człowiek prawy woli uleść niż bronią nieprawości nieprawość pokonać. Teraz szlachta popuściła wodze swej samowoli i nadużyła swego zwycięstwa: mnóstwo ludzi pozabawiła życia albo wygnała z kraju, i stała się przez to na przyszłość nie tyle potężną, ile straszną. Ta to nieszczęsna chęć przewodzenia najczęściej wielkie państwa gubiła: kiedy mianowicie jedni chcą na wszelki sposób nad drugimi wziąć górę i znęcać się nad pokonanymi. Ale jeślibym chciał o za-

⁷⁹⁾ „*Permixtio terrae*“ oznacza rozpadnięcie się ziemi w kawały i pomieszanie się ich ze sobą, przez co naturalnie powstanie zamęt (χάος) przeciwny łaadowi (κόσμος) który według wyobrażeń ludów klasycznych powstał z chaosu. Podobnie rzecz tę tłumaczy Fryderyk Kritz.

⁸⁰⁾ Ojciec ich pogromił Celtyberów i Sardyńczyków, a matka Kornelia była z rodu Scypionów.

⁸¹⁾ Ci występowali przeciw wnioskowi Grakchów, a mianowicie przeciw ustawie agraryjnej, jako posiadacze części roli publicznej (ager publicus) której ani pędzi nie chcieli utracić. Fulwius chciał ich dla sprawy ludu pozyskać przez projekt do ustawy: *de civitate sociis Italicis danda*, który się atoli nie udał.

⁸²⁾ Celem pozyskania rycerstwa dla sprawy ludu wniósł Gajus Grakchus ustawę: *lex iudiciaria*, która rycerstwu w trybunałach dawała przewagę nad senatorami.

⁸³⁾ Patrz roz. XXXI. uw. 47.

targach stronnictw i o moralnym stanie ogółu obywatelstwa rozpisywać się szczegółowo, albo tak, jak tego ważność przedmiotu wymaga, toby mi prędzej brakło czasu niż osnowy. Dlatego wracam do rozpoczętego opowiadania.

XLIII.

Po zawarciu przymierza przez Aulusa i po haniebnej ucieczce naszego wojska konsulowie Kwintus Metellus i Marcus Syllanus ⁸⁴⁾ podzielili się zgodnie ze zdaniem senatu prowincjami. Metellusowi dostała się Numidya, mężowi dzielnemu, który, choć był przeciwnikiem stronnictwa ludowego, u obu stronnictw miał mir i nieskażoną sławę. Ten, skoro tylko objął urzędowanie, mając to przekonanie, że o wszystkim inne sprawy będzie się z nim troszczył kolega wspólnie, zwrócił wszystkie swoje myśli ku wojnie, którą miał prowadzić. Więc, nie ufając staremu wojsku, zaciąga żołnierzy, ściąga zewsząd załogi, przygotowuje broń odporną i zaczepną, konie i inne potrzeby wojenne, do tego zapasy żywności podstatkiem, a wreszcie wszystko, co tylko jest potrzebne i przydatne we wojnie obfitującej w przygody i wymagającej licznych środków. W tych przygotowaniach wspierali go wszyscy: senat zatwierdzając jego zarządzenia, sprzymierzeńcy i Latynowie oraz królowie, posyłając mu dobrowolnie posiłki, a wreszcie całe miasto nie szczędziło ofiar i trudu. Przygotowawszy i uporządkowawszy wszystko podług swojej myśli, wyjeżdża do Numidy. Towarzyszyły mu w tej drodze wielkie nadzieje współobywateli nie tak z powodu jego prawości charakteru, jak głównie z powodu tego, że był nieprzekupny, a właśnie chciwość urzędników była przyczyną, że przedtem nasza potęga w Numidy tak podupadła, a potęga nieprzyjaciół się wzmożła.

⁸⁴⁾ Q. *Caecilius Metellus*, później przydomkiem *Numidicus* zaszczycony. M. *Junius Silanus*, pierwszy z tego rodu konsul Konsulowie ci zostali wybrani z początkiem swego roku urzędowego, dopiero w styczniu lub w lutym r. 109. z powodów przywiedzionych w roz. XXXVII. w uw. 61.; nie byli tedy wcale „*designati*“.

XLIV.

Kiedy przybył do Afryki, oddał mu prokonsul Spuryus Albinus wojsko, ale jakie? Zgnuśniałe, bez ducha wojennego, nie umiejące ani niebezpieczeństwu stawić czoła, ani znieść trudu, skorsze do oręża w języku niż w czynie, łupiące sprzymierzeńców a dające się łupić nieprzyjaciółom, nie znające wcale ni komendy ni subordynacyi. To też nowemu wodzowi przybywało z tej demoralizacyi więcej troski i kłopotu niż z wielkiej liczby żołnierza pomocy lub otuchy. Postanowił jednak Metellus, chociaż i czas wyprawy letniej przewłoka komicyów ⁸⁵⁾ skróciła, i chociaż wiedział, że obywatele niecierpliwie wyczekują rezultatów wyprawy, nie rozpoczynać wcale działań wojennych, dopókiby starorzymską karnością nie wdrożył żołnierzy do pracy i trudów. Albowiem Albinus, przerażony klęską brata swego Aulusa oraz wojska, postanowił sobie nie ruszać się z prowincyi przez cały czas wypraw letnich, jak długo miał naczelne dowództwo, i po największej części trzymał żołnierzy w stałym obozie, chyba że go smród lub brak paszy zmuszały zmienić miejsce. Ale ani tego obozu nie warowano, ani obyczajem wojennym straży nie zaciągano; każdy, kiedy się mu podobało, oddalał się od swego znaku; ciury i żołnierze w jednej kupie włożyli się dnem i nocą i, wałęsając się, pustoszyli pola, zajeżdżali folwarki, ubijali się o zdobycz w bydło i w niewolnikach, i frymarczyli takowe z kupcami za wino sprowadzane i za inne tym podobne rzeczy; nadto sprzedawali zboże dawane im ze skarbu publicznego, ⁸⁶⁾ a kupowali sobie za to chleba z dnia na dzień, w ogóle wszelkie haniebne czyny, wynikające ze zniewieściałości i rozpusty. Jakże się tylko dadzą wypowiedzieć albo wyobrazić, przydarzały się w tem wojsku — a w dodatku i inne.

XLV.

Ale w tem trudnem położeniu okazał się Metellus, jak naoczni podają świadkowie, nie mniej tęgim i poradnym mężem,

⁸⁵⁾ Patrz roz. XXXVII. dop 61. Pora letnia była do wypraw najstosowniejsza.

⁸⁶⁾ „*Frumentum publice datum*“ (= strawa). Żołnierzy rzymscy dostawali w czasie wyprawy co miesiąc żywność, której wartość

żem, jak w sprawach z nieprzyjacielem: tak doskonale umiał zachować miarę w swoim postępowaniu między schlebianiem żołnierstwu a przesadną surowością. Albowiem najprzód usunął to wszystko, co żołnierzy wiodło do zniewieściałości; wydał bowiem rozkaz następujący: *nikomu nie wolno w obozie sprzedawać chleba ani żadnej gotowanej strawy, markietanom nie wolno ciągnąć za mojkiem, prostemu żołnierzowi nie wolno ani w obozie ani w pochodzie mieć ze sobą ani pachołka ani bydlęcia jucznego*. Inne nieporządki ujął w ścisłe karby przepisów. Nadto codziennie w różnych kierunkach odbywał marsze, obóz zmieniał, i tak, jakby nieprzyjaciół był w pobliżu, kazał go okopywać, rozstawiał gęste straże i sam je osobiście z legatami objeżdżał; również w pochodzie bywał to na przedzie, to na tyle, to w środku wojska, żeby przypadkiem ktoś ze szeregu nie wychodził, żeby się w marszu trzymali swoich znaków, żeby żołnierz niósł swą żywność i broń. A tak nie tyle karaniem wykroczeń, ile usuwaniem sposobności do nich, przywrócił wkrótce wojsku ducha wojennego.

XLVI.

Tymczasem Jugurta, dowiedziawszy się przez swoich gońców o tem, co Metellus robił, a zarazem otrzymawszy z Rzymu wiadomość, że do niego pieniędzmi trafić nie można, począł tracić otuchę, i wtedy dopiero zaczął na prawdę czynić kroki względem poddania się. Więc wyprawia do konsula posłów z godłami pokoju, ⁸⁷⁾ którzy go mieli prosić tylko o darowanie życia jemu i jego dzieciom, a wszystko resztę oddać w ręce narodowi rzymskiemu. Ale Metellus już przedtem po tylu doświadczeniach poznał naród numidyjski, jako jest wiarołomny, w postanowieniach zmienny, nowości chciwy. Więc z każdym posłem z osobna w cztery oczy się rozmawia i zwolna dla swoich celów go obrać; a kiedy widzi,

pieniężną potracano im od żołdu rocznie lub półrocznie wypłacanego. Tylko żołnierze sprzymierzeńców dostawali żywność bezpłatnie.

⁸⁷⁾ „*Supplicia*“ były to godła pokoju: gałązki oliwne lub warzynowe, które posłowie proszący o pokój (*caduceatores*) czyli parlamentarze nieśli przed sobą. Inne znaczenie ma ten wyraz w roz. LXVI. i w Catil. LII.

że mu idą na rękę, wielkimi obietnicami ich nakłania, żeby mu Jugurte najlepiej żywcem, a jeżeliby się to nie udało, trupem wydali; zresztą na publicznym posłuchaniu każe im od siebie zanieść królowi odpowiedź przychylną jego życzeniom. Następnie sam w kilka dni potem rusza z wojskiem gotowem na komendę do boju do Numidyj. Ale tu mu się przedstawił widok nie mający wcale obrazu wojny: chaty pełne ludzi, bydło i robotnicy po polach; z miast i wsi wychodzili na jego spotkanie prefekci królewscy, oświadczając gotowość dostawienia mu zboża, dostarczenia mu podwód do przewozu zapasów żywności, w ogóle do wykonania wszystkich jego rozkazów. Ale Metellus nie daje się tem obalamucić, lecz odbywa dalej swój pochód ordynkiem warownym, jak gdyby nieprzyjaciół był w pobliżu: rekognoskuje wszystko wszczep i wzdłuż, uważa one znaki poddania się za mamiłła i podejrzewa, że się tu gdzieś nieprzyjaciół zasadił. Więc sam szedł na czele straży przedniej z gotowem do boju kohortami i z doborowym oddziałem procników i łuczników; straż tylną wiódł legat Gajus Maryus z hufem jazdy; na oba boki odkomenderował konnicę posiłkową i oddał ją pod rozkazy trybunów legionowych i prefektów kohort,⁸⁸⁾ żeby wraz z harcownikami z nią pomieszany odpierała konnicę nieprzyjacielską, w którymkolwiekby punkcie takowa zaatakowała. Albowiem Jugurta był tak podstępny, posiadał taką znajomość miejscowości i sztuki wojennej, że nie wiedzieć było, kiedy był niebezpieczniejszy: czy kiedy go nie było, czy kiedy był obecny, czy kiedy niósł pokój, czy kiedy wiódł wojnę.

XLVII.

Niedaleko owej drogi, którą ciągnął Metellus, leżało miasto numidyjskie, zwane Waga,⁸⁹⁾ targowisko w całym państwie najbardziej odwiedzane, gdzie z dawien dawna częścią stale mieszkano, częścią interesa handlowe prowadziło dużo

⁸⁸⁾ „*Praefecti cohortium*“ byli to pułkownicy kohort sprzymierzeńców („*auxiliarii equites*“ tu zwani), czem byli trybunowie w legionach rzymskich.

⁸⁹⁾ *Vaga* lub *Vacca* dziś Bayah lub Bedscha, miasto oddalone jeden dzień drogi od Utyki, w południowo-zachodniej stronie od tejże, zburzone przez Metellusa, ale później odbudowane.

Italików. Miasto to konsul obsadził załogą wojskową raz dla tego, aby się przekonać, czy też na to pozwoli, a powtóre z powodu dogodnego położenia tego miejsca; nadto wydał rozkaz dostawy zboża i innych rzeczy, które się zdadzą w wojnie, sądząc, co było rzeczą naturalną, że znaczna liczba kupców z jednej strony ułatwi dowóz żywności dla wojska, a z drugiej strony dla nagromadzonych już zapasów będzie stanowiła obronę. Przez ten czas Jugurta jeszcze częstszych wyprawia posłów z kornymi prośbami: błaga o pokój, wyprasza jedynie życie sobie i swoim dzieciom, a resztę wszystko oddaje Metellusowi. Tych podobnie, jak i pierwszych, konsul namawia do wydania sobie Jugurty, a potem ich do domu odprawia: królowi pokój, o który prosił, ani nie odmawia, ani nie obiecuje, i sprawę tak przewlekając, wyczerpuje spełnienia przyrzeczeń ze strony posłów.

XLVIII.

Kiedy Jugurta ustne oświadczenia Metellusa porównał z jego czynami, spostrzegł, że się do niego biorą jego własnymi sztuczkami: bo słowy ogłaszano mu pokój, a w rzeczy prowadzono jak najcięższą wojnę: miasto tak wielkie dlań stracone, nieprzyjaciele kraj jego poznali, ludzie jego namawiani do zdrady: więc koniecznością położenia zmuszony postanowił bić się w otwartym polu. Wywiedziawszy się tedy o kierunku marszu nieprzyjaciół, i z dogodnego położenia miejsca robiąc sobie nadzieję zwycięstwa, zbiera jak największe wojsko wszelkich gatunków broni i przez ukryte ścieżki uprzedza wojsko Metellusa.

Była w tej części Numidyj, którą przy podziale posiadał Adherbal, rzeka wypływająca od południa, zwana Mutul⁹⁰⁾. Na dwadzieścia tysięcy prawie kroków⁹¹⁾ od tej rzeki ciągnęło się pasmo gór⁹²⁾ w kierunku równoległym ze rzeką puste z natury i wcale nieuprawne. Mniej więcej ze środka tego pasma wylatywała wyżyna, ciągnąca się daleko ku rzece,

⁹⁰⁾ *Muthul* może *Rubricatus*, dziś *Seibouse*.

⁹¹⁾ „*Passus*“ rzymski wynosił pięć stóp. Koło 5000 kroków szło na jedną milę geograficzną, a więc i polską.

⁹²⁾ Pasma gór zwane *Thambes*.

porosła dziką oliwą, mirtem i innego gatunku drzewami, które się rodzą na gruncie suchym i piaszczystym. Równina zaś położona w pośrodku była pustynią z powodu braku wody wyjąwszy pas ziemi nad samą rzeką: tu rosły drzewa, pasły się stada bydła i gęsto były rozsiane siola uprawiaczy.

XLIX.

Na tej tedy wyżynie, która, jak powiedziałem, ciągnęła się w poprzecznym kierunku, usadowił się Jugurta ze swoim wojskiem w długi a cienki szereg bojowy wyciągniętem. Słonie i część piechoty oddał pod rozkazy Bomilkara ze stosownem poleceniem, co ma robić; sam zaś ze wszystką jazdą i z główną siłą piechoty zajął stanowisko bliżej pasma gór. Potem objeżdża po kolei wszystkie oddziały jazdy i piechoty, upomina i zaklina je, aby, pomni dawnego męstwa i zwycięstwa swego, bronili jego osoby i państwa od chciwości Rzymian. „Zmierzycie się,” mówił, *w boju z tymi, których przedtem na głowę pobiliście i popod jarzmo przegnaliście; zmienił się u nich tylko wódz, ale nie odwaga; to, co do mnie, jako do wodza należało, wszystko należycie z góry obmyślałem: korzystniejsze stanowisko na górze, ażebyście wiedzieli, kiedy ma przyjść do boju, a nieprzyjaciela tego nie wiedzieli; żebyście się nie potykali w mniejszej liczbie z przeważającymi siłami, albo niewyćwiczeni w boju z lepszymi wojownikami. Bądźcie zatem baczni i gotowi na dane hasło uderzyć na Rzymian. Dzień dzisiejszy albo wam zapewni owoce wszystkich waszych trudów i zwycięstw, albo będzie początkiem bardzo wielkiej biedy!*“ A do tego każdemu z osobna, którego tylko dawniej za wojenną zasługę odznaczył darem pieniężnym lub awansem, przypomina swoje dobrodziejstwo i za wzór go drugim stawia; wreszcie dodaje ducha każdemu w inny sposób stósownie do jego usposobienia: obietnicami, pogroźkami, zaklęciami, . . . a tu Metellus, nie wiedzący nic o nieprzyjacielu, spuszcza się z wojskiem z góry i zoczy ich. Zrazu nie może pojąć, co ten niezwykle widok znaczy, — bo w zaroślach stali konni i piesi Numidowie, nie zupełnie zakryci, ile że drzewa były niskie; a jednak trudno było rozemnać, co by to było, gdyż tak sama natura miejscowości, jak ich podstęp, sprawiły, że i oni sami i znaki wojskowe były nie do poznania — potem, wnet poznawszy za-

sadzkę, każe wojsku maszerującemu na chwilę stanąć. Na miejscu przestawia oddziały i na prawym boku, który był najbliższy nieprzyjaciela, ustawia wojsko w szyku bojowym z potrójną rezerwą: pomiędzy manipuły rozstawia procników i łuczników, jazdę wszystką ustawia na skrzydłach i, o ile na to czas pozwalał, zagrzawszy kilku słowy żołnierzy do męstwa, zmienia front, i sprowadza wojsko tak, jak je ustawił, na równinę⁹³).

L.

Ale skoro widzi, że Numidowie stoją spokojnie i nie schodzą z wyżyny, więc, bojąc się, żeby w tej porze z braku wody wojsko jego nie ginęło z pragnienia, wyprawia przodem ku rzece Publiusz Rutylusz z gotowemi do boju kohortami i z częścią jazdy, aby zawczasu zajął miejsce na obóz, bo przypuszczał, że nieprzyjaciela częstymi napadami i utarczkami z boku będą pochód jego powstrzymywać, a ponieważ nie ufają orężowi, więc będą próbowali korzystać ze zmęczenia i pragnienia żołnierzy. Następnie sam, w takim ordynku, w jakim się spuścił z góry, stósownie do okoliczności i do miejsca, powolnym maszeruje krokiem. Maryusa miał tuż za frontem, sam prowadził jazdę lewego skrzydła, która w pochodzie stała się przednią strażą⁹⁴). A Jugurta, kiedy widzi, że Metellusa straż tylna minęła pierwszą linię jego wojska, obsadza górę w tem miejscu, gdzie się spuścił Metellus, za-

⁹³) Rzeka płynęła od południa ku północy. Pasma gór leciało z biegiem rzeki od wschodu równolegle. Wyżyna ciągnęła się w poprzek t. j. od wschodu ku zachodowi łącząc pasmo gór z rzeką. Na tej wyżynie usadowił się Jugurta. Metellus ciągnął przez pasmo gór w poprzek i spuścił się na stronie południowej wyżyny, zdążając ku rzece, tak że nieprzyjaciela miał po prawej stronie. Na stoku góry zmienia porządek oddziałów opisany w roz. 46. Uszykowawszy wojsko frontem zwróconym ku Jugurcie, robi zwrot na lewo, przez co zmienia się front (*transversis principibus*), ale nie szereg bojowy, i spuszcza się na równinę położoną między rzeką, wyżyną a pasmem gór, na której stoczono bitwę. W tym pochodzie wojsko miało nieprzyjaciela nie przed sobą, ale z boku, ale potrzebowało tylko zrobić zwrot na prawo, a miało go przed sobą.

⁹⁴) Według uszykowania opisanego w roz. 49. uw. 93. tworzył front w marszu bok prawy, a lewe skrzydło w marszu przednią straż, (*principes agminis*).

łogą złożoną z dwóch tysięcy mniej więcej piechoty, aby się tam przypadkiem nieprzyjaciele w razie cofania się nie schronili a następnie nie zajęli warownego stanowiska; potem nagle daje hasło do boju i wpada na nieprzyjaciół. Numidowie jedni biją straż tylną, drudzy nacierają z prawej i lewej strony, zapalczywie wsiadają na kark, na wszystkich punktach wprawiają w zamieszanie szeregi rzymskie: z których nawet tych, co z większą odwagą nieprzyjacielowi stawiali czoło, pozbawiała głowy niepewna walka, bo tylko oni sami z dala otrzymywali rany, a oddać ciosu albo zetrzeć się wręcz nie mogli; Jugurta naprzód już pouczył swą jazdę, jak sobie ma poczynać: skoro tylko turma rzymska zaczęła ich ścigać, to ci nie w kupie i nie na jedno miejsce się cofali, ale każdy w inną stronę i to w jak największym od siebie oddaleniu się rozpraszali. A tak jeżeli nieprzyjaciół nie mogli odstraszyć od ścigania, to wpadali na nich, kiedy się rozprószyli, z tyłu lub z boków ich okrążając, ile że byli w przeważającej liczbie: jeżeli im zaś lepiej było uciekać na wyżynę niż na pola, to się wtedy przyzwyczajone do tego konie numidyjskie łatwo przez zarośla przedzierały; nasze zaś stawały z powodu bezdroży i nieprzyzwyczajenia do takiej miejscowości.

LI.

Zresztą cała ta bitwa przedstawiała zmienny, niepewny, okropny i politowania godny obraz: rozbici na jednostki, jedni się cofają, drudzy ścigają; nie trzymają się ani znaków ani szeregów; gdzie kogo zaskoczyło niebezpieczeństwo, tam się broni do upadłego; broń pociski, konie ludzie, nieprzyjaciele i swoi, wszystko na kupę pomieszane: nie się nie robi według planu ani na komendę, wszystkiem rządzi przypadek. I tak sporo dnia minęło, a rezultat bitwy jeszcze ciągle był niepewny. Wreszcie, kiedy wszyscy omdlewali z trudu i gorąca, a Metellus widzi, że Numidowie nie tak zawzięcie już napierają, wtedy zwolna skupia swoich żołnierzy, szykuje ich napowrót i cztery kohorty legionowe ⁹⁵⁾ ustawia

⁹⁵⁾ „*Cohortes legionariae*“ t. j. rzymskie, bo były i kohorty sprzymierzeńców (*sociorum*). Już wtedy oddział legionu złożony z trzech manipułów (*hastati*, *principes*, *triarii*) zwał się kohortą. Szyk bojowy według kohort zaprowadził stale Marius.

przeciw nieprzyjacielskiej piechocie. Większa część tejże usiadła na wzgórzach ze zmęczenia. Zarazem prosi i zachęca żołnierzy, żeby nie tracili ducha i żeby nie dopuścili tego, by nieprzyjaciele uciekający mieli odnieść zwycięstwo: „*Nie macie*“ — wołał — „*ani obozu ani warowni żadnej, dokądbędziecie się w razie odwrotu schronić mogli; cały wasz ratunek w orężu!*“ Ale i Jugurta nie siedział przez ten czas ze założonemi rękoma: uwijał się na wszystkie strony, dodawał swoim serca, podejmował na nowo walkę i sam osobiście z wybraną drużyną wszędzie się rzucał; przybywał swoim na pomoc: gdzie widział, że się nieprzyjaciele chwieją, to na nich nacierał, a gdzie spostrzegł, że się dzielnie trzymają, to ich pociskami powstrzymywał

LII.

W ten sposób szli ze sobą w zapasy dwaj wodzowie, mężowie wielcy, osobistymi przymiotami sobie równi, ale z nierównemi siłami. Albowiem Metellus miał dzielnych żołnierzy, ale niekorzystne stanowisko; Jugurcie zaś wszystko dopisywało krom żołnierzy. Kiedy wreszcie Rzymianie widzą, że nie mają punktu schronienia, i że nieprzyjaciół starcia się unika, a już się miało ku wieczorowi — atakują wedle komendy przeciwległe wzgórze i dostają się na wierzchołek. Straciwszy to stanowisko, Numidowie zostali rozgromieni: niewielu ich zginęło, większa ich część ocalała się szybką ucieczką i przez to, że nieprzyjaciele nie znali okolicy.

Tymczasem Bomilkar, któremu, jak to wyżej powiedziałem, Jugurta porучzył słonie i komendę nad częścią piechoty, jak tylko Rutylus go minął, sprowadza swoich zwolna na równinę i kiedy legat szybko zmierza ku rzece, do której został przodem wysłany, spokojnie sobie ustawia szyki i nie zaniedbuje wywiadywać się o wszystkim, co nieprzyjaciół tu i tam porabia. A skoro się dowiedział, że Rutylus już się w obozie usadowił i że się już o nic troszczyć nie ma potrzeby, a zarazem posłyszał krzyk wzmagający się od strony bitwy, którą toczył Jugurta, bojąc się, żeby legat, poznawszy, co się dzieje, nie pospieszył swoim w potrzebie z pomocą, rozciąga szyk bojowy, który, niedowierzając męstwu żołnierzy, w ściśniętych ustawił szeregach, aby nieprzyjaciółom

w pochodzie zastąpić drogę, i tak przeciw obozowi Rutyliusa maszeruje.

LIII.

Rzymianie spostrzegają niespodzianie wielki tuman kurzu; bo gęstwina drzew na polu rosnących zasłaniała widok. Z początku sądzili, że to wichur niesie chmurę piasku, ale potem, gdy widzą, że ta chmura jest wciąż jednaka i, w miarę posuwania się wojska, coraz bardziej się zbliża, poznali, co to jest; więc chwytają co tchu za broń i wedle rozkazu ustawiają się przed obozem. Następnie, gdy się nieprzyjaciel zbliżył, obie strony z wielkim krzykiem uderzają na siebie. Numidowie tak długo dotrzymują placu, jak długo w swoich słoniach pomoc widzą; ale gdy spostrzegli, że tym galezie drzew w ruchach przeszkadzają i że je dlatego rozdzielone Rzymianie otaczają, rzucają się do ucieczki. Większa część, porzuciwszy broń, uchodzi cało, dzięki wyżynie albo nocy, która właśnie zapadała; cztery słonie schwytano, reszta wszystkie, w liczbie czterdziestu, zabito. Chociaż Rzymianie i marszem i robotą koło zakładania obozu i bitwą byli bardzo znużeni i zmordowani, mimo to wyruszyli w zupełnym szyku bojowym na pomoc Metellusowi, ponieważ nad spodziewanie długo się zabawiał: bo przebiegłość Numidów nie dozwalała niczego ani zasypiać ani zaniechać. Ponieważ była ciemna noc, więc, kiedy się obie strony do siebie zbliżyły, wnioskowano z początku z chrzęstu zbroi, że się zbliżają nieprzyjaciela, i jedni drugim narobili strachu i zamieszania. I o mało z tego nieporozumienia nie przyszło do smutnego wypadku, ale na szczęście konnica z obu stron wysłana na zwiady rzecz zbadała. Więc strach od razu zamienia się w radość: żołnierze jedni drugich wesoło witają, opowiadają i słuchają o tem, co się wydarzyło, każdy swoje bohaterskie czyny wynosi pod niebiosa. Bo tak już bywa na tym świecie: wygrana nawet tchórzom chęlcie się pozwala, przegrana nawet dzielnym zasłużone wawrzyny ze skroni zdziera.

LIV.

Metellus obozuje przez cztery dni w jednym miejscu rannych troskliwie pielęgnuje, tym, co się w bitwach odzna-

czyli, obyczajem wojennym daje podarunki, wszystkim razem na zgromadzeniu wyraża pochwały i podziękę; zachęca ich, aby i na resztę przedsięwziąć, które są łatwe, równą mieli odwagę; „*Dla zwycięstwa*,” powiada, „*dosyć się już nawalczyliście, reszta trudów będzie miała na celu zdobycz!*” Jednakże tymczasem wysyła zbiegów i innych ludzi do tego zdatnych na zwiady, gdzie też Jugurta przebywa, co porabia, czy ma ze sobą tylko małą garstkę, czy wojsko, jak sobie po przegranej poczyną. Ale ten cofnął się w okolice góryste i lesiste, już z natury warowne i tam zbierał wojsko co do liczby ludzi jeszcze większe, ale niewyćwiczone i słabe — raczej parobków od roli i bydła niż wojowników. Pochodziło to stąd, że krom przybocznej jazdy królewskiej ani jeden Numidyjczyk w czasie ucieczki nie idzie za królem; każdy pierzcha w inną stronę, gdzie go oczy poniosą; i nie uchodzi to wcale za czyn hańbiący honor wojskowy; taki jest u narodu tego obyczaj. Więc kiedy Metellus widzi, że król jeszcze i teraz zuchwale się stawia i że się na nową zanosi wojnę i to taką, której przebieg od jego zachcianek ma zależeć, a dalej, że podejmuje z nieprzyjaciółmi nierówną walkę, że ich mniej strat kosztuje przegrana niż onego wygrana, postanawia nie staczać bitew walnych, ale w inny sposób wojować z nieprzyjacielem. Więc podąża w najbogatsze okolice Numidyi, pustoszy pola, liczne grody i miasta byle jako obwarowane albo bez załogi zdobywa i pali; dorosłą ludność każe zabijać, a reszta wszystko staje się łupem żołdactwa. Stąd powstał taki strach, że mnóstwo ludu oddano Rzymianom jako zakładników, zboża i innych rzeczy przydatnych podstatkiem dostarczano; wszędzie, gdzie się tego okazywała potrzeba, wstawiano załogi. To wszystko nabawiało króla większego strachu niż przegrana bitwa; bo on pokładał wszystką swą nadzieję w ucieczce, a tu musiał ścigać nieprzyjaciela, a nie mógł się obronić miejsc dla siebie dogodnych, musiał prowadzić wojnę w miejscach sobie niedogodnych. Jednakże obmyśla plan, który się mu w tych okolicznościach najlepszym wydawał: większej części wojska każe stać na jednym miejscu, sam zaś z oddziałem dobranej konnicy idzie trop w trop za Metellusem; ciągnie po nocach bocznymi drogami, tak, że Rzymianie nic o nim nie wiedzieli; nagle się zjawia i uderza na nich, kiedy się porozchodzili. Większa

część z nich ginie na miejscu, bo byli bez broni; dużo z nich dostaje się do niewoli; ani jeden nie uchodzi cało; a zanim pomoc przyszła z obozu, Numidowie według danego im rozkazu rozsypują się i zmykają na najbliższe wzgórza.

LV.

Tymczasem w Rzymie powstała niezmierna radość, gdy się o czynach Metellusa dowiedziano: jak sobie obyczajem przodków i sam poczynął i wojskiem dowodził, jak mimo niekorzystnego stanowiska dzięki męstwu swemu odniósł zwycięstwo, zajął kraj nieprzyjacielski, Jugurtę, którego niedoleństwo Albina wzbila w dumę, zmusił szukać nadziei ratunku w pustyni albo w ucieczce. Więc senat z powodu tych szczęśliwie dokonanych czynów uchwalił bogom nieśmiertelnym uroczystość dziękczynną ⁹⁶⁾; obywatelstwo przedtem pełne strachu i niepokoju o wynik wojny oddawało się radości i weselu, Metellus był na uściech wszystkich.

Więc z tem większą usilnością dążył do zupełnego zwycięstwa; krzątał się, jak tylko mógł, a przytem miał się na baczności, aby go gdzie nieprzyjaciel nie dopadł: nie zapominał też, że za chwałą idzie w tropy zawieść. Więc im głośniejszą była jego chwała, tem on był niespokojniejszy, i od czasu zdradzieckich napaści Jugurty ⁹⁷⁾ nie pozwalał wojsku rozbiegać się za zdobyczą; jak się okazała potrzeba zboża lub paszy, to kohorty ze wszystką jazdą wyruszały jako załoga; jedną częścią wojska dowodził on sam, resztą Maryus. Ale ogniem bardziej niż łupiestwami kraj pustoszone. Obozowali w dwóch miejscach niedaleko od siebie; gdzie było potrzeba siły, byli wszyscy na miejscu; zresztą operowali oddzielnie, jeden i drugi na swą rękę, aby popłoch i postrach tem dalej szerzyć. W onym czasie szedł Jugurta wzgórzami trop w trop za nieprzyjacielem i szukał sposobności albo

⁹⁶⁾ „*Supplicia*“ zwane pospolicie „*supplicationes*“. Były to uroczyste ofiary z modłami i processyami, w czasie których zaprzestawano codziennych robót i publicznych czynności. Te święta nadzwyczajne trwały z początku jeden dzień a potem dwa, trzy a nawet i pięćdziesiąt. Było to właściwie ukorzenie się przed bogami na znak podzięków za pomyślność a skrucy w nieszczęściu.

⁹⁷⁾ O których w roz. 54. przy końcu była mowa.

miejsca do bitwy; gdy posłyszał, że którądy ma przechodzić nieprzyjaciel, to tam kazał niszczyć paszę i źródła wody, na których i tak zbywało; raz się pokazywał Metellusowi, to znów Maryusowi, zaczepiał straż tylne i co prędzej się cofał na wzgórza; raz jednym, to znów drugim zagrażał; ani bitwy nie staczał, ani pokoju nie dawał, tylko nieprzyjacielowi przeszkadzał w wykonaniu jego planu.

LVI.

Kiedy rzymski wódz widzi, że się nieprzyjaciel wziął na to, żeby go podstępными manewrami nużyć i że starcia się unika, postanawia dobywać miasta wielkiego i w tej okolicy, w której było położone, głównego punktu warownego, zwanego Zama, ⁹⁸⁾ w tem przekonaniu, że Jugurta, czego zresztą okoliczności wymagały, w potrzebie swoim na pomoc pospieszy i że tam przyjdzie do bitwy. Ale Jugurta, dowiedziawszy się o tym planie przez zbiegów, pospieszными marszami uprzedził Metellusa; zachęca mieszkańców do obrony murów, przydaje im do pomocy zbiegów, na których się z całego swego wojska najprędzej mógł spuścić, bo go zdradzić nie mogli, a nadto obiecuje we własnej osobie wraz z wojskiem stawić się na miejscu w chwili potrzeby.

Po tych zarządzeniach cofa się w miejsca jak najbardziej ukryte; i po nie długim czasie dowiaduje się, że Maryus z drogi został wysłany po zboże z niewielu kohortami do miasta Sykki, które pierwsze ze wszystkich po przegranej od króla odpadło. Tam z oddziałem dobranej konnicy spieszy nocą i w samej bramie stacza walkę z Rzymianami, kiedy ci właśnie z miasta wychodzili; wraz na całe gardło woła na Sykceńczyków, aby kohorty z tyłu okrzykli: *że los pomyślny podaje im sposobność dokonania świetnego czynu. że jeżeli tego czynu dokonają, to on w przyszłości będzie siedział na tronie a oni spokojnie będą używali wolności.* I gdyby Maryus nie był spieszenie uderzył i z miasta nie wyruszył, to z pewnością wszyscy albo przynajmniej wielka część Sykceńczyków

⁹⁸⁾ *Zama* wraz z miastami *Sicca* o 5 mil na północny zachód i *Capsa* 25 mil na południe położonem należała niegdyś do państwa kartagińskiego, które po drugiej punickiej wojnie dostało się Numidy.

byłaby złamała wiarę: tak niestali są Numidowie. Ale żołnierze Jugurtyńscy mimo wysilenia króla niedługo się trzymali; kiedy nieprzyjaciele z większą siłą natarli, na wszystkie strony, straciwszy kilku, uciekają.

LVII.

Maryus przybywa pod Zamę. Miasto to, położone na otwartej równinie, było więcej sztuką niż naturalnem położeniem warowne; nie zbywało mu żadnej rzeczy zdatnej do obrony, oręża i ludu zbrojnego podostatkiem miało. Więc Metellus, poczyniwszy przygotowania stosownie do okoliczności czasu i miejsca, całe miasto wzdłuż murów otacza wojskiem; legatowi każdemu naznacza stanowisko, gdzie miał dowodzić. Następnie na dany znak podnosi się ze wszystkich stron naraz niezmierny krzyk; ale Numidów wcale on nie przestraszył: pełni zapалу bojowego z okiem wyteżonem na nieprzyjaciela stoją niezmiennie na swych stanowiskach. Zaczyna się bitwa. Rzymianie, do czego którego wiodła wrodzona mu ochota, jedni rzucają kulami ołowianemi lub kamieniami, drudzy podступują pod mur i to go podkopują, to się nań po drabinach wspinają; chcą koniecznie doprowadzić do ręcznego boju. Broniąc się mieszkańcy miasta, staczają na tych, co się zbliżyli, wielkie kamienie, rzucają pale i włócznie, a nadto ciskają na nich głównie palące się umaczane w smołę zmieszanej ze siarką. Ale nawet tych, co z daleka stali, nie obroniło ich tchórzostwo; albowiem większą ich część ranili pociski wyrzucane kuszami lub ręką. A zatem tak odważnych jak tchórzów równe było niebezpieczeństwo, ale nie równa sława.

LVIII.

Kiedy tak pod Zamą toczy się bój, Jugurta niespodzianie z wielkim hufem napada na obóz nieprzyjacielski; a ponieważ załoga nie miała się na baczności i prędzej wszystkiego się spodziewała niż bitwy, więc wdziera się w bramę. A nasi nagłym strachem przerażeni radzą sobie, jak który umie i może: jedni uciekają, drudzy za broń chwytają, wielką część otrzymuje rany albo pada na miejscu. Z całego liku

nie więcej było jak czterdziestu, którzy pomni, że są Rzymianami, zbili się w kupę i zajęli stanowisko nieco wyższe niż drudzy. Stąd ich największa siła spędzić nie zdołała: ale pociski rzucane na nich zdala rzucają na odwet; mała ich garstka, więc do większej kupy rzadko chybiała; a jeżeli się Numidowie zbliżyli, to dopiero dokazywali cudów waleczności i z największą mocą rąbia ich i rozgramiają.

Tymczasem Metellus, kiedy właśnie toczył bój najzaciętszy, posłyszał poza plecami swemi wrzawę, niby hałas nieprzyjaciół. Następnie, zwróciwszy konia, spostrzega, że ludzie uciekają ku niemu, co było oznaką, że to jego ludzie. Więc wszystką jazdę do obozu cprędzej wyprawia, a w trop za nią Gajusa Maryusa z kohortami sprzymierzeńców, i ze łzami w oczach zaklina go na przyjaźń i na ojczyznę, aby nie dopuścił, by wojsko zwycięskie okryło się na zawsze hańbą i aby nie wypuścił nieprzyjaciół z rąk swoich bez odwetu. Ten w lot wykonuje rozkazy. Jugurcie okopy obozowe tamowały ruchy, gdyż jedni spadali z wałów w dół, drudzy w ciasnocie spiesząc się, sami sobie zawadzali; więc, straciwszy dużo ludzi, cofnął się we warowne okolice. Nie dokonawszy dzieła, Metellus pod noc wraca z wojskiem do obozu.

LIX.

Więc nazajutrz, zanim wyruszył na dobywanie miasta, wydaje rozkaz, aby wszystka konnica zajęła stanowisko przed obozem w tej stronie, gdzie król prawdopodobnie miał się pojawić; bramy i przyległe punkta porozdzielał pomiędzy trybunów; następnie sam podąża pod miasto i tak, jak wczorajszego dnia, szturmuje mury. Tymczasem Jugurta wypada z ukrycia i nagle na naszych uderza; pierwsza placówka na chwilę się przestraszyła i zmieszała, ale prędko jej reszta placówek przychodzi z pomocą. Numidowie nie mogliby byli dłużej dotrzymać placu, gdyby nie to, że piechota ich pomieszana z jazdą w potykaniu się zrzadzała wielką klęskę⁹⁹⁾. Albowiem konnica, ufna w jej pomoc, nie trzymała się taktyki przyjętej w konnej potyczce, t. j. żeby przypadała, a po-

⁹⁹⁾ Rozumieć tu należy pomieszanie się piechoty i jazdy numidyjskiej i klęskęadaną Rzymianom

tem się zaraz cofała, ale jeźdźcy najeżdżali na nieprzyjaciela, łamali i mieszała jego szyk bojowy; w ten sposób przez użycie swej lekko zbrojnej piechoty o mało nie pokonali nieprzyjaciela.

LX.

Równocześnie pod Zamą wrzał bój zacięty. Każdy legat albo trybun tam, gdzie miał komendę wyteżał swe siły i żaden nie spuszczał się na drugiego więcej niż na siebie. Tak samo robili oblężeni w mieście. Więc albo atakowano, albo gotowano obronę na wszystkich punktach; jedna i druga strona uwijała się bardziej, by przeciwników zranić niż siebie zasłonić; krzyk, nawoływania, wykrzyki radości, jęki zmieszane we wrzawę, tudzież szczęk oręża bił w niebo; pociski z obu stron latały. Ale tamci, co murów bronili, jak tylko nieprzyjaciele bodaj trochę w natarczywości walki pofolgowali, z zajęciem przypatrywali się walce konnicy toczącej się w dali; według tego, czy Jugurcie się szczęściło czy nie, szczęściło, widać u nich było objawy to radości to lęku, i tak jakby ich swei mogli słyszeć lub widzieć, wołali na nich jedni słowami przestrogi, drudzy zachęty, albo ręką dawali znaki, albo całym ciałem nateżone wyrabiali ruchy i miotali sobą to w tę to w ową stronę, jakby chcieli pocisków uniknąć, albo jakby je ciskali. Gdy to zobaczył Maryus — bo on właśnie w tem miejscu miał komendę — z umysłu kazał słabiej atakować i udawał nieufność w swą sprawę; pozwolił Numidom spokojnie się przypatrywać bitwie, którą król staczał. Tak więc, kiedy ci o wszystkim zapomnieli i tylko swoimi byli zajęci, nagle przypuszcza gwałtowny szturm do muru; i już się prawie żołnierze po drabinach na wierzeh muru wyspinali, kiedy oblężeni ze wszech stron się zbiegają i na nich rzucają kamieniami, ogniem i innemi jeszcze pociskami. Nasi z razu stawili opór; ale potem, kiedy się jedna i druga złamała drabina, a ci, co na niej stali, na ziemię spadli, reszta ratowała się, jak kto mógł: nie wielu uszło bez szwanku, większa część poniosła rany. Nakoniec noc rozjęła strony walczące.

LXI.

Kiedy Metellus widzi, że jego przedsięwzięcie jest daremne, że miasto nie da się zdobyć i że Jugurta podejmuje walkę tylko podstępna albo na dogodnym dla siebie polu, i że już lato minęło, odstępuje od Zamy, a w tych miastach, które na jego stronę przeszły i samem położeniem albo murami dość były warowne, wstawia załogi wojskowe; resztę zaś wojska odprowadza na leże zimowe do prowincyi, która graniczyła z Numidyą. Ale tego czasu nie używa, tak jak inni, na wywczas lub na hulanki, ale nasadza na króla jego własnych przyjaciół i z ich wiarołomności broń na niego gotuje, skoro orężem mało mógł wskórać. Więc obietnicami złotych gór kusi Bomilkara, który z Jugurtą był w Rzymie i stąd mimo dania zakładników uciekł przed sądem o zabójstwo Massywy, ponieważ właśnie on z powodu zażyłej przyjaźni mógł go najłatwiej wywieść w pole. I najprzód dokazał tego, że tenże pokryjomu przyszedł do niego na rozmowę; następnie, dawszy mu słowo, że jeżeli mu Jugurtę żywego albo umarłego wyda, to go senat ulaskawi i wszystko mienie mu zwróci, bez wielkich trudności pozyskuje Numidyjęzka dla swej sprawy, który już z natury był człowiekiem złej wiary, a do tego się obawiał, aby w razie zawarcia pokoju z Rzymianami, on sam na podstawie warunków tegoż nie został im na kaźń wydany.

LXII.

Przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzyła, udaje się Bomilkar do Jugurty, który właśnie się frasował i narzekał na swą dolę; przestrzega go i ze łzami w oczach zaklina, żeby już raz przecie pomyślał o sobie, o dzieciach swoich i o narodzie numidyjskim, który sobie na to święcie zasłużył: *we wszystkich bitwach — powiada — zostali pokonani, kraj został spustoszony, moc ludu dostało się do niewoli, straciło życie, potęga państwa została złamana, już dość często doświadczał i męstwa żołnierzy i szczęścia swego; niech się strzeże, żeby Numidowie sami o sobie nie chcieli radzić, skoro on się z tem ociąga.* Temi i tym podobnemi przedstawieniami nakłania króla do poddania się. Jugurta wyprawia do wodza rzymskiego po-

selstwo z oświadczeniem, że się poddaje jego rozkazom i że bezwarunkowo siebie i swoje państwo zdaje na jego łaskę i niełaskę. Metellus każe spiesźnie zawezwać do siebie z leż zimowych wszystkich oficerów ze stanu senatorskiego i z nimi jako też z innymi, których zdanie szanował, odbywa radę¹⁰⁰⁾. Tak więc po staremu w myśl uchwały rady wojennej wydaje Jugurcie przez posłów rozkaz złożenia dwustu tysięcy funtów srebra,¹⁰¹⁾ wydania wszystkich słoni i pewnej liczby koni i broni. A gdy się to bezzwłocznie stało, każe sobie wszystkich zbiegów zakutych w kajdany dostawić. Z tych większą część według rozkazu dostawiono; mała zaś garstka zaraz z początku, jak się tylko rokowania o poddanie się rozpoczęły, uciekła do króla Bokchusa do Mauretanii. Teraz więc Jugurta, kiedy został pozbawiony broni, ludzi i pieniędzy i otrzymał wezwanie stawienia się osobiście po rozkazy do miasta Tyzydium,¹⁰²⁾ znowu poczyną kręcić i, mając nieczyste sumienie, lękać się zasłużonej karności. Dużo dni upłynęło, a on się namyślał, co ma zrobić: raz, sprzykrzywszy sobie nieszczęścia, uważał wszystko za lepsze od wojny, to znów rozważał w umyśle, jak ciężki to upadek z króla zejść na niewolnika. Nakoniec mimo straty nadaremnej tyłu i tak wielkich środków obrony na nowo do wojny się zrywa. A w Rzymie senat przy rozdawaniu prowincji przeznaczył Numidią znowu Metellusowi¹⁰³⁾.

LXIII.

Zdarzyło się, że pod ten czas Gajus Maryus w Utyce składał bogom ofiarę dziękczynną z bydła. Wieszczbierz czytający w trzewach bydła ofiarnych powiedział, że się mu znaczą wielkie i niesłychane rzeczy: *niech zatem swe zamysły ufny w pomoc bogów wykonuje, niech szczęścia jak najczęściej doświadcza! wszystko mu się szczęśliwie uda.* A właśnie pałał on już od dawna niepohamowaną żądzą konsulatu. do którego

¹⁰⁰⁾ Patrz roz. XXIX. uw. 40.

¹⁰¹⁾ Około 5,894 000 złr. w. a

¹⁰²⁾ *Tisidium*. Położenie jego nie znane.

¹⁰³⁾ Metellus już w tym roku (108) prokonsul, miał i w następnym roku (107.) zatrzymać naczelną dowództwo w Numidii.

osiągnięcia krom starożytności rodu wszystkie inne warunki podostatkiem posiadał: obrotność, prawość, wielką znajomość sztuki wojennej, na wojnie odwagę szaloną, w pokoju przedstawianie na małym, namiętności umiał trzymać na wodzy, bogactwami gardził, tylko sławy był chciwy.

Urodził się w Arpinum¹⁰⁴⁾ i tamże przez wszystkie swe lata chłopięce się chował. Skoro tylko wiek pozwolił mu dźwigać oręż, nie łamał sobie głowy nauką greckiej wymowy ani elegancyi miastowej, ale szkołą jego była twarda służba obozowa:¹⁰⁵⁾ tak wśród pożytecznych zajęć zachował jego umysł pocziwą prostotę i prędko dojrzał. Kiedy się po raz pierwszy o trybunat wojskowy u ludu ubiegał,¹⁰⁶⁾ większa część nie znała go z osoby, ale znano go z czynów wojennych, więc wszystkie *tribus* oddały nań swe głosy. Następnie z tego urzędu wspinał się po kolei na coraz wyższe stopnie dostojenstw, a zawsze urząd swój tak sprawował, iż go uważano za godniejszego dostojenstwa wyższego niż to, które piastował¹⁰⁷⁾. Jednak dotychczas¹⁰⁸⁾ ten mąż tak rzadkich cnót—bo potem zbyt żądza władzy go zepsuła, nie miał odwagi ubiegać się o konsulat¹⁰⁹⁾. Jeszcze wtedy inne urzędy rozdawał lud, ale konsulat szlachta między sobą z rąk do rąk sobie przekazywała: człowiek z gminu, choćby nie wie-

¹⁰⁴⁾ Miejsce urodzenia Cyncerona. Było to miasto w kraju Wolsków. Maryus urodził się w r. 156. podług Plutarcha (Mar. 7.) nie w Arpinum ale pod Arpinum we wsi *Cereatae* z ubogiego wieśniaka. Za tem świadczy późniejsza nazwa tej wsi: *Cereatae Marianae*, dziś *Casamare* t. z. chata Maryusa.

¹⁰⁵⁾ Najprzód we wojnie numantynskiej (patrz roz. VII.), gdzie przez swą karność i służbiłość a twardy sposób życia wielce Scypionowi dopomógł w przywróceniu karności wojskowej. Tam już zyskał sobie miar u wodzów i u żołnierzy.

¹⁰⁶⁾ Od roku 362. wybierał pewną część trybunów wojskowych (*tribuni militum*) lud na *comitia tributa* i ci zwali się *comitiati*, a mianowani przez wodza zwali się *rufuli*.

¹⁰⁷⁾ R. 119. był trybunem ludu, 116. r. pretorem, 115. r. propretorem w Hiszpanii, r. 107. konsulem.

¹⁰⁸⁾ T. j. do chwili przepowiedni wieszczbierza.

¹⁰⁹⁾ Konsulem został mając 49 lat. Uzyskanie tego urzędu nie było tak trudne dla tego, co już był pretorem. Ale pretorem nie byłby został syn chłopski, gdyby nie jego skolligacenie się z pierwszą arystokracją i to patrycyuszowską rodziną. Ożenił się bowiem z Julią, ciotką Cezara.

dzieć jak sławny i z wielkich czynów głośny, uważany był za niegodnego tego dostojenstwa i jakby za nieczystego.

LXIV.

Więc Maryus, widząc, że przepowiednia wieszczbiarza zgadza się z pragnieniami jego serca, prosi Metellusa o uwolnienie ze służby, aby się mógł ubiegać o konsulat. A choć to był mąż dzielny, okryty sławą i posiadający w wysokim stopniu inne zalety pożądane ludziom zacnym, to jednak miał tę wadę wspólną wszystkim szlachcie, że był dumny i pogardzał ludźmi z gminu. Więc z początku, uderzony tą nadzwyczajną rzeczą, dziwi się jego zamiarowi i nibito po przyjaźni go przestrzega, aby dał spokój tak opacznyemu zamysłom i nie wynosił się pragnieniami po nad swój stan. „*Nie wszyscy*“ — powiada, „*powinni pragnąć wszystkiego, powinieneś poprzestać na swoim, a wreszcie strzeż się domagać od narodu rzymskiego tego, co by ci słusznie odmówione być mogło*“. A kiedy mimo tych i tym podobnych przedstawień Maryus wciąż obstawał przy swoim, więc mu obiecuje przychylić się do tej prośby, skoro tylko sprawy publiczne na to pozwolą. A kiedy później Maryus tę samą prośbę raz po raz powtarzał, miał mu powiedzieć, *żeby się tak nie spieszył z odjazdem, że dosyć na czas będzie, jak się z jego synem będzie ubiegał o konsulat* ¹¹⁰⁾. Ten wówczas towarzyszył ojcu na tej wyprawie i należał do jego orszaku, a miał lat około dwudziestu. To wyrażenie było dla Maryusa z jednej strony podniecią do starania się o dostojenstwo, którego tak gorąco pragnął, a z drugiej strony źródłem wielkiej do Metellusa urazy. A zatem dał się unieść namiętności i gniewowi, tym najgorszym doradcom; co tylko czynił albo mówił, było obliczone na zyskanie sobie popularności: żołnierzom, którzy na leżach zimowych byli pod jego komendą, dawał więcej swobody, niż jej mieli przedtem; przed italskimi kupcami, których dużo było w Utyce, wyrażał się o wojnie potępiająco a zarazem chępliwie: „*Gdyby mi — powiadał, oddano połowę wojska, tobym w kilku dniach*

¹¹⁰⁾ Jego syn *Q. Caecilius Metellus Pius* miał wtedy lat dwadzieścia i został konsulem dopiero w r. 80, a Maryus miał lat czterdzieści dziewięć, a musiałby jeszcze czekać dwadzieścia siedm lat.

miał Jugurtę w kajdany zakutego w swoich rękach; wódz umyśle nie wojnę przewleka, bo, jako człowiek próżny i pełen królewskiej dumy, chciałby się nasycić dowództwem“. To wszystko wydawało się im tem prawdopodobniejszem, ile że przez długie trwanie wojny ponieśli wielkie straty majątkowe, a dla serca palającego żądzą nic się dość szybko nie dzieje.

LXV.

Był w wojsku naszym pewien Numidyjczyk imieniem Gauda, ¹¹¹⁾ syn Mastanabala a wnuk Masynissy, którego Micypsa w testamencie swoim spadkobiercą w drugiej linii ustanowił, człek schorowany i z tego powodu niespełnego rozumu. Prosił on Metellusa, aby, tak jak inni królowie, mógł obok niego na krzesle siadywać, a później o turmę jazdy rzymskiej na straż przyboczną, ale Metellus odmówił mu i jednego i drugiego: zaszczytu, bo ten jakoby tym tylko przysługiwał, którym naród rzymski przyznał tytuł królewski — straży, jakoby im to uchybiało, gdyby ich, jeźdźców rzymskich, oddano na gwardyę Numidyjczykowi. Do tego Gaudy, który sobie to bardzo przybrał do serca, przystępuje Maryus i podmawia go, żeby się za swoje zniewagi pomścił na wodzu i żeby onego przybrał sobie w tej sprawie do pomocy; człowiekowi z powodu chorób na umyśle słabemu kadzi pochlebnymi słowy: *że on jest król, człowiek niełada, wnuk Masynissy; że w razie pojmania do niewoli albo zabicia Jugurty, on od razu siędzie na tronie numidyjskim, że to nawet prędko stać się może, gdyby tylko on został konsulem i powierzonym mu było dowództwo w tej wojnie*. Tak więc i Gaudę i rycerzy rzymskich, żołnierzy i kupców, jednych Maryus sam, większą część nadzieja pokoju spowodowała, iż pisali do swoich krewnych i przyjaciół w Rzymie listy, w których się ostro a niekorzystnie wyrażali o Metellusie i o jego trybie prowadzenia wojny, a Maryusa na wodza się dmagali. I tak dużo ludzi w najuczciwszy sposób popierało jego ubieganie się o konsulat. W tym czasie właśnie i lud, kiedy szlachta przez ustawę Mamiliusa ciężkiej doznała porażki, począł ludzi bez przodków wynosić. Tak się wszystko wiodło Maryusowi.

¹¹¹⁾ Brat Jugurty.

LXVI.

Tymczasem Jugurta, porzuciwszy myśl poddania się i wojnę na nowo rozpoczynając, z największym wysileniem i pospiechem robi przygotowania; zbiera wojsko, stara się przeciągnąć na swą stronę miasta, które od niego odpadły, strachem lub widokami korzyści; fortyfikuje korzystnie dla siebie położone miejsca; broń, pociski i inne rzeczy, których się wobec widoków pokoju pozbył, każe robić na nowo albo zakupuje; niewolników rzymskich nęci na swą stronę, a nawet oddziały wojsk stojące po załogach kusi pieniędzmi: słowem wszystkiego próbuje, niczego nie zaniedbuje, krząta się na wszystkie strony. Więc mieszkańcy miasta Wagi, gdzie Metellus zaraz w początkach układów o pokój z Jugurtą wstawił załogę, nie mogąc się oprzeć usilnym prośbom króla, a już i przedtem mu przychylni, sprzyśnięci się, naturalnie tylko przedniejsi obywatele, bo pospólstwo — jakto pospólstwo prawie wszędzie, a szczególnie u Numidyjczyków, było zmienne, buntownicze, niezdolne, mające upodobanie w nowościach, nie lubiące miru i pokoju. Następnie, ułożwszy na zebraniu plan, naznaczają wybuch na dzień trzeci, ponieważ ten dzień, jako powszechne uroczyste w całej Afryce święto, raczej zabawę i swawolę niż strach zapowiadał. A kiedy nadeszła pora, zapraszają centuryonów, trybunów wojskowych i samego komendanta miasta Tytusa Turpiliusa Sylana, każdy innego, do swego domu: tych wszystkich z wyjątkiem Turpiliusa wśród uczty mordują; następnie rzucają się na żołnierzy włóczących się po mieście bez broni — bo któżby się w taki dzień zbroił — i bez przywódców. To samo robi i pospólstwo: jedni za namową szlachty, drudzy z upodobania w takich rzeczach; bo, acz nie wiedzieli, co się stało i o co chodzi, to już sama burda i nowość wypadku sprawiała im przyjemność.

LXVII.

Rzymscy żołnierze z powodu strachu, który na nich padł tak niespodzianie, straciwszy głowę, biegali, jak oparzeni: do zamku miejskiego, gdzie był skład znaków polnych i tarczy, zagradała drogę załoga nieprzyjaciół, do ucieczki z miasta

bramy wprzód zamknięte; a do tego niewiasty i chłopcy z dachów budynków rzucali na wysięgi wielkimi kamieniami i innemi rzeczami, które mieli pod ręką. A tak nie mogli ani się uchronić przed podwójnem niebezpieczeństwem,¹¹²⁾ ani i najdzielniejsi stawili oporu najsłabszym istotom: zarówno mężni jak tchórze, junaki jak niedołęgi, padali bez pomsty, jak kłody. W tych strasznych opalach, kiedy się Numidowie srożyli jak wściekli, a miasto ze wszech stron było zamknięte, był komendant Turpilius jedynym ze wszystkich Italików, który bez szwanku zdołał uciec. Czy się to stało z litości gospodarza dla jego osoby, czy wskutek umowy, czy przypadkiem, tego nie zdołałem zbadać: na każdy sposób, ponieważ w takim nieszczęściu miłsze mu było haniebne życie nad nieskażone imię, okazuje się podłym i nikczemnym człowiekiem¹¹³⁾.

LXVIII.

Skoro się Metellus dowiedział o tem, co się stało we Wadze, zdjęty smutkiem i boleścią usunął się na jakiś czas z widoku ludzi; ale potem, kiedy obok zgryzoty obudził się gniew w jego duszy, zerwał się jak lew, by iść na pomstę tych bezprawi zdrady. Z legionem, z którym zimował, i z taką siłą konnicy numidyjskiej, jaką tylko mógł zebrać, gotową do boju rusza wraz z zachodem słońca w pochód i nazajutrz około trzeciej godziny¹¹⁴⁾ przybywa na jedną równinę otoczoną dokoła niskimi wzgórzami. Tam przedstawia żołnierzom, którzy byli znużeni długim marszem i o dalszym pochodzie ani słyszeć nie chcieli, że do miasta Wagi nie będzie więcej jak tysiąc kroków; ¹¹⁵⁾ że honor ich wymaga resztę

¹¹²⁾ Ze strony sprzyśniętych na ulicy i ze strony kobiet i dzieci na dachach.

¹¹³⁾ „Podłym“, bo dla interesu osobistego poświęcił dobro ogółu, a może i zdradził (pactione); „nikczemny“, bo odstąpił w złej doli swoich ludzi t. j. nie umiał przenieść dobra ogółu nad interes osobisty. (Czytaj A. Krasieńskiego Słownik Synonimów polskich pod wyrazem „podły“).

¹¹⁴⁾ Rzymianie dzielili dobę na dwie połowy: dzień 12 godzin i tyleż noc. Dzień rozpoczynał się ze wschodem słońca a zimą wcześniej, a kończył się z zachodem słońca, a zimą później. Więc trzecia godzina przypadała mniej więcej na naszą dziewiątą z rana.

¹¹⁵⁾ Blisko ćwierć mili, czyli 1½ kilometra. Patrz uw. 90. do roz. XLVIII.

trudów znieść chętnie, byle się tylko pomścić za swoich współobywateli, ludzi bardzo dzielnych a tak nieszczęśliwych; a nadto obiecuje im łaskawie podarować zdobycz. Tak wlawszy w nich znowu ducha, daje rozkaz, aby jazda ruszyła przodem i to ławą, piechota zaś, aby maszerowała w ściśniętej kolumnie. Znaki polne każe pochować.

LXIX.

Kiedy Wageniczycy spostrzegli, że ku nim ciągnie wojsko, myśleli zrazu, że to Metellus, — jak było rzeczywiście — i zamknęli bramy miasta; ale potem, kiedy widzą, że pól nie pustoszą, i że ci, co szli na przedzie są numidyjskimi jeźdźcami, myśleli znów, że to Jugurta, i z wielką radością wychodzą naprzeciwko. Nagle na dane hasło uderza i konnica i piechota: jedni tną pospólstwo, które się tłumnie z miasta wysypało, drudzy walą się do bram, część obsadza wieże: zawziętość i nadzieja, zdobyczy przemogły znużenie. A tak Wageniczycy dwa dni tylko cieszyli się swoim wiarołomstwem; miasto wielkie i bogate całe poszło na pastwę zemsty lub na zdobycz. Turpilius, komendant miasta, który, jak to wyżej opowiedziałem, sam jeden się ucieczką uratował, został od Metellusa pociągnięty do odpowiedzialności, a kiedy się nie miał czem obronić, został skazany, różgami ćwiczony i śmiercią ukarany: był to bowiem obywatel z miasta latyńskiego ¹¹⁶).

LXX.

Pod ten czas Bomilkar, za którego namową Jugurta chciał się poddać, a nawet tę sprawę już rozpoczął, a potem ją z obawy porzucił, popadł u króla w podejrzenie, a ze swej strony sam go podejrzewa. Więc knuje zamach, prze-myśliwa nad tem, jakby go zgubić zdradą, dniem i nocą łamie sobie tem głowę. Wreszcie, próbując wszystkich sposobów, wiąże się z Nabdalsą, człowiekiem wielkiego rodu,

¹¹⁶) Obywatele miast latyńskich (*cives ex Latio* = *cives Latini*) nie pod każdym względem byli równi obywatelom miasta Rzymu. Tak n. p. rodowitego Rzymianina nie mógł wódz chłostać, a Latynczyka mógł. Zbrodnię zdrady zarzucono Turpiliusowi niesłusznie, jak się to wnet pokazało.

bardzo bogatym, głośnym i nader popularnym, który najczęściej niezależnie od króla osobnym dowodził korpusem i zwykle załatwiał wszystkie sprawy, których Jugurta z powodu zmęczenia albo z powodu zajęcia się ważniejszymi sprawami załatwić nie mógł; skąd urósł w chwałę i w znaczenie. Obaj zatem za wspólną radą naznaczają dzień na wykonanie zamachu; dalsze działania miały być podejmowane wedle okoliczności bez przygotowania. Nabdalsa udał się do swego korpusu, z którym stał pomiędzy leżami zimowemi Rzymian, aby nieprzyjaciele bezkarnie pól nie pustoszyli. A kiedy ten, okropnością czynu przerażony, w oznaczonym czasie się nie stawil i przez tę jego obawę sprawa mogła się nie powieść, wtedy Bomilkar, z jednej strony palając żądzą doprowadzenia do skutku zamierzonego czynu, a z drugiej strony zaniepokojony bojaźnią współnika, żeby przypadkiem nie zaniechał dawnego planu, a nie powziął nowego, wyprawa do niego przez ludzi zaufanych list, w którym mu zarzuca słabość i gnuśność, wzywa na świadectwo bogów, na których przysiągł, przestrzega go, żeby zamiast nagród Metellusa zguby na sobie nie ściągnął; że śmierć zawisła nad głową Jugurty; że zresztą o to się tylko rozchodzi, z czyjej ręki ma zginąć: z ich, czy z Metellusa; żeby tedy dobrze się nad tem zastanowił, co ma wybrać: nagrody — czy męki.

LXXI.

Ale w chwili, kiedy ten list przyniesiono, Nabdalsa przypadkowo po zmęczeniu fizycznym odpoczywał na sofie, na której go po przeczytaniu słów Bomilkara najprzód ogarnął niepokój, a następnie, jakto zwykle bywa, kiedy kogo czarne opanują myśli, sen zmorzył. Miał on jednego Numidyjczyka, który był jego prawą ręką we wszystkim, człeka wiernego, ulubieńca, powiernika wszystkich swoich zamysłów krom tego ostatniego. Otóż ten, skoro posłyszał, że przyniesiono list, myślał, że tak jak zwykle, potrzeba jego usługi, lub rady, i wszedł do namiotu. Pan jego spał, a list leżał ponad głową na poduszce nieostrożnie porzucony. Ten go bierze i czyta, a dowiedziawszy się zeń o ukartowanym zamachu, spieszy co tchu do króla. W chwilę potem obudził się Nabdalsa. Nie

znalazłszy listu i dowiedziawszy, co i jak się stało, w pierwszej chwili puścił się za donosicielem w pogon i chciał go doścignąć. A kiedy, to było nadaremne, idzie do Jugurty, aby go przebłagać; powiada, że go wiarołomny sługa wyprzedził tylko w tem, co sam chciał uczynić; że łzami w oczach zaklina go na swoją przyjaźń i na swoje dotychczasowe wierne usługi, aby nań nie miał podejrzenia o takową zbrodnię.

LXXII.

Na to król — inaczej jak czuł w sercu — łaskawie raczył odpowiedzieć. Bomilkara i wielu innych, którzy, jak się ze śledztwa okazało, byli współnikami tego zamachu, kazał stracić, ale gniew w sobie stłumił, aby z tego nie wybuchł jaki rokosz.

Ale po tym wypadku nie miał Jugurta ani dnia ani nocy spokojnej: ani miejscu, ani człowiekowi żadnemu, ani czasowi nie dowierzał, swoich zarówno jak nieprzyjaciół się obawiał, wszystko dokoła śledził i lada szelest go przerażał, co noc na innem sypiał miejscu, nieraz na takim, które nie przystało dostojęństwu króla; bywało, zrywał się ze snu, chwytł za broń i hałas wyprawiał: tak go ten strach dręczył, iż go prawie doprowadzał do szaleństwa.

LXXIII.

Kiedy się więc Metellus od zbiegów dowiedział i o straceniu Bomilkara i o odkryciu zamachu, znowu robi spieszenie wszelkie przygotowania, jakoby do nowej wojny. Maryusa, który się mu ciągle o wyjazd naprzykrzał, puścił do domu,¹¹⁷⁾ bo uważał, że z niego nie wielką będzie miał pomoc, ile że był zniechęcony a w dodatku na niego obrażony.

Przenieśmy się do Rzymu. Tu lud chętny dał posłuch wieściom, które przyniósł list pisany o Metellusie i o Maryusie¹¹⁸⁾. Szlacheckie pochodzenie wodza, które dlań dotych-

¹¹⁷⁾ Stało się to na dwanaście dni przed komicyami. Podróż z obozu do Utyki odbył Maryus w dwóch dniach i jednej nocy, a stąd za cztery dni był w Rzymie.

¹¹⁸⁾ Bo te wieści odpowiadały zamysłom jego co do tych mężów.

czas było zaszczytem, stało się teraz źródłem niechęci przeciwnemu: natomiast tamtego drugiego niskie urodzenie uczyniło tem większym ulubieńcem ludu: zresztą w sądzie tak o jednym jak o drugim miarą była namiętność stronnictw, a nie ich zalety lub wady. A do tego niespokojni urzędnicy¹¹⁹⁾ podburzali pospólstwo; krzyczeli na wszystkich zgromadzeniach, że Metellus powinien dać gardło, w sławieniu zasług Maryusa przesadzali. Wreszcie pospólstwo tak się dlań zapaliło, iż rzemieślnicy i wieśniacy wszyscy, których cały majątek i kredyt stanowiło pięć palców u rąk, zaniechali swojej pracy i zajęć, a do Maryusa wciąż chodzili w odwiedziny i potrzeby swoje poczczeniu jego poświęcili. To wszystko przeraziło szlachtę; i tak po długich lecjach obrano konsulem człowieka z gminu¹²⁰⁾. A gdy potem trybun ludu T. Manlius Mancynus zapytał na komicyach gminny naród, komu chce powierzyć naczelne dowództwo we wojnie z Jugurtą, zabrzmiała z tysiąca piersi odpowiedź: „Maryusowi!“ A tu senat uchwałę swoją niedawno temu przeznaczył Numidyę na prowincyę Metellusowi¹²¹⁾. Uchwała ta stała się teraz płonną.

LXXIV.

W tymże czasie Jugurta straciwszy przyjaciół, z których większą część sam pozabijał, reszta zaś puciekiała z bojaźni częścią do Rzymian częścią do króla Bokchusa, kłopotał się, nie wiedząc, co począć, bo wojny nie podobna było prowadzić bez pomocników, a spuszczać się na wierność nowych, pouczony wiarołomstwem dawnych, uważał za rzecz niebezpieczną. Żadna rzecz, żaden plan, żaden w świecie człowiek nie był mu na rękę; codzień zmieniał kierunek marszu i dowódców; raz maszerował przeciw nieprzyjaciółom, drugi raz na pustynię; nieraz w ucieczce, a po chwili w bitwie szukał ratunku; nie wiedział, czy męstwu, czy też wierności swoich podwładnych mniej ma dowierzać: a tak, w którąkolwiek zmierzył stronę, wszędzie czyhało nań nieszczęście. Wśród

¹¹⁹⁾ Trybunowie ludu (Cf. Catil. 38).

¹²⁰⁾ Na rok 107. kolegą Maryusa był L. Cassius Longinus. (patrz roz. 32).

¹²¹⁾ Patrz roz. 62.

tych jego kłopotów i wahania się nagle Metellus z wojskiem się pokazuje. Jugurta, o ile na to czas pozwalał, gotuje swoich Numidów i szykuje do boju; poczem się wszczynają bitwy. Tam, gdzie się bił król, trzymano się jakiś czas; reszta jego żołnierzy wszyscy przy pierwszym spotkaniu się poszli w rozsypkę. Rzymianie zdobyli pewną liczbę znaków polnych i broni, ale nieprzyjaciół mało dostali w swe ręce; albowiem we wszystkich prawie bitwach Numidowie nie tyle w orężu ile w nogach szukają bezpieczeństwa.

LXXV.

Ta ucieczka sprawiła, że Jugurta teraz jeszcze bardziej zwątpił w swą sprawę. Więc ze zbiegami i z częścią jazdy cofnął się w pustynię, a potem przybył do Tali,¹²²⁾ wielkiego i bogatego miasta, gdzie się większa część jego skarbów znajdowała i gdzie jego synowie mieli okazały dwór odpowiedni ich chłopięcemu wiekowi. O tem dowiedział się Metellus. A choć mu powiedziano, że pomiędzy Talą a najbliższą rzeką na przestrzeni pięćdziesięciu tysięcy kroków nie ma nic, jak tylko step suchy, to jednak, spodziewając się zakończyć wojnę, gdyby to miasto opanował, nie pyta nic, tylko się zabiera do przewyciężenia wszystkich trudności a nawet do pokonania samej natury. Rozkazuje więc zdjąć tłomoki ze wszystkich bydłał jucznych z wyjątkiem zapasu zboża na dziesięć dni, a zresztą zabrać tylko szawłoki i inne rzeczy potrzebne do transportu wody. Nadto każe z siół pospędzać jak największą moc domowych bydłał i każe na nie włożyć wszelakie naczynia, po największej części drewniane pozbierane z chat numidyjskich. Do tego daje rozkaz mieszkańcom okolicznych miejsc, którzy się po ucieczce króla poddali Metellusowi, aby każdy dostawił jak najwięcej wody i oznacza z góry dzień i miejsce, gdzie się stawić mają; sam zaś każe na bydłał juczne naładować wody ze rzeki, która, jakto wyżej powiedziałem, była najbliżej miasta: tak zaopatrzeni wyrusza na Talę. Następnie, kiedy przybył na to miejsce, gdzie się kazał stawić Numidyjczykom i kiedy założył

¹²²⁾ Niewiadomo na pewne, gdzie to miasto leżało. Niektórzy mniemają, że leżało o 20 mil na południe od Sykki.

i obwarował obóz, miał nagle spaść tak obfity deszcz, że już ta deszczowa woda aż nadto dla wojska wystarczała. I dowóz żywności przeszedł rachuby, bo Numidowie, jakto po największej części bywa u świeżych poddanych, przesadzali się w usługach. Zresztą żołnierze z religijnych pobudek używali więcej wody deszczowej; i ta okoliczność przyczyniła się nie mało do podniesienia w nich ducha, bo sądzili, że bogowie nieśmiertelni mają o nich pieczę. Poczem nazajutrz wbrew przypuszczeniu Jugurty stają pod Talą. Mieszkańców miasta, którzy się niedostępnością miejsc uważali za ubezpieczonych, przeraziło to wielkie i niesłychane przedsięwzięcie, ale mimo to gotują się rażno do boju. To samo czynią nasi.

LXXVI.

Ale król, sądząc, że dla Metellusa nie masz nic niewykonalnego, skoro ten wszystko — broń i pociski, miejsce i czas, a wreszcie samą naturę, przed której potęgą wszyscy inni się korzą, energią swoją pokonał, z dziećmi i z wielką sumą pieniędzy ucieka w nocy z miasta. I na żadnym miejscu się potem nie zatrzymywał dłużej nad jeden dzień lub jedną noc; udawał on, że się spieszy w interesie, ale właściwie obawiał się zdrady, a tej spodziewał się ująć przez pośpiech; bo takie pomysły przychodzą do głowy tylko w bezczynności i przy nadarzonej sposobności. A Metellus, kiedy widzi, że mieszkańcy miasta są gotowi do odpornej walki, a zarazem że miasto jest sztuką i naturą obwarowane, każe dokoła murów sypać wał i brać rów. Następnie na miejscach sanych przez się do tego najodpowiedniejszych podmyka szopy oblężnicze, sypie groble, a na groblach ustawia wieże, i tym sposobem zasłania roboty oblężnicze i robotników. Mieszkańcy miasta sposobią się z największym pospiechem do obrony: krótko mówiąc ani jedna ani druga strona nie zaniechuje niczego. Nareszcie Rzymianie, chociaż byli znużeni tylu poprzednimi trudami, oraz utarczkami, po czterdziestu dniach, licząc od dnia ich przybycia, tutaj, zdobyli miasto, — ale samo tylko miasto, bo wszystką zdobycz zniszczyli zbiegowie. Ci bowiem, gdy widzą, że się mury walą od uderzeń taranów i że dla nich nie ma ratunku, znoszą do pałacu królewskiego złoto i srebro i inne kosztowności; tam piją wino i jedzą, co

się zmieści, a potem te wszystkie skarby, pałac i siebie samych czynią pastwą płomieni. I tak sami dobrowolnie ponieśli karę, której się z rąk swoich zwycięsców obawiali.

LXXVII.

Równocześnie ze zdobyciem Tali przybyli do Metellusa posłowie z miasta Leptys¹²³⁾ z prośbą, aby tam wysłał zalogę z komendantem. Powiadali, że niejaki Hamilkar, człowiek wysokiego rodu, a warchoł, knowa bunt i że go ani rozporządzenia władz ani ustawy uskromić nie mogą, i jeżeli się z tem nie pospieszy, to będzie z nimi bardzo źle, to sprzymierzeńcy Rzymian będą w wielkim niebezpieczeństwie. Bo trzeba wiedzieć, że Leptytanie zaraz z samego początku wojny jugurtyńskiej wyprawili naprzód do konsula Bestyi, a potem do Rzymu orędowników o przyjaźń i przymierze. A gdy takowe otrzymali, okazali się zawsze dobrymi i wiernymi sprzymierzeńcami, i wszystkie rozkazy Bestyi, Albinusa i Metellusa gorliwie wypełniali. To też teraz wódz chętnie się przychylił do ich prośby. Wysłano tam cztery kohorty liguryjskie z komendantem Gajusem Annusem.

LXXVIII.

Miasto ono założyli Sydończycy, którzy wedle podań nam znanych z powodu zaburzeń politycznych opuścili ojczyznę i w tych tu wylądowali miejscach. Położone ono było między dwiema Syrtami, których nazwa wzięta od tego, czem są w istocie¹²⁴⁾. Dwie są mianowicie zatoki prawie na krańcu Afryki, nierówne co do wielkości, ale jednakże co do naturalnej własności: w pobliżu lądu są one nadzwyczaj głębokie, a dalej wedle pory w jednym miejscu głębokie, w drugim płytkie. Bo kiedy morze wzbiera, a wichry szaleć poczynają, wtedy fale toczą muł, piasek i olbrzymie skały; a tak

¹²³⁾ *Leptis magna* — patrz roz. XIX. uw. 19

¹²⁴⁾ Grecki wyraz *ὄρεσις* znaczy: ciągnąć, wlec, toczyć = łać. *trahere*. Więc Syrty są w istocie toczeniem lub prądami. (Prąd morski według Jana Śniadeckiego jest to miejsce, gdzie woda nakształt bystrej rzeki z największą gwałtownością płynie.... A. Krasinski: *Sl. Syn. pol.* I. 406).

głębie i miele w tych miejscach zmieniają się wedle wiatrów. Syrty mają tedy swą nazwę od „toczenia.“ Co do mieszkańców tego miasta, to wskutek związków małżeńskich z Numidyjczykami język ich tylko uległ zmianie, ustawy i urzędnictwo są przeważnie sydońskie; takowe tem łatwiej się u nich ostały, że żyli zdala od króla, który był ich panem. Między nimi bowiem a ludną Numidją rozciągały się okiem nieprzejrzane pustynie.

LXXIX.

Skoro nas sprawy Leptytanów w te strony zawiodły, nie od rzeczy będzie opowiedzieć bohaterski czyn dwóch Kartagińczyków: czyn ten przypomniało mi miejsce. W tym czasie, kiedy Kartagińczycy byli panami większej części Afryki,¹²⁵⁾ byli także i Cyrenejczycy wielcy i potężni. Pomiedzy nimi rozłogi pustyni piaszczystej, jednostajnej; nie było ani rzeki ani góry, któraby ich dzierżawy odgraniczała; stąd zacięta i długotrwała między nimi wojna. Kiedy po jednej i po drugiej stronie wojska lądowe tudzież floty nieraz pokonane i rozbite zostały i przez to jedni drugich niemało osłabili, poczęli się bać, aby rychło na zwyciężonych i na zwycięsców, skoro się wysilili, nie napadł ktoś trzeci. Więc zawierają zawieszanie broni i w czasie tegóż stała między nimi następująca umowa: żeby w oznaczonym dniu wyruszyli z domu posłowie i żeby to miejsce, w którym się ci ze sobą w drodze spotkają, było wspólną jednego i drugiego narodu granicą. Więc z Kartaginy wysłano dwóch braci, którym na imię było Filenowie, i ci się spieszyli w podróż; Cyrenejczycy zaś szli powolniej, nie wiedzieć, czy z opieszałości, czy też przypadkowo. Zresztą i to bywa, że w owych stronach burza, podobnie jak na morzu, robi w drodze przeszkody. Bo kiedy w tych miejscach płaskich, pozbawionych roślin, zerwie się wicher i piasek z ziemi poruszy, wtedy bywa, że tumany piasku usta i oczy zasypują; nie można tedy nic przed sobą widzieć i podróż się opóźnia. Kiedy Cyrenejczycy widzą, że

¹²⁵⁾ Około r. 400 przed Chr.

się znacznie opóźnili¹²⁶⁾ i za to, że sprawę popsuli, boją się w domę kary, poczęli Kartagińczykom czynić zarzuty, że zawczasu wyszli z domu, potem mataczyć, koniec końców chcieli koniecznie postawić na swoim. Ale kiedy się Punijczycy domagali, żeby im uczyniono inną, byle słuszną, propozycję, dają Grecy¹²⁷⁾ Kartagińczykom wolny wybór: albo żeby się dali żywcem zagrzebać na tem miejscu, którego się za granicę dla swego narodu domagają, albo żeby oni pod tym samym warunkiem poszli dalej aż do tego miejsca, do którego się im spodoba. Filenowie, przyjmują ten warunek i ofiarują siebie i życie swoje dla dobra ojczyzny: a zatem zostali żywcem zagrzebani. Kartagińczycy wystawili na tem miejscu ku czci braci Filenów poświęcane ołtarze¹²⁸⁾ i inne jeszcze w mieście ojczystem ustanowili dla nich zaszczyty. Teraz wracam do rzeczy.

LXXX.

Po stracie Tali mniema Jugurta, że Metellusowi w żaden sposób nie da rady, więc z niewielkim poczem rusza przez rozległe pustynie i przybywa do kraju Getulów, ludu dzikiego i niecywilizowanego, który wówczas Rzymian nie znał nawet z imienia. Z tych wielką moc ludu zbiera do kupy i zwolna ich przyucza ustawiać się w szeregi, trzymać się w marszu znaków polnych, słuchać komendy i inne jeszcze ćwiczenia wojskowe odbywać. Nadto jedna sobie wielkimi darami i większemi jeszcze obietnicami przychylną zaufanych króla Bokchusa¹²⁹⁾ dworzan i, uzyskawszy za ich pomocą przystęp do króla, napiera na niego, aby przeciw Rzymianom rozpoczął wojnę. To było rzeczą dość łatwą i snadną, a to z tego powodu, że na samym początku tej oto wojny Bokchus wy-

¹²⁶⁾ Droga od Ołtarzy Filenów do Kartaginy wynosiła 180 geograficznych mil, do Cyreny tylko 80 mil.

¹²⁷⁾ Miasto *Cyrene*, stolica państwa, było założone w wieku VII. przed Chr. przez Greków z wyspy Tery w uroczej okolicy na płaskiej wyżynie, 80 stadyi od morza. Słynęło lekarzami i było ojczyzną filozofów: Arystypa, Eratostenesa i Karneadesa oraz poety Kallimacha.

¹²⁸⁾ Patrz roz. XIX. uw. 23. Są to mogiły albo kurhany, usypane na cześć ludzi zasłużonych (ołtarze czci) jak u nas n. p. mogiła Krakusa, Wandy i t. d.

¹²⁹⁾ Patrz roz. XIX.

prawił był do Rzymian poselstwo z prośbą o przymierze i przyjaźń, ale, choć ta rzecz ze względu na rozpoczętą wojnę była bardzo korzystną, nie dopuścili do tego oligarchowie zaślepieni chciwością, którzy przywykli byli kupeczyć wszystkim: uczciwem i nieuczciwem. A do tego już dawniej córka Bokchusa wyszła była za Jugurtę. Ale po prawdzie ten związek pokrewieństwa u Numidów i Maurów nie wiele znaczy, bo tam u nich każdy w stosunku do wielkości majątku ma jak najwięcej żon: jedni po dziesięć, drudzy po więcej, a królowie tem więcej. A tak z powodu wielkiej liczby przywiązanie się dzieli: żadna nie jest prawdziwą towarzyszką życia; jedna jak druga jest towarem lichym.

LXXXI.

Więc na miejscu przez obu umówionem schodzą się wojska. Tam przyrzekają sobie nawzajem wierność, a Jugurta przemową podżega Bokchusa: *Rzymianie, powiada, są niesprawiedliwi, nienasycony w swej chciwości, wspólni wszystkich nieprzyjacielem; to samo jest dla nich przyczyną do wojny z Bokchusem, co i z nim i z innymi narodami, a mianowicie chęć panowania, z powodu czego we wszystkich państwach wrogów swoich upatrują; teraz on, niedawno temu Kartagińczycy i król Perses, ¹³⁰⁾ a w przyszłości każdy, co się im tylko wyda zbyt potężnym, będzie ich nieprzyjacielem.* Po tych i tym podobnych mowach postanawiają wyprowadzić się na miasto Cyrte, dlatego, że tam Metellus złożył zdobycz, jeńców i tabory. Jugurta sobie tak rachował, że albo miasto zdobędą i to będzie ich trudów nagrodą, albo jeżeli wódz rzymski swoim na pomoc przyjdzie, to się ze sobą potkają. Albowiem w przebiegłości swojej tego tylko chciał spiesznym działaniem dokazać, żeby Bokchusowi zagrozić drogę do pokoju z Rzymianami, by go w razie odkładania sprawy z dnia na dzień nie odeszła ochota wojny.

LXXXII.

Skoro się wódz o sojuszu królów dowiedział, robi tak, żeby bitwę stoczyć nie na chybił trafił i nie na pierwszym

¹³⁰⁾ Syn Filipa III, król macedoński, pokonany r. 168. przez Emiliusa Paulusa pod Pydną, umarł jako jeńiec w Albie.

lepszem miejscu, jakto nieraz przedtem po pobiciu Jugurty bywało, ale niedaleko od Cyrty w oszańcowanym obozie oczekuje królów. Sądził bowiem, że lepiej jest poznać pierwwej Maurów, ponieważ to był nowy nieprzyjaciel, i dopiero wtedy, wymiarkowawszy, jak i gdzie będzie dlań korzystnie, bitwę stoczyć.

Tymczasem otrzymuje z Rzymu list, w którym mu donoszą, że Numidya oddaną została Maryusowi na prowincję; bo że został konsulem, o tem już dawniej odebrał wiadomość. Tem doniesieniem jakby gromem rażony, nie postępował sobie wcale, jak na tęgiego albo szlachetnego męża przystało, ale ani od lez nie mógł się powstrzymać, ani miarkować języka: mąż ten posiadający tak niepospolite inne zalety, nie okazał wcale hartu duszy w znoszeniu zgryzoty. Jedni tłómaczyli to u niego pychę, drudzy, że szlachetne a dumne jego serce jest zranione zniewagą doznaną, wielu, że go to boli, iż mu wawrzyny zwycięstwa z rąk wydzierają. Co do mnie, to powiem na pewne, że go bardziej bolało wyniesienie Maryusa niż krzywda wyrządzona jego osobie i żeby ją był zniósł spokojniej, gdyby odebrana jemu prowincya komu innemu się dostała, a nie Maryusowi.

LXXXIII.

Ta boleść powstrzymała jego czynności, a przytem widziało się mu, że tylko głupcy nastawiają głowy za cudzą sprawę. Więc wyprawia do Bokchusa poselstwo z domaganiem się, *żeby bez przyczyny nie występował jako nieprzyjaciel przeciw narodowi rzymskiemu; że właśnie teraz ma doskonałą sposobność zbratania się z Rzymianami sojuszem, który jest lepszy niż wojna; a choćby nie wiedzieć jak dufał w swoją potęgę, to jednak nie powinien chwytać się rzeczy niepewnych, a puszczać z rąk pewne; każdą wojnę łatwo jest zacząć; ale bardzo trudno skończyć; nie w tego samego mocy jest jej początek, co i koniec; zacząć ją może każdy, nawet tchórz, ale kończy się dopiero wtedy, kiedy się podoba zwycięscem; a zatem żeby pomyślał o sobie i o swoim państwie i żeby swej świetnej doli nie wiązał z niefortunną dolą Jugurty.* Na to król dość powolną daje odpowiedź: *że on co do siebie pragnie pokoju, ale że mu żał nieszczęśliwego Jugurty, jeżeli i onemu te same będą podane*

warunki, to się wszystko da ułożyć. Znowu wódz na te żądania Bokchusa wyprawia gońców z przedstawieniami; tamten jedne przyjmuje, drugie odrzuca. Na takim ciągłym wyprawianiu gońców przez obie strony do siebie nawzajem schodził czas, a wojna, jak tego właśnie chciał Metellus, nie postąpiła ani krokiem naprzód.

LXXXIV.

Przejdźmy do Maryusa. Został on, jakto wyżej powiedziałem, wskutek usilnych zabiegów rozgorączkowanego ludu konsulem. Był on już przedtem wrogiem szlachty. Ale teraz, skoro naród uchwalił jemu oddać Numidyę na prowincję, dopiero nie żałował języka, i zuchwale ją dojeżdżał: raz pojedyncze osoby zaczepiał, drugi raz cały ogół; powtarzał często, że konsulat zdobył sobie niby łup wojenny z pokonanej szlachty; oprócz tego głosił inne rzeczy, które onego podnosiły, a tamtych bolały. Tymczasem przygotowania wojenne były pierwszym jego zajęciem: domagał się uzupełnienia legionów nowymi zaciągami; nakazuje narodom i królom sprzymierzonym dostawę wojsk posilkowych; oprócz tego werbuje z Lacyum najdzielniejszych wojowników, z których większą część znał ze służby wojskowej a niektórych ze sławy, a wreszcie, nie szczędząc zachodów, zniewala wysłużonych żołnierzy do wzięcia udziału we wojennej wyprawie, którą przedsiębrał. A senat, choć był jego przeciwnikiem, nie śmiał mu niczego odmówić: zresztą nowy zaciąg na uzupełnienie legionów nawet chętnie uchwalił, bo myślał, że z jednej strony gminnie rad idzie na wojnę, i że przeto z drugiej strony Maryus albo nie zbierze środków wojennych,¹³¹⁾ albo utraci mir u pospólstwa. Ale ta rachuba była zawodną: przeważną większość opanowała niezmierna ochota pójścia z Maryusem. Każdy sobie roił w głowie, że się wzbogaci zdobyczą, że wróci do domu zwycięscą i tym podobne rzeczy; a nie mało zapалу wlał w nich swoją mowę Maryus. Kiedy bowiem wszystko, czego tylko zażądał, senat uchwalił, i kiedy się zabierał do zaciągania wojska, zwołał

¹³¹⁾ T j. ów nowy zaciąg (supplementum). bo żołnierze nie zechcą pójść na wojnę.

lud na zgromadzenie, aby mu dodać otuchy, a zarazem aby, wedle swego zwyczaju dokuczyć szlachcie. Potem miał następującą mowę.

LXXXV.

„Kwiryci! Wiemci ja, że ludzie po większej części nie takimi się wam przedstawiają wtenczas, kiedy się o urząd, z którym połączone jest hetmaństwo ¹³²⁾ ubiegają, jakimi są potem, kiedy go już otrzymali: z początku są oni czynni, pokorni i skromni, potem gnuśni, dumni i pyszni w całym dalszym życiu. Ale ja się wcale inaczej na to zapatruję: albowiem o ile więcej znaczy cała rzeczpospolita niż konsulat lub pretura, o tyle większą powinna być gorliwość, z jaką się tamtą zarządza, niż z jaką się kto o te ubiega. Toż nie jestem wcale nieświadomy tego, co za brzemień obowiązków wraz z waszem tak wielkiem dobrodziejstwem biorę na swoje barki. Zbroić się do wojny a zarazem oszczędzać skarbu, niewolić do służby wojskowej tych, którychby się nie chciało urazić, załatwiać wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne; a to wszystko robić pośród ludzi zawistnych, podcinających nam na każdym kroku nogi, tworzących zwartą fakcję, to jest; Kwiryci, rzecz nie tak miła i łatwa, jakby się mogło wydawać. A do tego jeżeli inni dopuszczają się jakiego przestępstwa, to ich broni stary ród, bohaterskie czyny przodków, wpływy krewnych i powinowatych, liczne klientele: dla mnie zaś wszystkie środki obrony we mnie samym, a muszę je sobie zapewnić osobistą zasługą i nieskazitelnością charakteru, bo wszystko inne jest słabą obroną. I to widzę, Kwiryci, że oczy wszystkich są mnie zwrócone, że ludzie sprawiedliwi i prawi mnie popierają — bo moje usługi wychodzą na dobre rzeczypospolitej, że zaś szlachta czyha tylko na sposobność zaczepiania mnie. I dlatego tem bardziej muszę zebrać wszystkie swoje siły, abyście wy nie wpadli w sidła, a tamci nic nie wskórali. Od lat chłopięcych aż do tej chwili takie było moje życie, iż wszelkie trudy i niebezpieczeństwa są dla mnie codzienną zabawką. A com czynił przed otrzymaniem z rąk waszych dobrodziejstw bez za-

¹³²⁾ „Imperium“ jest to właściwie naczelną władzę konsula lub pretora na prowincyi (w przeciwieństwie do „magistratus“ t. j. urzędów w mieście; tu „hetmaństwo“ albo „urząd, z którym połączone jest hetmaństwo“).

platy, tego teraz nie czynić po otrzymaniu zapłaty — nie mam wcale w głowie. Kwiryci! Tamtym trudno jest panować nad sobą, kiedy dzierżąc władzę w ręku, którzy tylko na czas kandydatury wdziali na siebie maskę prawych ludzi: mnie zaś, który całe życie nie zeszedłem z drogi prawości, uczciwość z przyzwyczajenia przeszła mi w naturę.

Oddaliście mnie naczelné dowództwo w wojnie z Jugurtą, co szlachcie jest bardzo nie na rękę. Proszę rozważyć to, czyby przypadkiem nie lepiej było poruczyć tę lub tę podobną sprawę zamiast mnie komuś z owej kupy szlachty, człowiekowi prastarego rodu i mającemu liczny poczet wizerunków przodków! ¹³³⁾ ale który wcale nie wie, co to służba wojskowa, rozumie się tylko na to, aby w tak ważnej sprawie, nie mając o niczem pojęcia, drżał ze strachu, kwapił się na oślep i wziął sobie kogoś z ludu za ochmistrza. Tak się też zazwyczaj dzieje, że ten, kogoście wy mianowali naczelnym wodzem, szuka dla siebie znów kogo innego na wodza. I naprawdę znam, Kwiryci, takich co zostawszy konsulami, poczęli się dopiero rozczytywać w historii ojczyzny i w greckich dziełach praktykujących o sztuce wojskowej ¹³⁴⁾. Co za opaczni ludzie! boć przecie sprawowanie urzędu idzie dopiero po otrzymaniu takowego, ale poznanie jego istoty i wprawa do niego jest rzeczą pierwszą. Porównajcie teraz z tamtymi zarozumiałcami mnie, człeka niskiego rodu. O czem oni zazwyczaj tylko słyszą lub co tylko czytają, to ja po części widziałem ¹³⁵⁾ po części sam wykonałem; czego oni z książek, tego się ja na wyprawach wojennych nauczyłem. A teraz osądźcie sami, czy czyny więcej znaczą czy słowa! Oni gardzą mojem niskiem urodzeniem, ja ich niedołęstwem; oni mnie zarzucają stan, ja onym hańbiące czyny. Chociaż w moich oczach są urodzeniem wszyscy

¹³³⁾ „Imagines“ = wizerunki przodków. „Nobiles“ t. j. szlachta urzędowa miała *ius imaginum* t. j. prawo wizerunki (maski woskowe) swoich przodków, począwszy od tego, który pierwszy piastował urząd kurulny, stawiać w sali zwanej *atrium* i nosić je publicznie przy uroczystościach n. p. przy pogrzebach. Ten, który miał pierwszy to prawo, był zatem synem dorobkiewicza (*homo novus*). Że patrycyusze t. j. szlachta rodowa miała to samo prawo, rozumie się samo przez się; tylko że to prawo było u niej własnością dziedziczną, nie nadaną.

¹³⁴⁾ Takie wieści chodziły n. p. o Lukullusie pogromcy Mitrydatesa.

¹³⁵⁾ Oprócz wojny Jugurtyńskiej służył Maryus już pierwszej we wojnie numantyńskiej, (R. VII).

sobie równi i jednacy, ale im kto dzielniejszy, tem lepiej urodzony. I gdyby tak teraz można było zapytać rodziców Albinusa albo Bestyi, czyby mnie czy onych woleli mieć za synów, jakże myślicie, cóżby odpowiedzieli, jak nie to, żeby chcieli byli mieć jak najlepszych synów?! Jeżeli tedy słusznie na mnie z góry patrzą to niech tak samo patrzą i na przodków swoich, których, tak jak i mnie, męstwo uszlachciło. Zazdroszczą mi dostojęństwa mego; to niechże mi zazdroszczą także i mego trudu i nieskazitelnosci i niebezpieczeństw, bo przez te zdobyłem sobie tamto. Ale nie! — ludzie ci zepsuci pychą, takie wiodą życie, jakby gardzili dostojęstwami z rąk waszych, a tak się o nie ubiegają, jakby ich życie było uczciwe. Zaprawdę! ludzie ci źle sobie obliczają w głowie, którzy sobie na rzeczy wręcz sobie przeciwne naraz robią nadzieję: na rozkosz bezczynności i na nagrody dzielności. A zarazem, kiedy do was lub w senacie przemawiają, to większą część osnowy ich przemówienia stanowi wychwalanie ich przodków; mniemają oni, że wspomnieniem bohaterskich czynów tychże dodają sobie blasku chwały. Ale rzecz się ma przeciwnie: albowiem o ile życie tamtych było sławniejsze, o tyle gnusność tych jest haniebniejsza! I zaiste tak się ma rzecz w istocie: sława przodków jest dla potomków jakby światłem, ani ich zaletom ani wadom ukryć się nie dozwala. Tego mnie właśnie brak, przyznaję, Kwiry; ale za to, co o wiele chlubniejszą jest rzeczą, wolno mi o swoich własnych mówić czynach. A teraz patrzcie, jak są niesprawiedliwi ci ludzie. Co sobie z cudzych zasług przypisują, tego mnie z moich własnych przyznać nie chcą: naturalnie tylko dlatego, że nie mam wizerunków przodków i że moje szlachectwo jest nowe. Ale z pewnością lepiej jest szlachectwo sobie zdobyć niż odziedziczone splamić.

Wiemci ja dobrze, że jeżeliby mi na to teraz chcieli odpowiedzieć, toby ich mowa była bardzo gładka i ozdobna. Ale wobec tak wielkiego dobrodziejstwa, któreście mnie zaszczycić raczyli, kiedy, gdzie tylko mogą, mnie i was obrzucają błotem, nie podobna milczeć, aby ktoś mojej skromności nie wziął za poczuwanie się do winy. Albowiem mnie osobiście według mego głębokiego przekonania żadna mowa obrazić nie może: bo jeżeli jest prawdziwa, to musi głosić mą chwałę, — jeżeli jest fałszywa, to ją życie i charakter mój zbijają: ale ponieważ naganiają postanowienia wasze: iżeście mi najwyższe dostojęństwo i najważniejsze powierzyli zadanie, przeto rozważnie dobrze, ażali tego

nie wypada może żałować. Nie mogąc ja na uwierzytelnienie swoje pokazać ani wizerunków ani tryumfów ani konsulatów przodków swoich, ale, jeżeli tego potrzeba, mogę pokazać dzidy, chorągiew, rząd na konia i inne wojenne dary, dawane w nagrodę męstwa a nadto blizny na piersiach. To są moje wizerunki przodków, to moje szlachectwo, nieodziedziczone po ojcach, jak szlachectwo tamtych, lecz zdobyte własnymi trudami i niebezpieczeństwami bez liku. Nie układna i nie strojna moja mowa — uważam to za rzecz błahą; sama zasługa dostatecznie się chwali; tamtym potrzeba sztuki, aby haniebne swe czyny pokryć mową. I literatury greckiej się nie wyuczyłem: nie chciało się mi jej uczyć, a to dla tego, bo ona nauczycielom takowej na nic się nie przydała¹³⁶). Ale za to nauczyłem się tych dla rzeczypospolitej najpożyteczniejszych rzeczy: bić nieprzyjaciela, straż odbywać, nie bać się niczego krom hańby, zimno zarówno jak upał wytrzymać, sypiać na gołej ziemi, równocześnie niedostatek i trud znosić. Taki też regulamin służby podam swoim żołnierzom, i nie każę im cierpieć biedy, sam opływając we wszystko, i nie będę sobie zarabiał na swą sławę ich trudami. Oto bogate w korzyści, oto obywatelskie hetmaństwo: albowiem nie odmawiać sobie najmniejszej wygodki, a wojsko karami w ryzie trzymać — to znaczy być tyranem, nie wodzem. Takim trybem postępowania przodkowie wasi wstawili siebie i rzeczypospolitą: w nich to zadufana szlachta, choć sama obyczajami do nich niepodobna, gardzi nami, ich współzawodnikami i domaga się od was wszelkich dostojęństw nie na mocy zasług swoich, lecz jakoby należnego sobie długu. Ale ludzie ci zaślepieni pychą myślą się bardzo. Przodkowie ich zostawili im w spuściznie wszystko, co zostawić było można: bogactwa, wizerunki, sławne imię; ale męstwa swego im nie pozostawili, i nie mogli: tego jedynie ani się w darze nikomu nie daje ani nie odbiera. Powiadają o mnie, że jestem brudny i drągal, bo nie dość wystawnie urządzam ucztę, bo nie trzymam komedyanta żadnego, a kucharzowi nie płacę więcej niż włoda-

¹³⁶) Tak samo się zapatrywał na literaturę grecką ów Katon Censoryjski, ten Rzymianin czystej krwi, praktyczny gospodarz i wojownik, prawodawca i mowca. I Sallustyus sam nie był wielkim zwolennikiem greckiej literatury (Por. Cat. roz. 51). Dopiero później, w wieku Augusta, umiano cenić te skarby ducha.

rzowi¹³⁷⁾. Do tego się chętnie przyznaję, Kwiryjci, bo od rodzica swego i od innych sławnych mężów to słyszałem, że parada kobietom, trud mężom przystoi, i że się wszystkim prawym mężom należy mieć więcej sławy niż bogactw, że oręż, nie grat, jest ich ozdobą. I owszem, w czym się lubują, za czym przepadają, to niech zawsze robią: niech się oddają miłośnikom i pijatykom; na czym im młodość zesła, na tem im i starość niech schodzi: na biesiadach, w służbie brzucha i najbrzydszej części ciała; znój, kurz i tym podobne rzeczy niechaj pozostawia nam, którym one miłsze są niż uczty. Ale nie tak się dzieje. Albowiem skoro się nierządnem życiem zesromocili ci szkaradni ludzie, wtedy wychodzą na łup nagród prawym przynależnych ludziom. A tak najniestuszniej rozpusta i gnuśność, te najgorsze nieprawości, tym, którzy się im oddali, nie szkodzą wcale, a niewinnej rzeczypospolitej są klęską.

A teraz, kiedy im dałem odprawę, jakiej mój sposób myślenia, a nie jakiej ich haniebne czyny wymagały, powiem kilka słów o sprawie publicznej. Przedewszystkiem o Numidyę bądźcie spokojni, Kwiryjci! Bo to, co dotychczas było warownią Jugurty, wszystkoście usunęli: chciwość, nieuctwo, pychę: następnie jest tam wojsko znające miejsca, ale na Herkulesa więcej bitne niż szczęśliwe; bo wielka część tegoż przez chciwość lub lekkomyślność wodzów niszczała. I dlatego wy, co jesteście we wieku popisowym, stańcie ze mną ramię do ramienia i spieszcie na ratunek ojczyzny; niechaj się nikt nie odstrasza nieszczęściem drugich lub hardością wodzów. Ja sam czy to w marszu, czy na polu bitwy, będę przy was i z wami, jako doradca a zarazem spółnik niebezpieczeństwa, z wami zawsze podzielę wszelką dołę. I zaiste! za łaską bogów wszystko na was czeka: zwycięstwo, zdobycz, chwala: a choćby te rzeczy były wątpliwe albo dalekie, to jednak wszystkim patryotom przystało pospieszyć na ratunek

¹³⁷⁾ Liwius w ks. XXXIX. roz. 6. tak pisze o czasach idących po syryjskiej wojnie (po r. 190.): „Wtedy nastał zwyczaj, że przy ucztach przygrywały cytrzystki i arfiarki i rozweselano się widowiskami scenicznymi; uczty też same poczęto urządzać z większą starannością i większym kosztem; wtedy kucharz, dawniej najlichszy niewolnik, nabrał wielkiego znaczenia, i to, co dawniej było tylko posługą, poczęto uważać za sztukę“. Z mało znaczącym kucharzem porównywa tu umyślnie Maryus dużo znaczącego włodarza czyli ekonomę.

ojczyźnie. Albowiem nikt jeszcze gnuśnością nie zarobił sobie na nieśmiertelność, i żaden jeszcze rodzic nie życzył dzieciom swoim, żeby żyły wiecznie, ale raczej żeby żywot swój przepędziły, jako ludzie prawi i uczciwi. Powiedziałbym jeszcze niejedno, gdyby słowa tchórzom dodawały odwagi: bo dla dzielnych sędzę, dosyć powiedziałem!“

LXXXVI.

Kiedy Maryus widzi, że ta jego mowa dodała ludowi ducha, każe spiesźnie żywność, kasę wojskową, broń i inne potrzeby ładować na okręty i z tem wszystkim wyprawia legata Aulusa Manliusą w drogę. Sam zaś tymczasem zaciąga żołnierzy nie starym trybem i nie według klas majątkowych, lecz na ochotnika, po większej części samych hołyszów¹³⁸⁾. Powiadali jedni, że konsul to uczynił z powodu braku ludzi porządných, drudzy, że się chciał zrobić popularnym, gdyż go ludzie tego stanu tak wynieśli, a dla człowieka goniącego za potęgą są właśnie chudopacholowie najpożądalsi, bo ci nie dbają o mienie, ile że nie mają żadnego, a wszystko, co daje zarobek, jest w ich oczach uczciwe.

Więc Maryus z nieco większym wojskiem, niż było uchwalone, wyrusza do Afryki i w kilku dniach zawija w Utyce¹³⁹⁾. Wojsko oddaje mu legat Publius Rutylus, bo Metellus uciekł przed spotkaniem się z Maryusem, by nie widzieć tego, czego słyszeć nie mógł bez odrazy.

LXXXVII

Ale konsul uzupełnia legiony i kohorty posilkowe i rusza w okolice żyźne i bogate w zdobycz; wszystko, co tam

¹³⁸⁾ Ta innowacya Maryusa stanowi epokę w historii wojskowości rzymskiej. Zmienił się sposób rekrutowania, bo dawniej konsulowie wybierali za pomocą trybunów wojskowych (*dilectus*) zdalnych do broni z pośród klas t. j. zamożnych i do służby wojskowej jedynie zobowiązanych obywateli. Maryus powołuje do wojska hołyszów (*capite censi*). Jazda legionowa ustaje. Również różnica gatunków broni (*hastati, principes, triarii*) ustaje, a legion dzieli się na piętnaście kohort, które po raz pierwszy w wojnie cymbryjskiej występują.

¹³⁹⁾ Było to pod koniec r. 107. lub na początku 106. Właściwa kampania odbyła się r. 106.

zabrano, oddaje żołnierzom; ¹⁴⁰⁾ następnie napada na grody i miasta położeniem mało warowne lub słabą mające załogę; stacza liczne potyczki, ale małe i to po różnych miejscach. Tymczasem nowi żołnierze bili się odważnie: widzieli, że uciekający byli brani do niewoli lub zabijani na miejscu, że właśnie najdzielniejsi byli zarazem najbezpieczniejsi; widzieli, że się orężem wolność, ojczyznę, rodziców i wszystko inne zasłania, a sławę i bogactwa się zdobywa. Tak w krótkim przeciągu czasu nie można było nowicyuszów rozeznaczyć od starych wojowników, męstwo wszystkich się zrównało.

A królowie, dowiedziawszy się o przybyciu Maryusa, rozdzielają swe siły i obaj cofnęli się w okolice niedostępne. Miał w tem Jugurta to wyrachowanie, że się nieprzyjaciele wkrótce rozprószą i że będzie można na nich napaść. Rzymianie — myślał sobie, jak to zwykle robią ludzie, zbywszy się obawy, nie będą się mieli na baczności i będą sobie więcej pozwalali.

LXXXVIII.

Metellus tymczasem pojechał do Rzymu i wbrew swemu oczekiwaniu został z uniesieniem radości przyjęty ¹⁴¹⁾. Miał on teraz, skoro nienawiść przeciw niemu ustąpiła, mir zarówno u plebejstwa jak u senatu.

Ale Maryus brał się energicznie do rzeczy i bacznie miał oko i na to, co robi jego wojsko, i na to, co robią nieprzyjaciele: uważał, coby tak dla jednej jak dla drugiej strony było korzystnem lub niekorzystnem, wywiadywał się o kierunkach pochodów królów, uprzedzał ich plany i zasadzki, u siebie nie zasypiał niczego, a tamtym stwarzał ciągle niebezpieczeństwa. Więc i na Getulów i na Jugurtę, kiedy lupili naszych sprzymierzeńców nieraz po drodze napadał i pobijał, a nawet samego króla w pobliżu miasta Cyrty na gło-

¹⁴⁰⁾ Według ustaw cała zdobycz przypadała państwu. Sprzedawano ją i gotówkę zebraną wnoszono do skarbu. Zwykle atoli pewną część zdobyczy (zwłaszcza przy tryumfie) rozdzielal wódz między żołnierzy (*donativum*), wyjątkowo (zwłaszcza przy zdobyciu miasta szturmem) oddawał wódz całą zdobycz żołnierzom.

¹⁴¹⁾ Odbyl nawet wjazd tryumfalny, ale dopiero w r. 106. i otrzymał przydomek *Numidicus*.

wę poraził. Ale gdy widział, że to tylko sławy mu przysparza, ale wojny wcale nie rozstrzyga i nie kończy, postanowił dobywać tych miast jednego po drugim, które albo z powodu załogi albo z powodu swego położenia były dla nieprzyjaciół dogodnymi a dla niego niedogodnymi punktami strategicznymi; w ten sposób — myślał sobie, zostanie Jugurta albo załóg pozbawiony, jeżeliby na zajęcie tych miast pozwolił, albo zechce bitwę stoczyć. Bo co do Bokchusa, to ten nieraz wyprawiał doń posłów z oświadczeniem: że *on pragnie przymierza z narodem rzymskim, żeby się z jego strony nie obawiał żadnych kroków nieprzyjacielskich*. Czy to tylko tak udawał, aby niespodzianie tem gwałtowniej na niego napaść, czy też z powodu niestałości umysłu raz pokoju raz wojny miewał zachcianki, jest rzeczą należycie nie zbadaną.

LXXXIX.

Ale konsul szedł, jak to sobie był postanowił, na miasta i grody warowne, i jedne brał szturmem, drugie postrachem lub ponętą nagród zabierał nieprzyjaciółom. I z początku nie wysilał się na wielkie rzeczy, bo myślał, że Jugurta pospieszy swoim na obronę i tak się z nim zetrze. Ale kiedy posłyszał, że ten jest daleko i że całkiem innemi sprawami jest zajęty, zdało mu się, że czas wziąć się do ważniejszych i trudniejszych przedsięwzięć.

Wśród pustyń okiem nieprzejrzanym leżało wielkie i możne miasto zwane Kapsa, ¹⁴²⁾ które według podania założył Herkules libijski ¹⁴³⁾. Mieszkańcy jego nie płacili Jugurcie żadnych danin, mieli rząd łagodny, i dlatego byli uważani za najwierniejszych; zabezpieczeni byli przeciw nieprzyjaciółom nie tyle murami, zapasem oręża i ludzi, ile niedostępnem położeniem. Albowiem krom miejsc do miasta

¹⁴²⁾ *Capsa* (dziś *Gafsa* w kraju Tunis) 10 mil geograficznych na południe od Tali (dziś Thelepte) miasto założone przez Fenicyan, ale zamieszkałe przeważnie przez Numidyjczyków, gdyż należało do miast oddanych Masynissie (patrz roz. V.) Miasto to Rzymianie sami później odbudowali i zrobili z niego kolonię.

¹⁴³⁾ W czasie swoich wędrówek miał być Herkules i w Libii, i uczynić z niej ziemię osiadłą i uprawną. Słynną jest jego walka z olbrzymem Anteusem, mieszkańcem puszczy libijskiej, i z Pigmejczykami. Słupy Herkulesa.

przyległych były dokola same dzikie pola, bez wody, niebezpieczne z powodu węzów, których zajadłość, jak wszystkich dzikich zwierząt, brak pożywienia potęguje; a do tego tych węży, już z natury samej jadowitych, nie tak bardzo nie rozjusza, jak pragnienie. To miasto zdobyć choćby nie wiedzieć jakimi ofiarami zapragnął Maryus jużto z powodu korzyści wojennych jużto z powodu tego, że wyprawa ta przedstawiała się jako pełna mozolów i niebezpieczeństw, a i Metellus przez zdobycie miasta Tali wielkiej nabył sławy, któreto miasto tak samo było położone i obwarowane, z tą tylko różnicą, że pod Talą niedaleko murów było kilka źródeł, a mieszkańcy Kapsy mieli tylko jedno źródło żywej wody i to w obrębie miasta, a zresztą używali wody deszczowej. To się dało tam i w całym pasie Afryki, który jest od morza oddalony i gdzie ludzie żyją w stanie na pół dzikim, znieść łatwiej dlatego, że Numidowie żywili się przeważnie mlekiem i dziczyzną i obchodzili się bez soli i bez innych przypraw drażniących podniebienie: jadło u nich ma na celu zaspokojenie głodu i pragnienia a nie obżarstwo i rozkoszowanie ¹⁴⁴).

XC.

Więc konsul, wywiedziawszy się o tem wszystkim, spuścił się wierę na pomoc bogów — bo na pokonanie tak wielkich trudności siły jego rozumu nie starczyły; a cóż dopiero kiedy jeszcze i o zboże był w kłopotcie, gdyż Numidowie więcej się paszą dla bydła niż uprawą roli zajmują, a wszystkie plony, jakie tylko zebrano, na rozkaz króla poznosili byli do miejsc warownych, pole zaś było suche i wszystkie zboża były z niego sprzątnięte w tym czasie; bo to było na schyłku lata. Mimo to stosownie do okoliczności dość przezornie zabiera się do rzeczy: wszystko bydło, które w dniach poprzednich zdobyto, każe jeździe posiłkowej pędzić przed sobą; legatowi Aulusowi Manliusowi daje rozkaz udać się z lekkimi kohortami ku miastu Lares, ¹⁴⁵) gdzie

¹⁴⁴) Przytyk do ówczesnych zbytków Rzymian (por. roz. LXXXV. dop. 137).

¹⁴⁵) *Lares* leżało między Sykką a Zamą na wschodniej granicy Numidyi około 30 mil geogr. na północ od Kapsy w t. z. Regio Zeugitana. Zwrócił więc Maryus uwagę nieprzyjaciela w stronę przeciwną.

umieścił kasę wojenną i zapasy żywności, i oświadcza, że po kilku dniach sam za zdobyczą pociągnie w tamte strony. W ten sposób zamaskowawszy swoje przedsięwzięcie, maszeruje rażno ku rzece Tanais ¹⁴⁶).

XCI.

Wśród marszu rozdzielał co dzień wojsku bydło w równej ilości na każdą centurę tudzież na każdą turmę i każał ze skór narobić szawłoków; w ten sposób zastępował poniekąd niedostatek zboża a zarazem, czego nikt nie miarkował, przygotowywał coś, co się wkrótce przydać miało: a gdy wreszcie szóstego dnia przybyli nad rzekę, była wielka moc szawłoków gotowa. Tam staje obozem, który z lekka każe obwarować i żołnierzom sobie pojeść, i wydaje im rozkaz, aby ze zachodem słońca do wymarszu byli gotowi; aby zostawili wszystkie pakunki a tylko wodą siebie i bydła juczne obładowali. Następnie kiedy mu się zdawało, że już czas, wyrusza z obozu, maszeruje całą noc a potem staje; to samo czyni drugiej nocy; poczem trzeciej nocy dobrze przed wschodem słońca przybywa na pagórek nie więcej jak dwa tysiące kroków od Kapsy odległy i tu w jak największej skrytości z całą armią wyczekuje. Ale o świcie, kiedy Numidowie nie obawiający się wcale nieprzyjacielskiej napaści gromadami sobie z miasta powychodzili, nagle daje rozkaz wszystkim jeździe a wraz z nią najchybszym z piechoty pędzić co tchu do Kapsy i bramy obsadzić; poczem sam w gotowości bojowej spieszenie za nimi podąża i żołnierzom brać zdobyczy nie pozwala. Kiedy mieszkańcy miasta poznali, co się dzieje, powstał popłoch, przestrach niezmierny ich opanował, niebezpieczeństwo było niespodziewane, a do tego część obywateli poza murami miasta była w mocy nieprzyjaciół; to wszystko ich zmusiło do poddania się. Ale to im nic nie pomogło. Miasto zostało podpalone, Numidowie dorośli w pień wycięci, wszyscy inni sprzedani, zdobycz między żołnierzy rozdzielona. Ten postępek sprzeciwiał się prawu wojennemu, ale nie stało

¹⁴⁶) Bliższych szczegółów o tej rzece nie znamy. Zapewne była to rzeka płynąca popod miasto Kapsę i ginąca w jednym z jezior na południe od Kapsy.

się to ani z chciwości ani z nieprawości konsula, lecz dlatego, że miejsce to było dla Jugurty dogodnie a dla nas niedostępne, że ten lud był zmienny i wiarołomny, i przedtem ani dobrocią ani strachem nie dał się w karchach porządku utrzymać.

XCII.

Kiedy Maryus dokonał tak wielkiego czynu i to bez najmniejszej w swoich ludziach straty, już przedtem wielki i sławny, rósł teraz jeszcze więcej we wielkości i sławie. Wszystkie jego nierozważne plany poczytywano mu za zasługę: żołnierze, trzymani w nieprzesadnej karności i wzbogaceni, pod niebiosą go wynosili, Numidowie bali się go bardziej niż śmiertelnika; słowem wszyscy, swoi i nieprzyjaciele wierzyli, że on albo boski rozum posiada, albo że na skinienie bogów cała przyszłość się przed nim odsłania.

Ale konsul, skoro się mu to przedsięwzięcie powiodło, rusza spiesznie na inne miasta; niektórych bronili Numidowie — te wziął szturmem; większa część tychże była opuszczona na wieść o strasznym losie Kapsy — te obraca w perzynę; jęk i rzeź szerzą się dokoła. Nakoniec opanowawszy dużo miejsc i to po największej części w ten sposób, że wojско jego przytem ani kropli krwi nie przelało, przedsiębierze inną wyprawę nie tak wprawdzie niebezpieczną, jak wyprawa na Kapsę, ale nie mniej przeto do wykonania trudną.

W pobliżu rzeki Muluchy, która państwo Jugurty od państwa Bokchusa rozgraniczała, na rozległej równinie sterczała skała, dla małego grodu dość przestronna, niezmiernie wysoka, z jednym bardzo wąskim dostępem, cała z natury tak stroma, jakby ją kto umyślnie ociosał. Otoż to miejsce zdobyć wziął się Maryus, gdyż tam były skarby królewskie. Ale udanie się tego przedsięwzięcia raczej szczęśliwemu trafowi niż swemu planowi zawdzięczał. Bo w grodzie była silna załoga i dostateczny zasób oręża, wielki zapas zboża i zdroj wody; groble, wieże i inne maszyny wojenne na nic się nie zdały w takiej miejscowości; ścieżka wiodąca do grodu była bardzo wąska, z obu stron spadzysta. Szopy oblężnicze, z wielkiem niebezpieczeństwem a nadaremnie przymykano; bo kiedy się takowe trochę przysunęły, to je ogniem lub kamieniami niszczone; żołnierze nie mogli ani przed szopami

ustać z powodu nierówności miejsca, ani pod szopami bezpiecznie robót odbywać; co najlepsi padali albo ponosili rany, co drugim jeszcze większego napędzało strachu.

XCIII.

Straciwszy Maryus nadaremnie tyle dni i tyle poniósłszy trudów, począł się trapić i przemyśliwać nad tem, czy ma zaniechać przedsięwzięcia, gdyż takowe było daremnem, czy też czekać na los szczęścia, którego usług już tyle razy przedtem doświadczył. Kiedy go tak przez kilka dni i nocy z rzędu te myśli gorączką trawiły, zdarzyło się przypadkiem, że pewien Liguryjczyk, prosty żołnierz z kohort posiłkowych, wyszedł sobie z obozu po wodę i niedaleko od boku twierdzy, przeciwległego walczącym, spostrzegł pomiędzy skałami pełzające ślimaki. Bierze on z nich jednego, potem drugiego, potem coraz więcej, aż wiedziony chętką zbierania zwolna prawie aż na sam szczyt góry się dostał. Kiedy zobaczył, że tu pusto i głucho, wrodzona człowiekowi żądza dokonania czegoś trudnego podsunęła mu inne myśli. Na tem właśnie miejscu wyrastał przypadkowo z pomiędzy skał wielki dąb, który się tylko trochę zwieszał na dół a dalej się wyginał i strzelał w górę, dokąd wszystkim roślinom natura piąć się każe. Chwytając się to gałęzi tego dębu, to skał wystających, wypinał się Liguryjczyk na samą płaszczyznę zamku, bo wszyscy Numidowie, zajęci obroną, byli tam, gdzie wrzał bój. Zbadawszy wszystko, co się wkrótce, jak myślał, na coś przydać mogło, wraca napowrót tą samą drogą, ale nie na oślep, tak jak się wypinał, jeno się dokoła rozglądając i wszystko dobrze uważając. Więc stawia się spiesznie przed Maryusem, opowiada mu swoją wycieczkę ze wszystkimi szczegółami, namawia go i zachęca, aby z tej strony, którądy on się wypinał, uderzył na zamek; ofiaruje się sam na przewodnika w tej niebezpiecznej wyprawie. Maryus wysła kilku z ludzi, których miał koło siebie, z Liguryjczykiem w celu zbadania, ile jest prawdy w tem, co on zapowiada. Z tych każdy wedle swego wrodzonego usposobienia rzecz przedstawia: jeden jako trudną, drugi jako łatwą; dość że w konsula znowu duch wstąpił. Więc z pośród surmaczy i trębaczy wybiera pięciu co najchybszych, a na ich załogę

czterech centuryonów, i przykazuje wszystkim słuchać Liguryjczyka. Na tę wyprawę naznacza dzień jutrzejszy.

XCIV.

Kiedy się Liguryjczykowi zdawało, że wedle odebranego rozkazu już czas wyruszyć w drogę, i kiedy wszystko do wyprawy było przygotowane, spieszy na ono miejsce. Ale ci, co się na ową górę pięć mieli, pouczeni poprzednio przez przewodnika, zmienili zbroję i ubranie: z głową odkrytą i boso szli, aby mogli lepiej przed siebie patrzeć i snadniej się wspinać po skałach; przez plecy przewiesili miecze i tarcze numidyjskie ze skóry dla lekkości i dla mniejszego chrzęstu przy potraćeniu. Więc Liguryjczyk szedł przodem i przywiązywał do skał i do starych korzeni, jeżeli gdzie sterczały, powrozy, żeby się ich żołnierze chwytały i snadniej się wspinać mogli; nieraz, gdy w nich ta niezwykła droga bojaźń obudzała, podawał im rękę i ciągnął do góry; gdzie wspinać się do góry było trochę uciążliwsze, tam im po jednemu bez broni kazał iść przed sobą, a potem za nimi sam szedł z ich bronią; gdzie zaś wspinać się do góry wydawało się karkołomnem, tam on pierwszy próbował: po kilkakroć tą samą drogą wspinał się na górę i schodził na dół, a potem zaraz ustępował na bok, i tym sposobem drugim dodawał odwagi. Tak po długich i mnogich trudach dostali się wreszcie na zamek, opuszczony z tej strony, gdyż wszyscy, tak jak po inne dni, naprzód przeciw nieprzyjaciółom byli obrócenii. Maryus przez cały ten dzień zaprzętał Numidów walką obronną; a gdy otrzymał przez gońców wiadomość o tem, czego Liguryjczyk dokonał, wtedy zagrzewa żołnierzy, wychodzi sam z pod szopy, każe tarcze wzniesć w górę i pod ich zastłoną iść naprzód, a równocześnie pociskami z dział, strzałami i procami prażyć nieprzyjaciół z dali. A Numidowie, ponieważ przedtem nieraz szopy rzymskie zgruchotali i spalili, nie chłonili się się za mury grodu, ale przed murem dzień i noc uganiiali, wyzywali Rzymian, a Maryusa waryatem przezywali, żołnierzom naszym grozili niewolą u Jugurty, — powodzenie uczyniło ich butnymi. Wtem, kiedy tak wszyscy, Rzymianie i nieprzyciele, zapalczywie się biją, kiedy obie strony z wielką zaciętością, ci o chwałę i o panowanie, tamci o życie walczą,

nagle z tyłu zabrzmią trąby bojowe. I najprzód kobiety i chłopcy, którzy wyszli z grodu, żeby się bitwie przypatrywać, poczynają uciekać, potem ci, co stali najbliżej murów, nakoniec wszyscy, zbrojni i niezbrojni. Natenczas Rzymianie tem natarczywiej nacierają, rozbijają zastępy nieprzyjaciół i po największej części ranią ich tylko, a po ciałach poległych kroczą naprzód: palając żądzą sławy, pędzą na wyścigi do muru, ani jeden nie daje się zatrzymać chęci zdobyć.

W ten sposób przypadek napoawił szaleństwo Maryusa, a błąd jego przysporzył mu jeszcze sławy.

XCV.

Kiedy się to właśnie dzieje, przybywa do obozu kwesor Lucjus Sulla¹⁴⁷⁾ z wielkim oddziałem konnicy, dla której zebrania z Lacyum i z krajów sprzymierzeńców pozostał w Rzymie.

A ponieważ mi tok wypadków przywiódł na pamięć tak wielkiego męża, przeto uważam za rzecz stosowną podać tu kilka rysów jego charakteru i sposobu życia; bo już nigdzie indziej nie będę miał sposobności pisać o czynach Sulli,¹⁴⁸⁾ a Lucjus Sysenna,¹⁴⁹⁾ który ze wszystkich historyków najlepiej i najdokładniej te czyny przedstawił, nie dość śmiało mojem zdaniem o nich pisał¹⁵⁰⁾. Otóż Sulla był potomkiem

¹⁴⁷⁾ Późniejszy dyktator i współzawodnik Maryusa, urodzony r. 138. Sallustyus wspomina o nim w księdze „O Spisku Katyliny“ w roz. 5. 11. 16. 28. 37. 47. 51. Jest to pierwsza jego wyprawa wojenna. Przybył on do obozu Maryusa pod koniec lata r. 106.

¹⁴⁸⁾ Widać, że Sallustyus, pisząc to dzieło, nie miał jeszcze zamiaru pisania *Dziejów* („*Historiarum libri quinque*“), w których zaraz na początku w ks. I. tyle o Sulli mówi.

¹⁴⁹⁾ *L. Sisenna* także *Cornelius*, ale czy krewny Sulli nie wiadomo. O dwadzieścia lat młodszy od Sulli, umarł r. 67., jako legat Pompejus a we wojnie z piratami. Napisał on historię wojny z Marsami, i historię wojny domowej między Maryusem a Sullą.

¹⁵⁰⁾ O jego sztuce dziejopisarskiej pisze Ciceron: „*Huius omnis facultas ex historia ipsius perspicui potest; quae cum facile omnis vincat superiores, tum indicat tamen, quantum absit a summo, quamque genus hoc scriptionis nondum sit satis latinis litteris illustratum.*“ (Brut. 64. 228).

rodu patrycyuszowskiego ¹⁵¹⁾ i to arystokrata ¹⁵²⁾ z rodziny podupadłej z powodu opieszałości przodków; ¹⁶³⁾ w literaturze greckiej wykształcony zarówno jak w łacińskiej i to grunto-wnie; był to mąż wielkiego ducha, żądny rozkoszy, ale żadniejszy chwały, bardzo lubił wygodki, ale od czynności nigdy go rozkosz nie powstrzymała; tylko co się tyczy żon, toby sobie mógł być szlachetniej postępować; ¹⁵⁴⁾ był wymo-wny, przebiegły, w przyjaźni uprzejmy, do udawania miał liczne sposoby, a znajdował je w niezmiernych głębiach swego rozumu; w rozdawaniu wielu rzeczy, szczególnie pieniędzy był szczodry. A chociaż był najszcześliwszy w świecie, ¹⁵⁵⁾ to jednak przed zwycięstwem we wojnie domowej nigdy szczęście jego nie było większe niż jego tęgość, i wielu nie umiało powiedzieć, czy był dzielniejszy czy szczęśliwszy: bo o jego późniejszych czynach wolę nie mówić, nie wiem, ze wstydu czy z odrazy.

XCVI.

Sulla tedy, jak powiedziałem, przybył do Afryki i do obozu Maryusa. Był on wtedy frycem we wojnie, ale w krótkim czasie był z niego żołnierz zawołany. Do tego wdawał się ze żołnierzami uprzejmie w rozmowy; wielom na ich prośby, innym sam od siebie świadczył dobrodziejstwa, niechętnie takowe przyjmował, ale je prędzej niż pożyczkę od- dawał; sam od nikogo nie żądał wzajemności; raczej o to się starał, aby mieć jak najwięcej dłużników; i z najniższymi sobie pożartował i w poważną się z nimi wdał sprawę; przy robotach obozowych, na marszu, przy strażach pełno go było, ale przytem nie szarpał sławy ani konsula ani żadnego po- rządowego człowieka, jakto zwykle czynią pyszałki; tylko tego

¹⁵¹⁾ Bo był i plebejski ród Korneliusów.

¹⁵²⁾ Bo patrycyusz mógł być nobilis (arystokrata) lub nie.

¹⁵³⁾ *Rody (gentes)* obejmowały w sobie *rodziny (familiae)*. *Cornelii Rufini*, z których Sulla pochodził, piastowali kurulne urzędy. Jeden z nich był konsulem a nawet dyktatorem. Pradziad Sulli, który pierwszy przyjął nazwisko familijne „Sulla,” był tylko pretorem. Od- tąd rodzina podupadła na majątku i znaczeniu.

¹⁵⁴⁾ Pięć razy się żenił, rozwodząc się z jedną, gdy mu się dru- ga spodobała.

¹⁵⁵⁾ Przydomek „Felix” przybrał po śmierci młodszego Maryusa.

nie mógł znieść, żeby go kto w dobrej radzie albo w dziel- nym czynie przewyższył, ale on w tem prawie wszystkim przodował. Takim postępowaniem i tymi przymiotami zje- dnał sobie w krótkim czasie serce Maryusa i żołnierzy.

XCVII.

Skoro Jugurta stracił miasto Kapsę i inne miejsca waro- wne, dla niego korzystne, a zarazem wielkie pieniądze, wy- prawił gońców do Bokchusa z wezwaniem, aby jak najprę- dziej do Numidy wojsko przyprowadził, *bo teraz właśnie* — powiada, *czas stoczyć bitwę*. A kiedy posłyszał, że się ten ociąga i niezdecydowany oblicza korzyści wojny i pokoju, bierze się do dawnych swoich sposobów. Przekupuje darami zaufanych jego dworzan, a samemu Maurovi obiecuje trzecią część Numidy w tym razie, gdy albo Rzymianie zostaną z Afryki wyparci albo się wojna ukończy bez uszczuplenia jego granic. Widokiem tej nagrody pociągnięty Bokchus przybywa z mnogim ludem do Jugurty.

Obaj więc łączą swe wojska i napadają na Maryusa, kiedy ten już był w drodze do leż zimowych. Było to tak na godzinę i kwadrans przed wieczorem, ale oni sądzili, że właśnie noc, która tuż zapaść miała, będzie dla nich w razie przegranej zasłoną, a w razie wygranej nie będzie dla nich wcale przeszkodą, gdyż znali miejscowość; przeciwnie Rzy- mianom w obu razach ciemności utrudniałyby sprawę. Za- ledwie się tedy konsul z wielu stron o zbliżaniu się nieprzy- jaciół dowiedział, a tu już i nieprzyjaciele są na placu; i za- nim wojsko mogło się albo uszykować albo pakunki poskla- dać, nareszcie zanim mogło odebrać hasło albo komendę jakąś, konnica mauryjska i getulska wpada na naszych i to nie w szyku bojowym albo jakimś trybem wojennym, ale kupami, tak jak ich przypadek zgromadził. Między naszymi powstał ogólny popłoch z powodu niespodzianej trwogi, ale nie stra- cili ducha. Jedni chwytali za broń, drudzy zbrojących się bronili przed nieprzyjaciółmi; niektórzy dosiadali koni i po- tykali się z nieprzyjaciółmi; walka stawiała się podobniejszą do napadu zbójckiego niż do regularnej bitwy; bez znaków polnych i nie w szeregach konnica z piechotą się mieszała; jedni się cofali, drudzy ginęli na miejscu; wielu, broniąc się

zacięcie, bywali otoczeni z tyłu; ani osobiste męstwo, ani oręż nie dawał dostatecznej obrony, gdyż nieprzyjaciela przeważali liczbą i zewsząd napierali. Nareszcie starzy żołnierze rzymscy i dla tego mistrze w sztuce wojennej, jeżeli tylko których przypadek zegnał razem na jednym miejscu, formowali czworoboki, i tym sposobem ze wszystkich stron zasłonięci a zarazem do boju gotowi wytrzymywali nawalę nieprzyjaciół.

XCVIII.

W tych opalach nie uląkł się Maryus i nie upadł na duchu, ale ze swoją strażą przyboczną, którą sobie złożył nie z najpoufalszych jeno z najdzielniejszych żołnierzy, rzucał się na wszystkie strony: to niósł pomoc swoim wziętym w obroty, to wpadał na najgęściejsze kupy wrogów; ramieniem własnem pomagał żołnierzom, bo komenda jego w powszechnem zamieszaniu na nicby się nie zdała. I już mrok zapadał, a barbarzyńcy wcale nie folgowali i według rozkazu królów jeszcze natarczywiej nacierali, uważając noc za swoją sojusznicę. Wtedy Maryus stosownie do położenia obmyśla plan i, aby jego ludzie mieli miejsce do odwrotu, każe zająć dwa przyległe do siebie pagórki. Na jednym z nich za mało było miejsca na obóz, ale zato było tu wielkie źródło wody; drugi był dla jego planów dogodny, bo w przeważnej części był wysoki i stromy, i dla tego nie dużego wymagał obwarowania. Dalej daje rozkaz Sulli stać przez noc z jazdą przy wodzie; sam zaś, korzystając z chwili nie mniejszego zamieszania u nieprzyjaciół, ściągając powoli swoich rozproszonych żołnierzy do kupy a potem wszystkich pełnym krokiem ¹⁵⁶⁾ wyprowadza na pagórek. Tak tedy królowie, zmuszeni niedostępnością miejsca, zaprzestają bitwy; jednakowoż nie dają swoim się oddalić, ale, opasawszy jeden i drugi pagórek mnogim ludem, szerokim się rozłożyli taborem. Potem pozapalali barbarzyńcy gęste ognie i swoim obyczajem prawie przez całą noc się weselili, wykrzykiwali z radości i hałasowali; a sami wodzowie dlatego, że nie uciekli z pola bitwy, upojeni dumą,

¹⁵⁶⁾ Zwykłym krokiem wojskowym (*militaris gradus*) odbywano w pięciu godzinach marszu 4 mile geogr., przyspieszonym (*citato g.*) lub pełnym (*pleno*) 5 mil.

grali zwycięstw. Wszystko to mogli Rzymianie wśród ciemności nocy i to ze wzgórz łatwo widzieć, i znaleźli w tem wielką dla siebie otuchę.

XCIX.

Co atoli najwięcej otuchy dodawało Maryusowi, to nieogłębność nieprzyjaciół. Nakazał tedy jak największą ciszę i zabronił nawet otrębywać zwykłych przy luzowaniu straży sygnałów ¹⁵⁷⁾. Potem przed samym wschodem słońca, kiedy się już nieprzyjaciela znużyli i właśnie co dopiero usnęli, każe strażom tudzież trębaczom kohort, turm i legionów wszystkim naraz niespodzianie trąbić hasła bojowe, żołnierzom wznieść okrzyk i wypaść z bram. Maurowie i Getulowie, nieznany i straszliwym hałasem nagle przebudzeni, nie byli w stanie ani uciekać, ani za broń chwycić, ani w ogóle nic czynić albo sobie radzić: tak wszyscy w tym huk i krzyku, gdy pomocy znikąd nie było, a nasi napierali, w tym zamieszaniu i popłochu, z przestachu prawie zmysły potracili. Nakoniec wszyscy zostali na głowę pobici; broń i znaki polne prawie wszystkie wzięto; i więcej w tej bitwie zginęło ludzi niż we wszystkich poprzednich. Nie mogli się bowiem ratować ucieczką, bo byli zaspani i nadzwyczajnie przerażeni.

C.

Potem Maryus odbywa dalej swój pochód do leż zimowych, które ze względu na dowóz żywności postanowił dać wojsku w miastach nadmorskich. Jednakże zwycięstwo nie zrobiło go niedbałym albo zbyt w swoje siły zadufanym, ale tak jakby miał nieprzyjaciela przed sobą, maszerował kolumną: ¹⁵⁸⁾ Sulla z jazdą szedł po prawym boku, po lewym

¹⁵⁷⁾ Co trzy godziny luzowano (zmieniano) straż. Na znak (sygnał) luzowania trąbiono na puzanie (*buccina*).

¹⁵⁸⁾ Tak tłumaczę „*agmine quadrato*“ (to samo co w roz. 46. „*agmine munito*“). Wszystkie cztery boki zakrywała lekka piechota lub jazda, a w środku szła ciężka piechota, toboły i pakunki. — „Kolumna jest korpus piechoty ściśnionej i uszykowanej w kwadrat podługowaty.“ (Paprocki Fr.: *Wegecyusz „O sprawie rycerskiej“* — Łowicz 1776) „Marsz rejmentu kolumną, która się formuje, gdy rejment zajdzie cugami w prawą lub w lewą.“ (Łęski: *Miernictwo wo-*

Aulus Manlius z procnikami i łucznikami, a nadto miał pod swoją komendą kohorty liguryjskie; trybunowie z lekkobrojnemi manipulami tworzyli straż przednią i straż tylną; zbiegowie, najmniej cenieni a świadomi okolic, śledzili ruchy nieprzyjaciół. Przytem konsul, jakby nie było podkomendnych, sam o wszystkim myślał, wszędzie zaglądał, chwalił i strofował, na co kto zasłużył. Sam wciąż uzbrojony i do boju gotowy, do tego samego zniewalał żołnierzy. Z tą samą przezornością, z jaką odbywał pochód, warował obóz: wysyłał na straż do bram kohorty legionowe, a na czaty przed obóz jazdę posilkową, a nadto innych stawiał na wale jako straż, sam strażce objeżdżał, nie tyle z niedowierzania, czy też jego rozkazy będą wypełnione, lecz żeby żołnierze polubili trudy, skoro je z nimi wódz dzieli. I rzeczywiście Maryus nie tylko wtenczas, ale i przez cały czas wojny Jugurtyńskiej, utrzymywał wojsko w karności raczej poczuciem honoru niż karaniem. Wielu powiadało, że to czynił z chęci przypodobania się ludowi, niektórzy znów, że życie twarde, do którego od lat chłopięcych był przywykły, i inne rzeczy, które drudzy męczarnią nazywają, były dlań rozkoszą: dość na tem, że swą służbę publiczną spełnił dobrze i chlubnie, tak jakby najsurowszym był wodzem.

CI.

Nareszcie czwartego dnia niedaleko miasta Cyrty pokazali się równocześnie ludzie wysłani na zwiady ze wszystkich stron pędzący, co było oznaką, że nieprzyjacielem są w pobliżu. Ale ponieważ z różnych stron powracali i jeden z tej, drugi z innej strony, a wszyscy jedną wieść przynosili, przeto konsul nie wiedział, jak ma swoje wojsko uszykować do boju, a więc nie robi żadnych zmian w ustawieniu oddziałów i, przygotowany na wszystkie możliwe wypadki, oczekuje nieprzyjaciela na tem miejscu, gdzie stanął. Tak tedy Jugurta zawiódł się w swojej rachubie, bo on podzielił swe wojsko na cztery oddziały, myśląc, że w ten sposób ze wszystkich oddziałów przecię który dopadnie nieprzyjaciela z tyłu. Na Sullę najpierwej nieprzyjacielem natknęli. Ten zagrzawszy

jenne—Warszawa). Można by też tłumaczyć i „taborem“, jak w Polsce taki obronny pochód zwano (cf. Birkowski: Chod.).

swoich do męstwa, turmami i to w jak najbardziej ściśniętych szeregach, sam na czele a za nim drudzy prefekci jazdy rzucają się na Maurów; reszta wojska nie rusza się z miejsca, a żołnierze zasłaniają się przed pociskami miotanymi na nich zdala, a kto się im dostał pod miecz, tego trupem na miejscu kładą.

Kiedy się tak jazda potyka, Bokchus tymczasem z piechotą, którą mu syn jego Woluks przyprowadził, a która z powodu opóźnienia się w marszu w poprzedniej bitwie¹⁵⁹⁾ nie brała udziału, uderza na tył Rzymian. Wtedy właśnie Maryus zajęty był na czele, bo tam Jugurta był z przeważnemi siłami. Skoro się tylko Numidyjczyk dowiedział o nadejściu Bokchusa, niepostrzeżenie z kilkoma ze swoich ludzi zwraca się do piechoty¹⁶⁰⁾. Tam po łacinie — bo pod Numancją nauczył się naszego języka — wołał, że *naši napróżno walczą, bo oto przed chwilą własną ręką zabił Maryusa*. To mówiąc, pokazywał miecz we krwi zamaczany, który zakrwawił we walce, kiedy rąbał zaciekle naszą piechotę. Gdy to żołnierze posłyszeli, więcej się przerazili zgrozą na myśl samą o tem niż wiarą w prawdę wieści, a barbarzyńcy zaraz nabrali odwagi i na przerażonych Rzymian poczęli z większą nacierać siłą. I już już mieli pierzchnąć z placu, kiedy Sulla pobiwszy tych, na których ruszył, powracał właśnie i z boku wpadł na Maurów. Bokchus natychmiast pierzcha. A Jugurta chce koniecznie swoich podtrzymać i nie dać sobie wyrwać z rąk zwycięstwa już prawie odniesionego. Ale otoczony do koła przez konnicę, kiedy na prawo i na lewo wszyscy z jego świty polegli, sam jeden, unikając pocisków nieprzyjacielskich, lecących nań gradem, ledwie się wyrwał z tych obrotów. A tymczasem i Maryus rozbił jazdę i spieszy swoim na pomoc, którzy, jak mu doniesiono, już o ucieczce myśleli. Nakoniec nieprzyjaciół przecie na wszystkich punktach rozbito. Wtedy przedstawił się oczom ludzkim na rozległych polach straszny widok: tu ścigają, tam uciekają — tu zabijają, tam biorą w niewolę; tu konie i ludzie rzuceni na ziemię; tam

¹⁵⁹⁾ Opisanej w roz. 97—99.

¹⁶⁰⁾ Świeżo przez Woluksa przyprowadzonej, do której z przedniej straży przypędził wzdłuż lewego boku, gdzie albo mały wrzał bój albo boju wcale nie było.

tłum rannych, co z powodu ran ani uciekać nie mogą, ani spokojnie doleżeć, dobywają ostatka sił, by się podźwignąć i zaraz runą na ziemię; наконецъ wszystko, jak daleko sięgnąć okiem, zasłane pociskami, bronią, trupami — a pośród tego ziemia krwią przesiąkła ¹⁶¹).

CII.

Potem już jako prawdziwy pogromca przybywa konsul do miasta Cyrty, dokąd początkowo swój pochód skierował. W pięć dni po tej powtórnej przegranej barbarzyńców przybyli tam od Bokchusa posłowie, którzy w imieniu króla prosili Maryusa, aby raczył wyprawić do niego dwóch najzaufanszych mężów, *że chce z nimi pomówić w sprawie interesującej tak onego jak naród rzymski*. Ten natychmiast wyprawia Lucyusa Sullę i Aulusa Manlius. A chociaż ci szli na wezwanie, to jednak uradzili mieć do króla przemowę, aby go, gdyby był źle usposobiony, zjednać, albo gdyby pożądał pokoju, aby tę żądzę w nim jeszcze spotęgować. Więc Sulla, któremu ze względu na dar wymowy a nie ze względu na wiek Manlius ustąpił tego zaszczytu, miał następującą krótką przemowę:

„Królu Bokchusie! Niewymownie nas to cieszy, że takiego, jak ty, męża natchnęli bogowie tą myślą, żebyś nareszcie wolał z nami zawrzeć pokój niż dalej prowadzić wojnę, i żebyś się Ty, taki godny człowiek nie plamił związkiem z podłym Jugurta, a zarazem żebyś nas uwolnił od przykrej konieczności ścigania ciebie błędzącego zarówno z tamtym zbrodniarzem nad zbrodniarzami. A do tego już od samego początku państwa było zasadą polityki Rzymian, raczej przyjaciół niż niewolników sobie nabywać i za rzecz bezpieczniejszą uważali panowanie nad tymi, co słuchają z dobrej woli, niż nad tymi, co słuchają z musu. A dla ciebie znowu żadna przyjaźń nie jest korzystniejszą nad przyjaźń z nami: po pierwsze dla tego, że jesteśmy daleko, przez co nie ma wcale powodów do niesnasek, a mir ma takie samo znaczenie, jak gdybyśmy byli blisko; po wtóre dla tego, że podanych mamy dosyć, ale przyjaciół ani my ani nikt w świecie jeszcze dosyć nie miał. O! gdybyś to był zaraz na początku tę

¹⁶¹) Ustęp ten naśladował Tacyt w Agrykoli roz. 37.

myśl powziął! Byłbyś z pewnością dotychczas od narodu rzymskiego doznał więcej dobrego, niż złego wycierpiałeś! Ale ponieważ po większej części ludzkimi sprawami kieruje los, a temu się widać podobało, żebyś z własnego doświadczenia poznał i potęgę i łaskę naszą, więc teraz spiesz, korzystaj ze sposobności, którą ci podaje, i idź dalej tą drogą, na którą raz wszedłeś! Masz oto bardzo dogodną sposobność naprawienia błędów swoich usługami. Nakoniec racz sobie to dobrze zapisać w swej pamięci, że naród rzymski nigdy się nie dał przewyższyć w dobrodziejstwach: bo siły jego oręża sam doświadczyłeś!“

Na to odpowiada Bokchus spokojnie i łaskawie, usprawiedliwiając zarazem kilku słowy swoje przewinienie: *że chwycił za oręż nie dla tego, żeby był w duszy wrogiem Rzymian, ale w celu obrony swego państwa, bo ta część Numidyj, z której Maryus Jugurte przemocą wyparł, na mocy prawa wojennego stała się jakoby jego własnością; nie mógł przeto dozwolić Maryusowi pustoszyć ją; prócz tego przedtem wyprawiał do Rzymu poselstwo, ale nie chciano z nim wejść w przymierze; zresztą pomija dawne rzeczy, a teraz, jeżeli Maryus na to pozwoli, to wyprawi poselstwo do senatu. Na to mu zezwolono. Ale od wykonania tej myśli odwiekli barbarzyńca jego zauszniczy, których Jugurta na wieść o poselstwie Sulli i Manlius przekupił, obawiając się tego, co się właśnie gotowało.*

CIII.

Tymczasem Maryus, rozłożywszy wojsko po kwaterach zimowych, ¹⁶²) z lekkobrojnemi kohortami i z oddziałem jazdy wyrusza w miejsca puste w celu oblężania grodu królewskiego, do którego Jugurta wstawił samych zbiegów, jako załogę. Wtedy Bokchus znowu zwija chorągiew; i, czyto rozważając rezultaty ostatnich dwóch bitew, czyto za poradą innych przyjaciół, których Jugurta zaniechał przekupić, z całej gromady swoich powierników wybiera pięciu, na których wierności mógł polegać i którzy mieli głowy na karku. Tym każe się udać do Maryusa, a następnie, gdyby Maryus nie miał nic przeciw temu, do Rzymu w charakterze posłów; daje im

¹⁶²) Była to zima z r. 106. na r. 105. A te kwatery zimowe były albo w miastach nadmorskich albo w ich pobliżu — w obozie.

zatem nieograniczone pełnomocnictwo do wszelkich rokowań i do zakończenia wojny w jakikolwiek sposób. Ci udają się bezzwłocznie do leż zimowych rzymskich; następnie po drodze wpadli w ręce getulskich rozbójników i zostali obrabowani, a potem przestraszeni, w postaci nieprzyjaciela uciekają do Sulli, którego konsul, ruszając na wyprawę, pozostawił zastępcą naczelnego wodza. Sulla nie uważał ich za nieprzyjaciół podejrzaną wiary, na co zasłużyli, ale traktował ich ze wszelkimi względami i z uprzejmością. To miało ten skutek, że barbarzyńcy z jednej strony pogłoskę o chciwości Rzymian za baśń uważali, a z drugiej strony Sullę dla tej szczodrości, z jaką ich przyjmował, wzięli za swego przyjaciela. Bo jeszcze i wtenczas niejeden nie pojmował hojności, jako środka przekupstwa; myślano, że szczodrość płynie ze serca jedynie, a wszelkie dary uważano objaw dobroci. Więc objawiają kwestorowi, z czym ich tu Bokchus przysłał; a zarazem proszą, aby raczył wziąć ich w swą opiekę i być ich doradcą; wychwalają przed nim siły wojenne, wierność i wielkość swego króla oraz inne rzeczy, o których sądzili, że się Rzymianom przydać mogą, albo że im życzliwość tychże zjedną. Sulla im wszystko przyobiecał a następnie ich pouczył, jak mają mówić przed Maryusem tudzież przed senatem. Potem około czterdziestu dni czekają tam na Maryusa.

CIV.

Osiągnąwszy cel swojej wyprawy, powraca Maryus do Cyrty. Tu się dowiaduje o przybyciu poselstwa. Wzywa tedy do siebie posłów i Sullę z pod Utyki, tudzież pretora Lucyusa Belliena,¹⁶³⁾ a nadto wszystkich zewsząd mężów stanu senatorskiego i naradza się z nimi nad orędziem posłów Bokchusa. Posłom zezwolił konsul iść do Rzymu; na ten czas wymówiono sobie zawieszenie broni. Taka uchwała stanęła za zdaniem Sulli i większej części obradujących, ale kilku hardziejże objawiło zdanie, nie znając rozumie się biegu spraw ludzkich, które są nietrwałe i zmienne i zawsze przeciwny biorą obrót. Skoro Maurowie osiągnęli wszystko,

¹⁶³⁾ L. Anniius Bellienus, zarządca prowincji Afryki, brat przyrodni Katyliny, później był pomocnikiem dyktatora Sulli.

czego chcieli, trzech z nich udaje się do Rzymu z Gnejusem Oktawiuszem Rufusem, który jako kwestor przywiózł do Afryki kasę wojenną; dwóch zaś powraca do króla. Z przyjemnością wysłuchał król ich opowiadania o wszystkim a szczególnie o dobroci i przychylności Sulli. W Rzymie zaś posłowie jego celem uzyskania przebaczenia dla króla przyznali, że zblądził, ale uczynił to uwiedziony przez Jugurtę, a potem prosili o przyjaźń i przymierze dla niego. Na to otrzymali następującą odpowiedź: „*Senat i naród rzymski zwykli pamiętać usługi i krzywdy. Zresztą, ponieważ Bokchus żałuje, więc mu przebaczą jego przewinienie, a przyjaźń i przymierze otrzyma wtedy, kiedy sobie na nie zasłuży.*“

CV.

Dowiedziawszy się o tem Bokchus, wysłał do Maryusa list z prośbą, aby do niego wyprawił Sullę z nieograniczonym pełnomocnictwem do prowadzenia układów w sprawach wspólnych. Maryus go wyprawia, dając mu jako załogę oddział złożony z konnicy i piechoty tudzież z procników balearskich; nadto poszli łucznicy i kohorta peligneńska z lekką bronią¹⁶⁴⁾ dla pośpiechu w pochodzie, ale ta ją zasłaniała tak dobrze jak inna broń przeciw pociskom nieprzyjaciół, bo te są lekkie. I tak sobie pięć dni maszerują; aż tu nagle na otwartych polach pokazuje się syn Bokchusa, Woluks, z oddziałem liczącym nie więcej nad tysiąc koni; a ponieważ ten oddział posuwał się bez wytkniętego planu pochodu i w rozsypce, przeto Sulli i wszystkim innym się zdawało, że liczba idących jest większa, i bali się, że to są nieprzyjaciele. Więc każdy odrzuca na bok pakunki, broni i pocisków próbuje i trzyma pogotewiu do boju: strach jakiś był, ale otucha większa, ile że się czuli zwycięscami a stali naprzeciw tych, których nieraz już pobili. Tymczasem jeźdźcy wysłani przodem na zwiady donoszą, że, jak było w istocie, nie grozi wcale niebezpieczeństwo napadu.

¹⁶⁴⁾ „*Cum velitaribus armis*“ — t. j. z taką bronią, jaką noszą *velites*, a mianowicie: *parma* — mała okrągła tarcza o trzechstopowej średnicy, *galea* — skórzany hełm, *gladius hispanus* — krótki hiszpański miecz, a wreszcie mały zapas lekkich pocisków (*hastae velitares*).

CVI.

Woluks się zbliża, kwestora wita, przedstawia się jako syn Bokchusa i oświadcza, że go ojciec wyprawił na ich spotkanie a zarazem na załogę. Następnie przez ten i przez następny dzień oba zastępy społem bez obawy odbywają pochód. Potem, kiedy stanęli taborem, samym wieczorem, nagle Maur z zakłopotaną miną, przestraszony, przypada do Sulli i oświadcza mu, że od szpiegów dostał języka, iż Jugurta jest w pobliżu; zarazem prosi go na wszystko, aby z nim potajemnie w nocy uciekł. Ten mu na to odpowiada z butą, że się wcale nie boi Numidy, którego tyle razy pobił; że polegą zupełnie na męstwie swoich żołnierzy: a nawet gdyby mu przyszło zginąć, to i tak woli dostać placu niż zdradzić oddanych sobie pod komendę ludzi i haniebną ucieczką ratować swe życie niepewne i które może w niedługim czasie przez chorobę utraci. Natomiast drugą jego radę, mianowicie żeby w nocy wyruszyli, przyjmuje i natychmiast wydaje rozkazy, aby żołnierze sobie powieczerali i żeby w obozie jak najliczniejsze pozapalali ognie, a potem o pierwszej straży w milczeniu ruszyli z obozu.

Równy ze wschodem słońca, kiedy wszystko nocnym marszem było pomęczone, kazał Sulla stanąć i właśnie miejsce na obóz wytyczał, gdy w tem jeźdźcy mauryjscy donoszą, że Jugurta w odległości mniej więcej dwóch tysięcy kroków przed nimi rozłożył się taborem. Na tę wieść opanował nasyżych strach paniczny; sądzili oni, że ich Woluks zdradził i że wpadli w pułapkę. I niektórzy wołali, żeby na nim wykonać sąd doraźny i żeby tak wielkiej zbrodni nie puścić mu płazem.

CVII.

Ale Sulla, choć tak samo myślał, nie dozwala Maurovi uczynić nic złego. Gorącym słowem dodaje swoim odwagi: *Wszak nieraz już przedtem garstka walecznych żołnierzy przeciw przeważnej liczbie z pomyślnym walczyła skutkiem; im mniej się będą w boju oszczędzali, tem bezpieczniejsi będą, nikomu, co ma oręż w ręku, nieprzystoi szukać ratunku w niebrojnych nogach i, drżąc ze strachu, niezastonęty grzbiet nadstawiać*

nieprzyjacielowi. Następnie wezwawszy Jowisza najwyższego, aby był świadkiem zbrodni i wiarołomstwa Bokchusa, kaze Woluksowi pójść precz z obozu, ponieważ sobie postąpił jako nieprzyjaciel. Ten go ze łzami w oczach prosi, aby czegoś podobnego nie przypuszczał: *że tu nie ma żadnej z jego strony zdrady, ale raczej przebiegłość Jugurty, który wydać jego drogę prześpiegował; że zresztą ten nie ma ze sobą dużo ludzi, a jego nadzieje i siły wojenne są w ręku jego ojca, przeto sądzi, że się ten na żaden gwałt nie odważy, kiedy sam syn jest tego świadkiem; dlatego wydaje się mu, że najlepiej zrobią, kiedy przez środek jego obozu w jego oczach przejdą; że on ze Sullą sam pójdzie, a Maurów albo przodem wyszle albo ich na miejscu zostawi.* Plan ten został przyjęty, bo w takim położeniu nie było innej rady. I natychmiast też wyruszają. A ponieważ spadli niespodzianie, więc Jugurta wahał się i nie wiedział, co miał robić, a oni tymczasem przechodzą sobie bez szwanku. Następnie w kilku dniach stanęli u celu swej podróży.

CVIII.

Bawił tam na dworze Bokchusa pewien Numidyjczyk, nazwiskiem Aspar, który się ciągle z nim znośił i w poufalach z nim zostawał stosunkach. Skoro się bowiem Jugurta dowiedział, że Sulla został do króla powołany, wyprawił go tam pierwszej w roli orędownika a zarazem, aby podstępnie śledził zamysły Bokchusa. Bawił tam także Dabar, syn Masugrady, z rodu Masynissy, ale nierówny rodem matki — albowiem ojciec jego był dzieckiem nieprawego łoża — od Maura dla swych licznych pięknych przymiotów ducha ceniony i mile u niego widziany. Bokchus wiedział z doświadczenia już od dawna, że on jest Rzymianom oddany, więc go natychmiast wyprawia do Sulli z oznajmieniem, że *gotów jest uczynić wszystko, czego tylko naród rzymski zażąda; żeby raczył sam oznaczyć dzień, miejsce i godzinę na rozmowę; że się w ich umowach nic a nic nie zmieniło;*¹⁶⁵⁾ *żeby się wcale nie obawiał posła Jugurty, (że ten tam wezwany dla tego),*¹⁶⁶⁾ *aby tem swobodniej można traktować wspólną sprawę, albowiem nie można się*

¹⁶⁵⁾ Patrz rozdział CII.

¹⁶⁶⁾ Tego zdania brak w tekście, który tu jest zepsuty. Przekład uzupełniony według kodeksów Lejdejskich D. F. G. M. N.

było inaczej ustrzedz przed jego praktykami. Ale ja z tego, com słyszał, wiem, że to Bokchus robił w punickiej wierze ¹⁶⁷⁾ a nie z tych przyczyn, które głosił przed światem, i że naraz i Rzymianina i Numidę uwodził widokami pokoju, i że się długo swoim zwyczajem bił z myślami, czy ma Jugurtę wydać Rzymianom, czy Jugurcie Sullę: jego popęd pchał go przeciw nam, jego obawa za nami.

CIX.

Sulla odpowiedział, że w obecności Aspara nie wiele będzie mówił, resztę zaś potajemnie, albo sam na sam z królem albo w obecności jak najmniejszej liczby świadków; zarazem poucza Dabara, jaka mu ma być dana odpowiedź. Skoro się według jego życzenia zeszli, oświadczają, że przybył w poselstwie od konsula, aby się go zapytał, czy ma w głowie pokój, czy wojnę. Na to król odpowiada według wskazówki otrzymanej od niego samego, aby po dziesięciu dniach znowu przyszedł: że dotąd jeszcze nie powziął stałego postanowienia, ale że mu w owym dniu da odpowiedź. Poczem się obaj rozeszli, jeden i drugi do swego obozu. Ale jeszcze tej samej nocy, nad samym rankiem, każe Bokchus Sullę do siebie potajemnie zawezwać; jeden i drugi miał ze sobą tylko wernych tłumaczy, a nadto był tam, jako pośrednik, Dabar, człek uczciwy i obom miły.

CX.

Król zaraz w to odzywa się słowa: „Nigdy nie przypuszczał, żeby kiedy przyszło do tego, iżbym ja, król w tych stronach i ze wszystkich, których znam, największy, miał być winien wdzięczność prywatnemu człowiekowi. I na Herkulesa, zanim ciebie, Sullo, poznałem, wspomogłem niejednego na jego prośbę, drugiego nieproszony, ale ja sam niczyjej pomocy nie potrzebowałem. Ale nie martwię się tem, że na to zeszedłem, co sobie drudzy bardzo do serca biorą: owszem nie żałuję tego, że byłem raz w tem położeniu, iż potrzebowałem twojej przyjaźni, nad którą w sercu swojem nic nie mam droższego. Możesz się o tem

¹⁶⁷⁾ *Punica fides* weszła w przysłowie u Rzymian.

przez próbę przekonać, jak chcesz: broń, ludzi, pieniądze — słowem, co ci się tylko życie podoba, bierz i używaj do woli, i bądź przekonany, że póki życia twego, nigdy się nie przestanę uważać za twego dłużnika; zawsze będę chował jednaką dla ciebie wdzięczność w swem sercu: słowem — wszystko otrzymasz, czego zachcesz, bylebym tylko ja o tem wiedział. Albowiem zdaniem mojem mniej uchybia majestatowi królewskiemu dać się pokonać orężem niż hojnością. Co się wreszcie tyczy waszej rzezypospolitej, w której sprawach cię tu przystano, powiem ci krótko. Wojny ja z narodem rzymskim ani nie wszczynałem ani sobie takowej nigdy nie życzyłem: ale granic swoich broniłem ¹⁶⁸⁾ orężem przeciw tym, co przyszli z orężem. Tego zaniecham, skoro taka jest wola wasza: prowadźcie sobie wojnę z Jugurtą, skoro się wam podoba. Ja rzeki Muluchy, która między mną a Micypsą stanowiła granicę, nie przekroczę, i nie dozwolę jej przekroczyć Jugurcie. Jeżeli nadto zażądasz czego, co się zgadza z honorem i moim i waszym, to ci tego nie odmówię.“

CXI.

Na to Sulla odpowiedział krótko i skromnie, o ile to dotyczyło jego osoby, ale nie skąpił słów, mówiąc o pokoju i o sprawach obchodzących obie strony. Wreszcie oświadczył królowi bez ogródek, że jego obietniczki wcale nie przemówią do serca senatu i narodu rzymskiego, ile że mają przewagę w orężu; że należałoby coś uczynić, z czegooby było widać, że nie tyle swój, ile ich interes miał na oku; że to jest dlań rzeczą bardzo łączną, skoro Jugurtę ma w swej mocy: jeżeli tego Rzymianom wyda, to mu za to będą bardzo zobowiązani; wtedy mu ofiarują przyjaźń, przymierze, a ta część Numidy, którą sobie teraz przywłaszcza, sama mu do rąk wpadnie. Król zrazu nie chciał o tem ani słyszeć: że to przecie jego krewny i kolligat: a nadto wiąże ich przymierze; że się do tego obawia, żeby sobie tem wiarołomstwem nie zraził swego ludu, który Jugurtę lubił a Rzymian nienawidził. Ale gdy Sulla nie przestał nań nalegać, pofolgował nareszcie i obiecał zrobić wszystko, czego sobie Sulla życzy. Wreszcie umawiają się ze sobą, jak zamydląć

¹⁶⁸⁾ Patrz roz. XCVII. CII.

oczy Numidyjczykowi, że się tu niby rozchodzi o pokój, którego ten z upragnieniem wyglądał, bo był już wojną wysilony. Ukartowawszy taki plan zdradziecki, rozchodzą się.

CXII.

Król nazajutrz wzywa do siebie posła Jugurty, Aspara, i oświadcza mu, że się przez Dabara dowiedział od Sulli, iżby drogą układów można wojnie położyć koniec: *niechże przeto wybada króla, jakie jego w tej sprawie zdanie*. Ten z najlepszą otuchą udaje się do obozu Jugurty. Potem, wzięwszy od niego dokładną informację, wraca pośpiesznie i po ośmiu dniach staje przed Bokchusem. Oznajmia mu, że Jugurta jest gotów przyjąć wszystkie podane sobie warunki pokoju, *ale niedowierza Maryusowi: nieraz już przedtem zawierał z wodzami rzymskimi pokój, ale zawsze nadaremnie: zresztą, jeżeli Bokchus chce, żeby obaj coś zyskali i żeby im dotrzymano pokoju, to niech tak robi, żeby się razem wszyscy zeszli nibito w celu omówienia warunków pokoju, i niech mu tam wyda Sullę; jeżeli męża tak znacznego dostanie w swe ręce, wtedy za uchwata senatu albo narodu stanie przymierze, bo nie dopuszczą przecie, żeby człowiek znakomity, co nie przez swoje tchórzostwo, ale pełniąc służbę publiczną, dostał się w ręce nieprzyjaciół, miał tam na zawsze pozostać.*

CXIII.

Maur się nad tem długo namyślał, ale wreszcie obiecał to uczynić. Czy to wahanie się jego było zdradliwe, czy prawdziwe, nie wiadomo; ale królewskie chęci są zazwyczaj tak zmienne, jak skwapliwe, a nieraz same sobie się sprzeciwiają. Potem, kiedy oznaczono czas i miejsce na rozmowę w sprawie pokoju, Bokchus zaprasza do siebie raz Sullę, drugi raz posła Jugurty, traktuje obu z jednakową uprzejmością, obom to samo przyrzeka. Oni jednakowo się cieszą i są pełni otuchy. Ale nocy onej, która poprzedzała dzień przeznaczony na rozmowę, kazał Maur zawołać do siebie swoich przyjaciół i natychmiast, rozmyśliwszy się, kazał im odejść; bił się, jak powiadają, z myślami, mieniąc się zarówno na twarzy i w oczach, jak w duszy; i tem naturalnie, choć słowa

nie przerzekł, zdradził, co się kryje w jego sercu. Jednak w końcu kazał zawezwać Sullę i według jego życzenia podaje plan złowienia Numidyjczyka.

Następnie, kiedy nastął dzień i kiedy mu doniesiono, że Jugurta jest niedaleko, z kilku przyjaciółmi i z naszym kwestorem wyjeżdża naprzeciwko niemu, nibyto żeby go przyjąć z przynależnymi honorami, na pagórek, który ludzie zasadzeni najlepiej widzieć mogli. Tam też zmierza i Numidyjczyk ze switą złożoną z większej części jego powierników, bez broni, bo taka była umowa. Ale ledwie stanął na pagórku, natychmiast na dany znak zewsząd naraz wypadają ze zasadzek ludzie i uderzają na niego. Wszystkich innych pozabijano; Jugurtę zaś skrupowano i wydano Sulli, który go odstawił Maryusowi.

CXIV.

W tymże czasie wodzowie nasi Kwintus Cypion i Gnejus Manlius przegrali bitwę z Gallami¹⁷⁰⁾. Wieść o tej klęsce była tak straszna, że cała Italia zadrżała. Od tego to czasu aż po dziś dzień panuje u Rzymian to przekonanie, że wszystko inne jest dla ich męstwa bagatelką, ale z Gallami bój — to bój o byt nie o chwałę. Ale skoro przyleciała wieść, że wojna w Numidyi ukończona i że Jugurtę do domu w kajdanach prowadzą, wybrano Maryusa nieobecnego¹⁷¹⁾ w Rzymie konsulem, a na prowincję przeznaczono mu Gallię. Dnia

¹⁷⁰⁾ Stało się to w r. 105. przed Chr.

¹⁷⁰⁾ Nieszczęśliwą tę bitwę stoczyli prokonsul Q. Servilius Caepio i konsul Cn. Manlius Maximus właściwie nie z Gallami, ale z Cymbrami i z innymi celtyckimi i germańskimi ludami, które Rzymianie zwykle w czambuł *Galli* nazywali. Było to d. 6. października r. 105, pod miastem *Arausio* (dziś Orange) nad Rodanem. Maryus bawił jeszcze wtedy w Afryce, gdzie do końca roku pozostał urządzając tam sprawy państwowe. Oddał on Bokchusowi zachodnią część Numidyi między rzekami Muluchą a Nasawatem przyłączając *emporya* t. j. nadmorskie handlowe miasta i krainy nad Syrtą położone do prowincyi Afryki, a wschodnią Numidję oddał Gaudzie (patrz. roz. LXV), wnukowi Massynissy.

¹⁷¹⁾ Było to nadzwyczajnym zaszczytem, bo na nieobecnego przy wyborach nie uważano wcale.

pierwszego stycznia ¹⁷²) odbył jako konsul świetny wjazd tryumfalny do Rzymu. W tym to czasie nadzieja i potęga państwa na nim polegały.

¹⁷³) Roku 104. przed Chr. Jugurtę prowadzono przed jego wozem tryumfalnym, a potem go wtrącono do więzienia zwanego *Tullianum* (opisanego przez Sallustyusa w roz. 55. księgi „O spisku Katyliny”) gdzie po sześciu dniach umarł umorzony głodem. Maryus poszedł do senatu w szacie tryumfalnej, co było rzeczą dotąd niebywałą.



71401/2

T R E Ś Ć.

(Liczby oznaczają rozdziały).

- I. Wstęp. (1—4).
- II. Założenie. Przedmiot monografii. (5).
- III. Ród królów numidyjskich. (5—26).
 - 1) Masynissa (5).
 - 2) Micypsa (5—11).
 - a) Synowie Micypsy i ich brat stryjeczny Jugurta (5).
 - a) Jugurta na dworze stryja (6—7), na wojnie (7—9), adopcja Jugurty przez umierającego Micypsę (9—11).
 - 3) Jugurta, Adherbal i Hiempsal (11—26).
 - a) Próba wspólnych tychże rządów (11).
 - p) Postanowienie podziału skarbów królewskich i państwa. Zamordowanie Hiempsala (12).
 - c) Posłowie Jugurty i Adherbal w Rzymie (13—15).
 - d) Podział Numidyi przez rzymską komisją (16).
 - e) Szkic geograficzny Afryki (17—19).
 - f) Jugurta gubi Adherbala (20—26).
- IV. Wyprawa Kalpurniusa na Jugurtę. Pozorne poddanie się Jugurty (27—29).
- V. Trybun ludu Memmius. Jugurta w Rzymie (30—35).
- VI. Spurius Albinus i brat jego w Numidyi. Haniebna porażka Rzymian (36—39).
- VII. Sąd na zdrajców. Stronnictwa polityczne w Rzymie (40—43).
- VIII. Metellus naczelnym wodzem we wojnie z Jugurtą (43—82).
 - 1) Wybór Metellusa i jego wystąpienie w obozie rzymskim (43—45).
 - 2) Pierwsza jego wyprawa na Jugurtę (46—60).

- a) Rokowania przeciwników (46—47).
- b) Bitwa nad Mutulem (48—54).
- c) Wojna podjazdowa (54—55).
- d) Zamach na Zamę (56—60).
- 3) Druga jego wyprawa na Jugurtę (61—83).
- a) Metellus w leżach zimowych. Rokowania z Jugurtą o podanie się. (61—62).
- b) Maryus i jego widoki (63—65).
- c) Wojna. Ukaranie Wagi za rokosz. (66—69).
- d) Zdrada i kaźń Bomilkara. (70—72).
- e) Maryus konsulem (73).
- f) Zdobyćcie Tali (74—76).
- g) Leptys i Filenowie. (77—79).
- h) Ucieczka Jugurty do Getulów i do króla Bokchusa. (80—83).

IX. Maryus naczelnym wodzem we wojnie z Jugurtą (84—113).

1) Wojna z Jugurtą i Bokchusem (84—101).

- a) Maryus w Rzymie zbroi się na wojnę (84—86).
- b) Maryus w obozie. Zdobyćcie Kapsy (87—92).
- c) Zdobyćcie zamku nad Muluchą (92—94).
- d) Kwestor Sulla (95—96).
- e) Napad Jugurty i Bokchusa na Maryusa (97—99).
- f) Bitwa pod Cyrta (100—101).

2) Rokowania Sulli z Bokchusem (102—113).

- a) Sulla u Bokchusa (102).
- b) Posłowie Bokchusa w obozie rzymskim i w Rzymie (102—104).
- c) Sulla w drodze do Bokchusa (105—107).
- d) Sulla i posłowie Jugurty u Bokchusa (108—111).
- e) Wydanie Jugurty Rzymianom (112—113).

X. Zakończenie. Tryumf Maryusa (114).

WYKAZ

IMION WŁASNYCH I REALIÓW.

(Pisownia łacińska, cyfry rzymskie oznaczają rozdziały, arabskie dopiski).

A.

Acies XLIX. L. LII. LXVIII.
Actio XXXIV 56.
Adherbal V.—XXVI.
Aegyptus XIX.
Aethiopes XIX.
Aestica XLIV. 85.
Afri XVIII.
Africa V. XIII. XIV. XVII.
 XVIII. XIX. XX.—XXV.
 XXVIII. XXX. XXXVI.
 XXXIX. i t. d. (vide Geografia Afryki).
Agmen XLVI. L. 93.
Aulus Postumius Albinus
 XXXVI. 60. XXXIX.
Spurius Albinus XXXV do
 XXXVI. XXXIX. XL 76.
C. Annius LXXVII.
L. Annius XXXVII.
Agger LXXVI.
Amicitia et societas LXXVII.
 „ „ *foedus* CIV.
Armeni XVIII.
Aspar CVIII.
Auxilia VII. XLIII.

B.

C. Baebius XXXIII—XXXIV.
L. Annius Belienus CIII. 163.
L. Calpurnius Bestia XXVII.
 do XXX. XL. 76.
Bocchus XIX. XCVII—CXIII.

Bomilcar XXXV. LII. LXI.
 do LXII, LXX.—LXXII.

C.

Caduceatores 87.
Q. Servilius Caepio CXIV. 170.
Capite censi LXXXVI. 138.
Capsa LXXXIX. 142.
Castra XXXVIII. XLV. LII.
 LVIII. LIX. LXXV. CVI.
Carthago XVIII. XIX. XLI.
 LXXIX.
L. Cassius XXXII—XXXIII.
Catabathmus XVII. 14. XIX.
Centurio XXXVIII 65. 67.
Cibus (trumentum — panis)
 XLIV. 86.
Cirta XXI. 24. XXIII. XXVI.
 LXXXI.
Cohors LI. 94. LVIII. LXXXVI.
 138. CV.
Comitia centuriata XXIX. 42.
 XXXVII. 61.
Comitia tributa XXXII. 53.
Contio XXX. XL. 74.
Commeatus XXXVI.
Consilium XXIX. 40. LXII.
 CIV.
Convivium LXXXV. 137.
Cornicines XCIII.
Custodia LXV.
Cyrene XIX. LXXIX. 127.

D.

Dabar CVIII.
Delecti LI.
Dux turmae XXXVIII. 65.

E.

Equites XLII. 82.
Exploratores LIV.

F.

Factio XXVII. XXXI. 43.
XLI. 77.
Factiosus VIII. XXVIII.
LXXVII.
Fides publica (glejt) XXXII. 52.
M. Fulvius Flaccus XVI. 11.
XXXI. 46. XLII. 81.
Foedus XIV. XXXIX. 72.
Fossa XXIII.
Frumentum XLIV. 86.

G.

Gaetuli XVIII. LXXX. XCIX.
Galli CXIV. 170.
Gauda LXV. CXIV. 170.
Geografia Afryki XVII.
T. Sempronius Gracchus
XXXI. XLII.
C. Sempronius Gracchus XVI.
11. XXXI. XLII.
Gradus XCVIII. 156.
Gulussa V.
Grex LVIII.

H.

Hadrumentum XIX.
Hamilcar LXXVII.
Hannibal V.
Haruspex LXIII.
Hercules XVIII. LXXXIX. 143.
Hilberna C.
Hibernacula CIII.
Hiempsal V. XI. XII.
Hiempsal II. XVII. 15.
Hippo XIX. XXXVII. 63.
Hispania VII. XVIII. XIX.

I.

Imagines IV. LXXXV. 133.

Imperium XXXIX. XLIV. L.
LXIV. LXXXV. 132. XCH.
Italici XXI. XXVI. 30.
Iuba XVII. 15.
Iugum XXXVIII. 68.
Iugurtha V.—CXIV. 172.
M. Iunius Silanus XLIII. 84.

L.

Lares XC. 145.
Latini XXXIX. 71. XL. 75.
LXIX. 116.
Legatus XXVIII. 37.
Leptis XIX LXXVI. 123.
Legio 67.
Lex Sempronia XXVII. 32.
Lex iudiciaria XLII. 83.
Libyes XVIII.
Ligus XCH.—XCIV.
Literatura grecka LXXXV.
136.
Lixae XLIV. (ciury) XLV.
(markietanie).
Lucullus LXXXV. 134.
P. Lucullus XXXVII.

M.

Machinae XXI.
C. Mamilius Limetanus XL.
Manipulus 67.
Cn. Manlius Maximus CXIV.
170.
C. Marius XLVI. LVI.—LX.
LXIII.—CXIV.
A. Manlius LXXXVI. XC.
C. CII.
Massaeslyi V. 4.
Massyli V. 4.
Massiva XXXV. LXI.
Mastanabal V.
Massugrada CVIII.
Mauretania XIX.
Mauri XVIII.
Q. Fabius Maximus Verrucosus Cunctator IV.
Medi XVIII.
C. Memmius XXVII. 31. XXX.
do XXXIV.

Q. Caecilius Metellus XLIII.
do LXXXIII. LXXXVIII.
141.
Micipsa V.—XI.
Missio LXIV.
Q. Minucius Rufus XXXV.
Mulucha XIX. XCH. CX.
Munitiones XXIII. XXXVIII.
LXVI. LXXVI.
Muthul XLVIII. 89. 92.

N.

Nabdalsa LXX.—LXXI.
Negotiatores (vide Italici).
Nobiles IV. VIII. XXXI. 43.
XL. XLI. XLII. LXXIII.
LXXXIV.
Nomades XVIII. 16.
Novi IV. VIII. LXIII.
Numantia VII. 6. XV.
Numantinum bellum VII. 6.
Numidia V. 1. 4. XVIII. 16.
i t. d.

O.

Oceanus XVII. XVIII.
L. Opimius XVI.
Oppugnare LVII.—LX.
Opus LXXVI.
Orbis facere XCVII.
Oredzie (oratio) XXII. (mandatum) CIV.

P.

Pactio (rokowanie, kapitulatory) XXXVIII. i t. d.
Partes XLI. 77. XLIII.
Passus XLVIII. 91.
Perfugae LVI. LXII.
Persae XVIII.
Perses LXXXI. 130.
Philaeni LXXIX.
Philaenon Arae XIX. LXXIX.
126. 128.
Phoenices XIX.
Pilus 67.
Plebs XXX. XXXI. XL.—XLII.
LXXIII. LXXXIV.
Poeni LXXIX.

Praeda LXXXVII. 140.
Praefecti cohortium XLVI. 88.
Princeps senatus XXV. 27.
Principia XLIX. 93.
Principes agminis L. 94.
Praesidium XXIII. LIV. LV.
LXI. LXVI. XCH. CV.
CVI.
Proelium L.LIII. LIX. LXXIV.
XCVII. CI.
Propraetor XXXVI.
Provincia XIII. 9. XIX. XXVII.
36. XXXIX. 73. XLIII.
Punica fides CVIII. 167. bellum V. libri XVII. 15. urbes XIX.

Q.

Quaestiones XXXI. 46.
Quaestores XXIX. 39.
Quirites XXXI. LXXXV.

R.

Regium XXVIII.
Rogatio XXXII. XL. 74.
Rogator XXIX. 42.
Q. Minutius Rufus XXXV.
Cn. Octavius Rufus CIV.
P. Rutilius L. LII. LXXXVI.

S.

Apuleius Saturninus XXVII.
31.
L. Aemilius Scaurus XV.
XXV. XXVIII. XXX.
P. Cornelius Scipio Africanus
Maior IV.
P. Cornelius Scipio Africanus
Minor VII. VIII.
P. Cornelius Scipio Africanus
Nasica XXVII. 34. XXXI.
47.
Senatus XIII. XV. XXVII.
XXVIII. XXX. XXXV.
XLIII. LXXXIV. CIV.
Sextius XXIX.
Secessiones XXXI. 45. 48.
Sicca LVI. 98.
Sidonji LXXXVIII.

Signa XLIX. LXXIV. XCVII.
XCIX. 157.

Signa canere XCIV.

M. Junius Silanus XLIII. 84.

L. Sisenna XCV. 149. 150.

Socii et Latini XXXIX. 71.

XL. 75. XLII. 81.

Stipendium XXXVI. i t. d.

L. Cornelius Sulla XCV. 147.

155. XCVI. XCVIII. C. do

CXIII.

Supplicia XLVI. 87. LV. 96.

LXXXV.

Suthul XXXVII. 63.

Syphax V. 4. XIV.

Syrtes XIX. 22. LXXVIII.

124.

T.

Tabularium 74.

Tanais XC. 146.

Testudo XCIV.

Thala LXXV. LXXX.

LXXXIX.

Thambes 91.

Thirmida XII. 8.

Tisidium LXII. 103.

Togati XXI. (vide Italici)

Tribunus plebis XXVII. XXX.

XXXI. XXXII. 53. XXXIII.

XXXVII. XXXIX. XL.

Tribunus militum XLVI. LXI.

LX. LXIV. 106.

Tubicines XCIII.

Tullianum 172.

Turma XXXVIII. 65. XCVIII.

Turpilius LXVI.—LXIX.

Turris XXI. XXIII. LXXXVI.

U.

Utica XXV. 29. LXXXVI.

V.

Vaga XXIX. XLVII. 89.

LXVI.—LXIX.

Vallum XXIII. i t. d.

Velitaria arma CV. 164.

Vigiliae C.

Vinea XXI. XXXVII. LXXXVI.

XCII.

Volux CI. CV.—CVII.

Z.

Zama LVI. 98. LVII.—LXI.

SPROSTOWANIE

dostrzeżonych pomyłek.

Str.	4. wiersz	9. z dołu	zamiast	jego	czytaj	jeno.
"	51.	"	5.	"	"	zwrot
"	93.	"	10. z góry	"	"	naprawił.

